

Dnia 10 kwietnia br. w tragicznej katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem wśród 96 ofiar byli nieodżałowani, wieloletni współpracownicy gen. E. Zawackiej i Fundacji. Przypominając ich życiorysy pragniemy oddać Im Cześć i Pamięć.

Rada i Zarząd Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej



ANDRZEJ PRZEWOŹNIK (1963–2010), Sekretarz Generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa

Urodził się 13 V 1963 r. w Palmirach. Od dziecka mieszkał w Krakowie, gdzie ukończył technikum geologiczne z zawodem technik wiertnik. Od najmłodszych lat interesował się historią, szczególnie II wojną światową. Po ukończeniu szkoły średniej studiował historię na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W czasie studiów (i później do 1989 r.) działał w opozycji: kolportował drugoobiegowe książki, zapisywał wywiady z kombatantami Armii Krajowej oraz Ruchu Wolność i Niezawisłość, organizował spotkania kurierów AK (w 1987 r. jego działalność wzbudziła zainteresowanie Urzędu Bezpieczeństwa). Zajmował się głównie historią Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego, często spotykał się z kombatantami AK. Ponieważ nie dostał stypendium socjalnego, dorabiał, prowadząc klub dyskusyjny na tematy historyczne w krakowskim PAX-ie. Planował zrobić doktorat i pozostać na uczelni, ale po zmianach w roku 1989 zdecydował się przyjąć zaproponowaną mu pracę w Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie. Od 1990 był także radnym Rady Dzielnicy Zwierzyniec w Krakowie z ramienia Komitetu Obywatelskiego.



Największym dziełem A. Przewoźnika była praca nad upamiętnieniem przemilczanych w okresie PRL-u zbrodni na obywatelach polskich,

dokonywanych w czasie II wojny światowej i tuż po niej. Po kilku latach pracy, której oddawał się z zapałem i zaangażowaniem, we wrześniu 1992 r. został mianowany przez premier Hannę Suchocką sekretarzem generalnym Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie w randze ministra. Przepracował na tym stanowisku 18 lat, doceniany przez wszystkie zmieniające się ekipy rządzące. Był jednym z najlepiej ocenianych urzędników państwowych. W nowej pracy, w którą zaangażował się bez reszty, odniósł liczne sukcesy, m.in. w sprawie cmentarza i pomnika ofiar zbrodni w Jedwabnem, odbudowy i ponownego uroczystego otwarcie Cmentarza Obrońców Lwowa (po wielu latach trudnych starań i zabiegów) i wielu innych miejsc pochówków Polaków na całym świecie. To jemu zawdzięczamy wyjednanie zgody Rosji i innych państw poradzieckich na utworzenie na ich terenie Polskich Cmentarzy Wojennych – w Katyniu, Charkowie i Miednoje oraz pomnika zamordowanych w lesie katyńskim. Przygotowywał również tegoroczne obchody 70. rocznicy zbrodni katyńskiej, w których po raz pierwszy miała uczestniczyć tak liczna delegacja wraz z 300-osobową grupą rodzin ofiar katyńskich.

Andrzej Przewoźnik pełnił także funkcję Wiceprzewodniczącego i Sekretarza Komisji ds. Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Katyńskiej przy Prezesie Rady Ministrów (1994–1998), przewodniczącego Rady Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie. Ponadto był członkiem Rady Muzealnej Państwowego Muzeum KL Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu-Brzezince, Muzeum Niepodległości w Warszawie, Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu, wiceprzewodniczącym Rady Muzeum Wojska Polskiego, członkiem Rady Programowej Muzeum Powstania Warszawskiego. 30 IV 2009 r. Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego powołał go na członka pierwszej kadencji (2009–2013) Rady Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, został także wybrany jej sekretarzem. Był autorem wielu publikacji i artykułów o charakterze naukowym oraz redaktorem naczelnym czasopisma historycznego „Niepodległość”. W 2001 został uhonorowany Dyplomem „Benemerenti” oraz Medalem „Milito Pro Christo” nadanym przez Biskupa Polowego WP gen. dyw. Sławoja Leszka Głódzia. W 2002 r. ukończył studia podyplomowe z obronności państwa na Wydziale Strategiczno-Obronny Akademii Obrony Narodowej w Warszawie.

W 2005 r. kandydował na stanowisko prezesa IPN, ale z powodu informacji o zachowanych aktach SB na jego temat jego kandydatura została odrzucona. Ostatecznie został oczyszczony przez sąd lustracyjny z zarzutu współpracy ze służbami specjalnymi PRL.

Andrzej Przewoźnik zginął 10 IV 2010 r. w katastrofie lotniczej w Smoleńsku, niedaleko miejsca, gdzie dziesięć lat temu dzięki jego staraniom powstał cmentarz wojenny dla Polaków zamordowanych w Ka-

tyniu. Żonaty, pozostawił dwie córki. 27 kwietnia został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na warszawskich Powązkach w Warszawie. Uroczystości pogrzebowe poprzedziła msza św. w katedrze polowej WP, której przewodniczył nuncjusz apostolski abp Józef Kowalczyk. W homilii podczas nabożeństwa proboszcz Katedry Polowej Wojska Polskiego ks. płk Robert Mokrzycki powiedział, że Przewoźnik, który „z nabożeństwem pochylał się nad szczątkami pomordowanych, dzisiaj sam stał się symbolem pamięci o wszystkich poległych za niepodległość ojczyzny oraz tych, których pomordowano tylko dlatego, że byli Polakami. Andrzej Przewoźnik to prawdziwy kapłan polskiej narodowej pamięci”. Podkreślił jego niezłomność i skuteczność w rozmowach dotyczących upamiętnienia pomordowanych. „Jak trudno rozmawiało się z Rosjanami o zbrodni katyńskiej, wiedział tylko Andrzej Przewoźnik. Ale dzięki jego postawie polscy oficerowie, ofiary mordu katyńskiego, mają dziś godne miejsce pochówku” – mówił duchowny. Nabożeństwu żałobnemu na cmentarzu przewodniczył metropolita warszawski abp Kazimierz Nycz. Nie ogłoszono żadnych oficjalnych pożegnań. Kompania reprezentacyjna Wojska Polskiego oddała salwy honorowe, następnie przedstawiciele rządu, parlamentu, środowisk kombatanckich z całej Polski, pracownicy Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz licznie zgromadzeni mieszkańcy stolicy złożyli wieńce na grobie.

Wszyscy współpracownicy wspominali go jako człowieka bezgranicznie zaangażowanego w swoją pracę, którą traktował jak misję, cichego, skromnego i życzliwego. Prof. Władysław Bartoszewski w jednym z wywiadów tak o nim mówił: „Andrzej Przewoźnik ma ogromne zasługi dla upamiętnienia miejsc śmierci Polaków w Rosji, na Ukrainie i Białorusi. Z wykształcenia i zamiłowania historyk, pasja pozwoliła mu być świetnym urzędnikiem. Upamiętnił ofiary męczeństwa z ogromną dyskrecją i cierpliwością, to pozwoliło mu postawić pomniki w miejscach, o których nie myśleliśmy, że jest to możliwe. Upamiętnił żydowskie nekropolie w Polsce – Bełżec, polskie groby na Ukrainie – Katyń. To wszystko zrobił, dysponując skromnym budżetem i niewieloma urzędnikami. Zmieniały się władze, ale każde ceniły fachowość i umiłowanie polskiej historii u pana Przewoźnika. Takich urzędników jak on dziś już w Polsce nie ma. Miał olbrzymie poczucie obowiązku, niemal przedwojenny etos. Pracę traktował bardzo poważnie, właściwie się jej poświęcał”.

Andrzej Przewoźnik przez wiele lat był bliskim współpracownikiem gen. Elżbiety Zawackiej i zawsze wspierał podejmowane przez nią inicjatywy. Pani Profesor bardzo ceniła współpracę z nim, podkreślając wielokrotnie jego wielkie zaangażowanie w sprawę upamiętniania etosu II wojny światowej. Wszelkie inicjatywy mające na celu upamiętnianie uczestników II wojny światowej znajdowały u niego zrozumienie



Andrzej Przewoźnik (pierwszy z prawej) wśród gości
VII konferencji naukowej Fundacji „Z dziejów Wydziału Łączności
Zagranicznej KG ZWZ-AK, krypt. »Zagroda«”, Toruń 1997 r.

i poparcie. Wielokrotnie uczestniczył w organizowanych przez nas historycznych imprezach. Aż do śmierci Pani Generał wymieniali ze sobą korespondencję, czasami rozmawiali telefonicznie. Także po jej śmierci nie zapomniał o nas i bardzo czynnie wspierał działalność Fundacji; jego ostatnia pomoc dotyczyła zorganizowanej przez Fundację w dniach 12–13 IV 2010 r. konferencji „W 70. rocznicę zbrodni katyńskiej. Charków – Katyń – Twier – Bykownia”, na której miał być obecny.

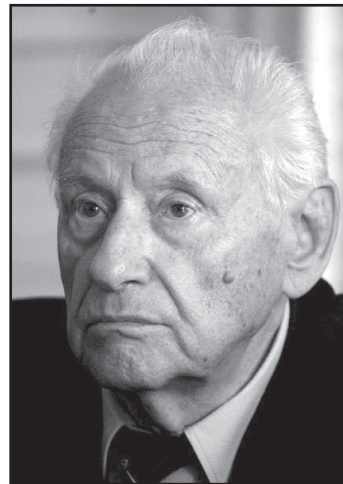
Odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski i pośmiertnie Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski.

Biogram opracowany na podstawie informacji zamieszczonych na stronach internetowych: Portal TVN24, Gazeta Wyborcza.pl, Rzeczpospolita.pl, NaszeMiasto.pl (małopolskie); portal historyczny PAK, Gazeta Krakowska.pl – data odstony: 7.07.2010 (fot. Mariusz Kubik)

Dorota Kromp

CZESŁAW CYWIŃSKI, kombatant, żołnierz AK, prezes Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy AK

Urodził się 10 III 1926 r. w Wilnie. W czasie II wojny światowej działał w konspiracji. Początkowo jeszcze jako gimnazjalista w organizacji wileńskiej Związku Wolnych Polaków, gdzie pełnił funkcje wywiadowcze. Jesienią 1942 r. zaprzysiężony do Armii Krajowej jako „Skowronek” (później używał ps. „Ryszard”). Działał w dzielnicy „B” Garnizonu w Wilnie, tu odbył szkolenie na kursach niższych dowódców. W 1943 r. przeniesiony do I Wileńskiej Brygady „Juranda”, brał udział w zdobywaniu i gromadzeniu broni i amunicji. Na początku 1944 r. był żołnierzem 1. plutonu, następnie skierowany do plutonu szturmowego ppor. Romana Korab-Żebryka ps. „Korab”. Uczestniczył w Operacji „Ostra Brama” (zorganizowanej w ramach akcji „Burza”, która zakładała wyzwolenie przez AK zajętych przez Niemców ziem polskich przed wkroczeniem Armii Czerwonej), w walkach o Wilno, w której I Brygada AK „Juranda” licząca 500 żołnierzy stoczyła walkę z 3-tysięcznym zgrupowaniem niemieckim gen. R. Stahela i z dużymi stratami zdołała przebić się z okrazonego miasta. 18 lipca, w czasie przebijania się do Puszczy Rudnickiej pluton wraz z Brygadą zostali okrążeni i rozbieni przez oddziały sowieckie. Cywiński odmówił wstąpienia do Armii Czerwonej i trafił do obozu w Miednikach Królewskich, skąd został wywieziony do Kaługi, a następnie do innych obozów sowieckich, w których pracował jako drwal. Po latach wspominał: „Tam gdzie ja byłem, na Święto 3 Maja były nieduże flagi. Były one zrobione z onucek, bardzo szarych zresztą, takie malutkie symbole wielkości pocztówki, zatykane na sztablach z drzewa spiłowanego w tajdze. I wartownicy, którzy nas dozorowali, przychodzili i mówili: »Ot, durnyje Polaki«. No, to była taka ich reakcja, nie bardzo rozumieli, o co chodzi. Myśmy za to rozumieli doskonale...” Do kraju wrócił w 1946 r. Wstąpił na Politechnikę Warszawską i w 1952 r. zdobył dyplom inżyniera budownictwa. Następnie pracował m.in. w biurach projektów i Ministerstwie Budownictwa, także na stanowiskach kierowniczych w kraju i za granicą, również jako wykładowca. Zainicjował m.in. odbudowę podziemnej części dawnego więzienia na Pawiaku na potrzeby muzeum.



Przez ponad 20 lat był przewodniczącym, najpierw konspiracyjnego, Środowiska Byłych Żołnierzy I Wileńskiej Brygady „Juranda” (po 1989 r. włączone do Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej). Od 1996 r. był członkiem prezydium Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. W 2002 r. wraz z Instytutem Pamięci Narodowej został współzałożycielem i pierwszym przewodniczącym Klubu Historycznego im. Stefana Grota-Roweckiego (obecnie klubów historycznych jest w Polsce około 40). Był Honorowym Obywatелеm miasta Warszawy, członkiem Rady Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. 22 VI 2005 r. został powołany przez Prezesa Rady Ministrów RP w skład Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. W lipcu 2005 wybrano go Prezesem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej (w 2008 r. – na drugą kadencję). Jako prezes Światowego Związku Żołnierzy AK kładł nacisk na popularyzację wiedzy historycznej na temat wojny i AK. Jego działania, takie jak sesje historyczne, wydawnictwa o tematyce historycznej, zakładanie klubów historycznych i produkcje filmów dokumentalnych o walkach o niepodległość, miały jeden cel – kształtowanie postaw patriotycznych. Dbał również o zapewnienie opieki socjalnej i medycznej weteranom AK. Od 2006 r. był także przewodniczącym Rady Kombatantkiej przy Kierowniku Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. W latach 2005–2008 zainicjował wydawanie kieszonkowych książek historycznych o słynnych dowódcach i akcjach bojowych AK. We współpracy z Bankiem PKO BP oraz Fundacją „Polsko-Niemieckie Pojednanie” udało mu się zdobyć 2 mln zł rocznie na lata 2008–2010 dla najbardziej potrzebujących byłych żołnierzy AK.

Podczas jednego ze swoich publicznych przemówień Cywiński zwrócił uwagę na to, że w swoim biurze umieścił trzy ważne dla siebie symbole. „Pierwszy symbol to wydrukowane – z zatartymi śladami – słowa przysięgi, którą składali AK-owcy. Drugi symbol to jest „First to fight” – obraz, który powstał w Anglii, o ile pamiętam w 1941 roku. Tytuł można różnie tłumaczyć: „pierwsi w walce” czy „pierwsi do boju”. I trzeci symbol to oryginalny sztandar Brygady Kmicica walczącej na Wileńszczyźnie, który po wojnie przewiozły w ukryciu zakonnice opasane tym sztandarem” – mówił Cywiński. Te trzy symbole, jak dodał, przypominały mu codziennie, że jest ciągle o co walczyć, że jego służba powinna trwać.

Zginął 10 IV 2010 r. w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem. Podczas ceremonii powitania trumien z ciałami ofiar katastrofy na lotnisku Okęcie premier Donald Tusk powiedział: „Zawsze był z nami w takich uroczystościach”. 27 kwietnia urna z jego prochami została pochowana z wojskowymi honorami na Cmentarzu Wojskowym na warszawskich Powązkach. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w warszawskiej Katedrze Polowej Wojska Polskiego, a uczestniczyli w nich m.in. parlamentarzyści,

przedstawiciele władz Warszawy, kombatancki, żołnierze. Wicemarszałek Sejmu Stefan Niesiołowski przed mszą wręczył rodzinie Cywińskiego przyznany mu pośmiertnie Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski oraz nominację na stopień pułkownika. „To dzięki panu, dzięki takim ludziom jak pan, dzięki takim bohaterom, którzy tutaj stoją z opaskami, Polska jest wolna” – podkreślił Niesiołowski. „Nigdy o tej ofierze, którą pan złożył dla Polski, nie zapomnimy” – dodał. Wicemarszałek podkreślił także, że Cywiński całe swe życie poświęcił walce o niepodległość ojczyzny, zarówno w czasach okupacji, jak i po 1945 r., walce, która doprowadziła do zwycięstwa – do niepodległej Polski. Wspominał także o inicjatywach Cywińskiego m.in. tych mających na celu upamiętnianie Polaków z kresów. Przedstawiciel Ministerstwa Obrony Narodowej, Lech Kościuk, podkreślał, że Cywiński był „człowiekiem-instytucją”. „Fundament i spoiwo środowiska kombatanckiego, jak nikt potrafił walczyć o jego interesy” – mówił Kościuk. Dodał także, że Cywiński poświęcił swoje życie na szerzenie pamięci o AK i przekazywanie jej etosu młodym ludziom. Anna Cywińska, córka zmarłego, podkreślała podczas ceremonii pogrzebowej, że był on dobrym człowiekiem, który całe swoje życie poświęcał się dla innych. „Żył długo i intensywnie” – dodała.

Czesław Cywiński był od wielu lat bliskim współpracownikiem prof. Elżbiety Zawackiej i Fundacji. Wielokrotnie przyjeżdżał do Torunia na organizowane przez nas uroczystości, bywał wówczas zawsze u Pani Profesor, która za każdym razem przekazywała mu zadania do wykonania. Dzwonili do siebie często i prowadzili obfitą korespondencję. Bardzo się lubili. To Czesław Cywiński przemawiał na uroczystości wręczenia Pani Profesor stopnia generała, on także wygłosił mowę na jej pogrzebie.

Odznaczenia: Srebrny Krzyż Zasługi (1972), Krzyż Partyzancki (1994), Krzyż Kawalerski OOP (2004), Krzyż Komandorski OOP (2006), Złoty Medal za „Zasługi dla Obronności Kraju” (2006), Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski (2010 – pośmiertnie), Krzyż Walecznych, Złota Odznaka Zasłużony dla Budownictwa, Nagroda Pierwszego Stopnia Ministra Budownictwa za wybitne osiągnięcia w projektowaniu (czterokrotnie). Wojnę zakończył w stopniu kapral podchorąży; zginął jako podpułkownik rezerwy. Decyzją Ministra Obrony Narodowej Nr 353/KADR z 15 IV 2010 r. został pośmiertnie awansowany do stopnia pułkownika.

Biogram opracowany na podstawie informacji zamieszczonych na stronach internetowych: TVN24, Gazeta Wyborcza.pl; RMF 24, Życie Warszawy, INTERIA.pl, Klub Historyczny Grot, onet.pl, Fundacja polsko-niemieckie pojednanie, Portal historyczny PAP, tygodnik-sasiedzi.pl – data odstony 8.07.2010 (fot. Robert Kowalewski)

Dorota Kromp

JANUSZ KRUPSKI (1951–2010), historyk, działacz opozycji demokratycznej w PRL, kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych



Urodził się 9 V 1951 r. w Lublinie. Jego ojciec był ślusarzem, matka zajmowała się domem. Po ukończeniu szkoły średniej rozpoczął w 1970 r. studia historyczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Wraz z przyjaciółmi, Bogdanem Borusewiczem i Piotrem Jeglińskim, zapoczątkował działalność opozycji demokratycznej wśród studentów. W 1973 r. Krupski jako prezes Koła Naukowego Historyków Studentów KUL, na wiecu studenckim skrytykował ustrój PRL i przeciwstawił się odgórnemu narzuconemu zjednoczeniu organizacji młodzieżowych. Po powołaniu na KUL Socjali-

stycznego Związku Studentów Polskich wraz z Borusewiczem i Joanną Lubieniecką udał się do prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego, Wielkiego Kanclerza KUL, który po rozmowie z nimi wprowadził zakaz funkcjonowania SZSP na tej uczelni. W 1976 r. przystąpił do Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie. W czerwcu tr. wraz z kolegami, występując jako Komitet Młodzieży Polskiej ds. Przestrzegania Postanowień Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, przekazał odbywającemu się w Warszawie Zgromadzeniu Młodzieży i Studentów Europy list otwarty, opisujący przypadki łamania praw człowieka w Polsce. Na przełomie 1976 i 1977 r. zbierał podpisy pod apelem o powołanie sejmowej komisji dla zbadania okoliczności wydarzeń czerwcowych w Radomiu i Ursusie. Przekazywał do Radia Wolna Europa zmikrofilmowane materiały dotyczące opozycji w Polsce. To właśnie z jego inicjatywy w 1976 r. do Polski przywieziono z Londynu skrycie pierwszy powielacz, wykorzystywany potem przez opozycję. Dzięki pośrednictwu Antoniego Macierewicza powielił „Komunikat” Komitetu Obrony Robotników oraz trzy pierwsze numery niezależnego pisma literackiego „Zapis”. Jesienią 1977 r. Krupski wraz z kolegami zaczął wydawać „Spotkania” – niezależne, darmowe pismo młodych katolików – jedno z najważniejszych pism drugiego obiegu w Polsce. Na zdobycie papieru na jego druk przeznaczył pieniądze ze swojej książeczki mieszkaniowej. W artykule wstępnym pierwszego numeru „Spotkań” Janusz Krupski (pod pseudonimem Janusz

Topacz) wskazywał cel, jaki postawili sobie twórcy pisma: „Niepodległa i demokratyczna Polska. Wolna Polska w Wolnym Świecie”. Wokół pisma skupiali się ludzie w różny sposób związani z Kościołem katolickim i ośrodkami inteligencji w Polsce. Pismo miało swoje oddziały w Warszawie, Krakowie i Paryżu. Janusz Krupski pozostał w redakcji do końca istnienia „Spotkań” (jesień 1988). Wielokrotnie uczestniczył w drukowaniu i kolportażu. Przyczynił się także do powstania wydawnictwa Editions Spotkania w Paryżu, publikując od początku 1978 r. „Spotkania” w wersji dla emigracji. Przygotowywał również serię wydawniczą Biblioteka „Spotkań”. Z inicjatywy Krupskiego działał też w Lublinie w mieszkaniu Bożeny Wronikowskiej Klub Dyskusyjny „Spotkań”. Krupski został sygnatariuszem ogłoszonego 23 VIII 1979 r. apelu Komitetu Porozumienia na rzecz Samostanowienia Narodu o wolne wybory w Polsce. W latach 70. był wielokrotnie zatrzymywany, przesłuchiwany i represjonowany przez milicję i Służbę Bezpieczeństwa. Po powstaniu NSZZ „Solidarność” od jesieni 1980 r. do grudnia 1981 r. był koordynatorem Sekcji Historycznej przy Międzyzakładowym Komitecie Założycielskim, następnie w Zarządzie Regionu NSZZ „Solidarność” w Gdańsku. Dzięki jego pracy dokumentacyjnej powstała książka zbiorowa *Grudzień 1970*, opublikowana w 1987 r. przez „Editions Spotkania” w Paryżu.

Po wprowadzeniu stanu wojennego początkowo unikał internowania i ukrywał się. Jednak 22 X 1982 r. został aresztowany i internowany do 8 XII 1982 r. w Lublinie. Odmówił wówczas propozycji ze strony SB, aby wydawać „Spotkania” oficjalnie. Po zwolnieniu kontynuował swoją opozycyjną działalność, co niemal przypłacił życiem. 21 I 1983 r. został uprowadzony przez trzech funkcjonariuszy Samodzielnej Grupy „D” Departamentu IV MSW pod dowództwem kapitana Grzegorza Piotrowskiego, sprzed Pałacu Kultury w Warszawie do Puszczy Kampinoskiej w rejon wsi Truskaw, tam oblany żrącym płynem, w wyniku czego doznał poparzeń I i II stopnia (przeprowadzony w 1994 r. proces doprowadził do ukarania sprawców porwania). W latach 1984–1994 borykając się z brakiem pracy i problemami finansowymi, Krupski z rodziną mieszkał kolejno w Lublinie, w Warszawie, w Wólce Kobyłańskiej niedaleko Mińska Mazowieckiego, by w końcu zamieszkać w Grodzisku pod Warszawą. Po 1989 r. sytuacja uległa zmianie.

W latach 1990–1992 pracował jako dyrektor przeniesionego do Warszawy z Paryża wydawnictwa Editions Spotkania. Równocześnie od 1991 r. do 1993 r. był członkiem kolegium redakcyjnego tygodnika „Spotkania”, nowego polskiego tygodnika informacyjnego, wydawanego w Warszawie we współpracy z francuską grupą „L’Express”. Po zawieszeniu pisma kontynuował działalność wydawniczą w ramach utworzonego przez siebie prywatnego Wydawnictwa „Krupski i S-ka”,

którego był prezesem. Wydał cały szereg serii wydawniczych, m.in. kilkutomową Historię Kościoła Powszechnego.

W latach 1992–1993 brał również udział w pracach sejmowej komisji nadzwyczajnej do zbadania skutków stanu wojennego i Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej. Od 2000 do 2006 był zastępcą prezesa Instytutu Pamięci Narodowej. Od 19 V 2006 pełnił funkcję kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. „Służył kombatantom. Kilkakrotnie okrążył kulę ziemską, wyjeżdżając na spotkania. Najważniejszy był dla niego kontakt z nimi. Nie tylko z prezesami stowarzyszeń, ale z samymi kombatantami” – wspomina Stanisław Ciechanowski, jego następca. Jako Szef Urzędu ds. Kombatantów nie ograniczył się do bieżącej pomocy dla wszystkich żyjących na świecie polskich weteranów, ale dążył do ustanowienia nowego prawa, według którego status kombatancki przysługiwałby także tym, którzy po II wojnie światowej nie zaniechali dalszej walki o wolność Kraju, pomimo brutalnych represji ze strony nowego ustroju. Janusz Krupski walczył także o pamięć o tym, jak wielki wkład w odzyskanie przez Polskę niepodległości wnieśli dawni działacze „Solidarności” i Wolnych Związków Zawodowych. Był także członkiem Stowarzyszenia Wolnego Słowa.

Zginął 10 IV 2010 r. w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem. Zostawił żonę i siedmioro dzieci: Piotra, Pawła, Tomasza, Łukasza, Jana, Marię i Teresę. 16 IV 2010 r. odznaczony pośmiertnie Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski. 26 kwietnia został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie. Eucharystię koncelebrowali arcybiskupi Kazimierz Nycz i Józef Życiński i bp Stanisław Budzik, sekretarz generalny Episkopatu. Podczas nabożeństwa abp J. Życiński tak go wspominał: „Janusz Krupski nie szukał promocji, słów uznania, awansów. Cechowała go bezinteresowność i kryształowa uczciwość. Samotnie wędrował i nie szukał natychmiastowych rozwiązań. Nie zgadzał się na przyjęciem jakichkolwiek odznaczeń. Odrzucał także propozycję ubiegania się o prestiżowe stanowiska”. Po mszy trumna z ciałem Janusza Krupskiego została przewieziona na Cmentarz Wojskowy na Powązkach, gdzie pożegnała go rodzina, przyjaciele, przedstawiciele rządu, kombatantów z kraju i z zagranicy oraz z KUL, a także pisma „Spotkania”, które wydawał.

„Był człowiekiem odważnym, niezłomnym; dochował wiary tym wartościom, które sobie wyznaczył” – mówił o Krupskim jego następca na stanowisku szefa Urzędu ds. Kombatantów Jan Ciechanowski. Jak podkreślił, Krupski zmierzał ku wolnej Polsce, a potem jej służył.

Podczas uroczystości marszałek Senatu Bogdan Borusewicz wręczył żonie Janusza Krupskiego – Joannie Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski. „Ciężko nam rozstać się z Januszem, ciężko Joannie, żonie i jego

dzieciom. Wiem że to dla Was jest straszna strata i straszne uderzenie, ale to także niepowetowana strata dla Polski i dla nas wszystkich” – zakończył Marszałek Senatu.

Janusz Krupski przez wiele lat współpracował z prof. Elżbietą Zawacką i Fundacją, zarówno jako zastępca prezesa IPN, jak i jako kierownik Urzędu ds. Kombatantów. Zawsze wspierał jej inicjatywy mające na celu upamiętnianie żołnierzy AK i ich walki o niepodległość Polski. Aż do śmierci prof. E. Zawackiej prowadzili intensywną korespondencję, w której Pani Profesor często podkreślała konieczność upamiętnia służby żołnierzy-kobiet. Pani Profesor bardzo go lubiła i ceniła jego pracę.

Biogram opracowany na podstawie informacji zamieszczonych na stronach internetowych: Gazeta.pl.Lublin; Rzeczpospolita.pl; wyborcza.pl; onet.pl; pamiecmiejsca.tnn.pl; ekai.pl; Kresy24.pl; VIII Zjazd Gnieźnieński; histmag – pierwszy portal historyczny (data odstony: 1–2.07.2010) oraz biogramu autorstwa Agaty Kunickiej-Goldfinger i Marka Kunickiego-Goldfinger opublikowanego w Słownik opozycji PRL 1956–1989, Wyd. Ośrodek „Karta”, 2006 (fot. www.udskior.gov.pl).

Dorota Kromp

Dorota Kromp

**„CHARKÓW - KATYŃ - TWER - BYKOWNIA.
W 70. ROCZNICĘ ZBRODNI KATYŃSKIEJ”**

W dniach 12–13 kwietnia odbyły się w Toruniu uroczystości upamiętniające oficerów polskich zamordowanych w kwietniu 1940 r. w Katyniu. W związku z katastrofą samolotu prezydenckiego 10 IV 2010 r., w której zginął Prezydent RP Lech Kaczyński wraz z Małżonką i 94 innymi osobami zmierzającymi na uroczystości do Katynia, uroczystości toruńskie stały się także okazją do upamiętnienia ofiar tej tragedii. Obchody zostały zorganizowane przez Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego Piotra Całbeckiego, Prezydenta Miasta Torunia Michała Zaleskiego, Fundację General Elżbiety Zawackiej i Wydział Nauk Historycznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu przy wsparciu Sekretarza Generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa śp. Andrzeja Przewoźnika. Uroczystości odbyły się w ramach wojewódzkich obchodów upamiętniających zbrodnię katyńską. W Komitecie Organizacyjnym byli: Grzegorz Borek, Sylwia Grochowina, Andrzej Kola, Katarzyna Minczykowska, Krzysztof Radka, Marcin Swaczyna, Jan Sziling, Andrzej Tomczak, Anna Wankiewicz-Lewandowska i Dorota Zawacka-Wakarecy.

Dnia 11 kwietnia o godz. 12.00 w kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i Bł. S. W. Frelichowskiego odbyła się uroczysta msza św. w intencji ofiar zbrodni katyńskiej oraz ofiar katastrofy samolotu pod Smoleńskiem.

Dnia 12 kwietnia o godz. 12.00 nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy okolicznościowej na Rynku Staromiejskim pn. „Charków – Katyń – Twier – Bykownia. W 70. rocznicę zbrodni katyńskiej”. Na jej otwarcie tłumnie przybyli mieszkańcy Torunia pragnący oddać hołd nie tylko zamordowanym 70 lat temu oficerom, ale także ofiarom katastrofy pod Smoleńskiem. Na wystawę składa się 48 paneli oraz wagon pociągu symbolizujący wywózki oficerów z obozów do miejsc egzekucji. Prezentowane na niej przejmujące materiały pochodzą ze zbiorów Instytutu Pamięi Narodowej (Warszawa), Fundacji Ośrodka Karta (Warszawa), Muzeum Katyńskiego (Warszawa), ze zbiorów prywatnych prof. dr. hab. Mariana Głoska, prof. dr. hab. Andrzeja Koli oraz z internetowych serwisów publicznych. Wystawa została zamontowana 10 kwietnia, w dzień katastrofy samolotu prezydenckiego pod Smoleńskiem. Natychmiast tuż obok wa-

gonu ustawiono portery tragicznie zmarłych Prezydenta Lecha Kaczyńskiego z Małżonką oraz Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego, a także listę wszystkich ofiar. Tam licznie przybywający torunianie zapalali znicze i składali kwiaty. Na otwarciu wystawy obecni byli m.in. marszałek województwa Piotr Całbecki, prezydent Torunia Michał Zaleski, prezes Fundacji Dorota Zawacka-Wakarecy, senatorowie Michał Wojtczak i Jan Wyrowiński oraz ksiądz prałat Józef Nowakowski – oni także zapalili znicze, żeby upamiętnić ofiary katastrofy smoleńskiej, m.in. śp. Andrzeja Przewoźnika, współorganizatora wystawy, który miał być obecny na jej otwarciu. Kuratorem wystawy jest dr Sylwia Grochowina, kierownictwo naukowe objęli prof. Andrzej Kola oraz prof. Jan Sziling. Projekt graficzny paneli przygotował Tomasz Pietrzyk.

Z powodu żałoby narodowej planowane uroczyste rozstrzygnięcie konkursu „Katyń i martyrologia Polaków na Wschodzie oczami młodych” zostało przesunięte na późniejszy termin. O godz. 12.30 w Sali Wielkiej Dworu Artusa odbyły się dla licznie przybyłej młodzieży szkolnej wykłady o Katyniu połączone z prezentacjami multimedialnymi prowadzone przez dr Sylwię Grochowinę oraz mgr Dominikę Siemińską. Po tym odbyła się premiera filmu o Katyniu pt. „Ból i pamięć” (realizacja Zbigniew Dziegielewski) sponsorowanego przez Urząd Marszałkowski.

13 kwietnia odbyła się w także Dworze Artusa konferencja naukowa „Charków, Katyń, Twer, Bykownia”. Przybyłych gości powitali marszałek Piotr Całbecki oraz prezydent Michał Zaleski, którzy w swoich wy-





stąpieniach wspomnieli ofiary katastrofy pod Smoleńskiem, zwłaszcza współorganizatora tej konferencji Andrzeja Przewoźnika, nieustraszonego bojownika o sprawę katyńską, który doprowadził do utworzenia polskiego cmentarza i postawienia pomnika zamordowanych w lesie katyńskim. Obrady odbywały się w Sali Małej, ale z powodu przybycia licznych grup młodzieży (ponad 500 osób) i dzięki życzliwości dyrektora Dworu Artusa zostały przeniesione do Sali Dużej.

Zgromadzeni mieli okazję wysłuchać ponad 10 referatów (część przedstawionych w postaci prezentacji multimedialnej) szeroko omawiających sprawy związane ze zbrodnią katyńską: przybliżających zarówno ówczesną sytuację polityczną, przyczyny mordu katyńskiego, politykę władz radzieckich, przebieg prac polskich archeologów na terenach cmentarza z grobami zamordowanych oficerów polskich, także prace konserwatorskie przedmiotów znalezionych w tych grobach. Pierwszej części obrad przewodniczył prof. Andrzej Kola, drugiej prof. Jan Sziling. Gościem specjalnym była znana rosyjska historyczka, ekspertka od sprawy katyńskiej, prof. Natalia Lebedieva z Instytutu Historii Powszechnej Rosyjskiej Akademii Nauk w Moskwie. Prof. Lebedieva w kilku słowach w swoim ojczystym języku przekazała obecnym wyrazy współczucia z powodu sobotniej katastrofy. Jej referat zatytułowany „Katyńskie rozwiązanie: przygotowanie, zatwierdzenie, wykonanie” przetłumaczony na język polski został odczytany przez jej tłumacza. Poza tym wystąpili: prof. Jan Sziling (UMK), dr hab. Mirosław Golon (UMK, IPN), mgr Rafał Jaśko (Muzeum Katyńskie), prof. dr hab. Zofia Waszkiewicz (UMK), dr hab. Bogdan Chrzanowski (Uniwersytet Gdański, Muzeum Stutthof), prof. dr hab. Andrzej Kola (UMK), dr hab. Anna Drązkowska (UMK), prof. dr hab. Maria M. Blombergowa (UŁ), mgr Dominika Siemińska (UMK). Prawie każdy z występujących na początku nawiązywał do sobotniej katastrofy pod Smoleńskiem, wspominając ludzi, którzy w niej zginęli, z których wielu znali osobiście.

Po zakończeniu obrad odbyła się burzliwa dyskusja, po której prelegenci, kombataneci i bliscy współpracownicy zostali zaproszeni na obiad do Zajazdu Staropolskiego.

Konferencje i wystawę sponsorowano ze środków organizatorów: Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej, Samorządu Województwa Kujawsko-Pomorskiego, Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie, Gminy Miasta Toruń przy dotacji Kujawsko-Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego.

Tego samego dnia o godz. 19.00 w Kościele Garnizonowym odbył się koncert „Katyń – ocalić od zapomnienia” poświęcony ofiarom Katynia i katastrofy pod Smoleńskiem. Utwory o charakterze żałobnym odegrała przez Toruńską Orkiestrę Symfoniczną przy śpiewie tenora Wojciecha



Wentury przeplatane były z poezją katyńską różnych autorów, cytatai autorytetów moralnych oraz fragmentami dziennika majora Kazimierza Szczekowskiego zamordowanego w Katyniu, czytanyi przez znanego aktora Jerzego Zelnika. Koncert zgromadził tłumy, wiele osób stało poza kościołem, bo zabrakło dla nich miejsca.

Po koncercie odbył się ulicami Starówki marsz pamięci poświęcony ofiarom Katynia i sobotniej katastrofy lotniczej. Mieszkańcy Torunia zanieśli na Rynek Staromiejski kilkunastometrową biało-czerwoną flagę, płonące pochodnie oraz znicze, które zapalili pod instalacją upamiętniającą ofiary tych dwóch narodowych tragedii.

TORUŃ PAMIĘTA!

Natalia S. Lebedieva

KATYŃSKIE ROZWIĄZANIE: PRZYGOTOWANIE, ZATWIERDZENIE, WYKONANIE*

Między 17 września a 1 października 1939 r. Armia Czerwona wzięła do niewoli prawie ćwierć miliona żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego. 126 tysięcy ludzi wysłano do ośmiu stacjonarnych obozów jenieckich, pozostali przebywali w tymczasowych obiektach lub byli w drodze do nich. Nie będąc w stanie zapewnić jeńcom aprowizacji, kwater, nawet wody pitnej, stalinowskie kierownictwo postanowiło jednak 3 października zwolnić do domów szeregowych i podoficerów – mieszkańców przyłączonych do ZSRR ziem, a w połowie października – wymienić pozostałych jeńców tej kategorii, urodzonych w Polsce centralnej, na wziętych do niewoli przez Wehrmacht. Około 15 tysięcy oficerów, policjantów, funkcjonariuszy służby więziennej, funkcjonariuszy Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP), osadników rozmieszczono w obozach jenieckich w Starobielsku, Kozielsku i Ostaszkowie.

Wkrótce przybyli tu pracownicy centralnego aparatu NKWD (Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych) ZSRR. W krótkim czasie stało się dla nich jasne, że oficerowie i policjanci nie pogodzili się z podziałem Polski i byli gotowi z pełną determinacją walczyć o przywrócenie niepodległości swojej ojczyzny.

Dnia 3 XII 1939 r. Politbiuro Centralnego Komitetu Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej (bolszewików) zatwierdziło propozycje szefa NKWD Ławrientija Berii dotyczące aresztowania wszystkich zewidencjonowanych oficerów kadrowych byłej armii polskiej. W rezultacie tego aresztowano ponad 1000 osób.

Dnia 4 grudnia do obozu w Ostaszkowie skierowano nową brygadę śledczą pod dowództwem lejtnanta Stiepana J. Bielolipieckiego. Po lecono jej opracować do końca stycznia sprawy związane ze śledztwem i sporządzić wnioski oskarżenia dla całego ostaszkowskiego kontyngentu, które następnie miano przekazać Kolegium Specjalnemu NKWD ZSRR. Kolegium Specjalne mogło skazywać na uwięzienie w obozach reedukacji społecznej na okres do 8-10 lat. Prawem do skazywania na śmierć przez rozstrzelanie do listopada 1941 r. Kolegium Specjalne nie dysponowało.

Dnia 31 XII 1939 r. Beria wydał dyrektywę o przekazaniu Kolegium Specjalnemu do końca stycznia akt całego kontyngentu obozu w Ostaszkowie i przeprowadzeniu śledztwa w sprawie oficerów z obozów w Starobielsku i Kozielsku. Do Ostaszkowa pojechał sam naczelnik Zarządu NKWD do Spraw Jeńców Wojennych Piotr Soprunienko, do Kozielska – jego zastępca Wasilij Połuchin, a do Starobielska – komisarz Zarządu NKWD Siemion Niechoroszew. W obozach w Kozielsku i Starobielsku należało zakończyć śledztwo do końca stycznia. Godne uwagi jest to, że Kolegium Specjalne wspomina się tylko w rozkazie dotyczącym obozu w Ostaszkowie.

Dnia 1 II 1940 r. Soprunienko i Biełolepieckij powiadomili Berię: „Śledztwo [w sprawie] byłych polskich policjantów, przetrzymywanych [w] ostaszkowskim obozie, zakończono; załatwiono 6 tysięcy 50 spraw. Przystąpił [do] odsyłania akt [do] Kolegium Specjalnego. Niezbędne dla śledztwa zabiegi zostały zakończone”.

Do końca lutego Kolegium Specjalne rozpatrzyło już 600 spraw policjantów i wydało wyroki od 3 do 8 lat uwięzienia w obozach na Kamczatce. W Moskwie przeprowadzono naradę, na której omawiano kwestię kolejności odprawy jeńców wojennych z obozu ostaszkowskiego do obozu północnego-dalekowschodniego. Jeden z jej uczestników, kierownik sekcji specjalnej obozu ostaszkowskiego Grigorij Korytow, pisał do Nikołaja Pawłowa z Zarządu NKWD (UNKWD) na obwód kaliniński (twerski): „Ze zgłoszonych przez nas 6005 spraw na razie rozpatrzono 600, terminy 3–5–8 lat (Kamczatka), dalsze rozpatrywanie zostało na razie zawieszone przez komisarza ludowego. Ale są głosy, że w marcu powinniśmy się gruntownie rozładować i przygotować na przyjęcie Finów”.

Inicjatorem „rozładunku” starobielskiego i kozielskiego obozu był kierownik Zarządu do spraw Jeńców Wojennych NKWD (UPW) Soprunienko. 20 lutego zwrócił się on do Berii z propozycją zwolnienia do domów około 300 osób – inwalidów, ciężko chorych, emerytowanych oficerów mających powyżej 60 lat i 400–500 oficerów rezerwy – agronomów, nauczycieli, inżynierów, lekarzy, w odniesieniu do których nie było obciążających materiałów. W tym okresie uzyskał on u komisarza ludowego zezwolenie na opracowanie akt „oficerów KOP-u (Korpus Ochrony Pogranicza), funkcjonariuszy sądu i prokuratury, ziemian, aktywu organizacji POW i „Strzelec”, oficerów dwójki i wywiadu (około 400 ludzi)”, na potrzeby rozpatrzenia przed Kolegium Specjalnym. Na notatce Soprunienki zachowała się decyzja Berii: „Tow. Mierkułow. Porozmawiajcie ze mną. Ł. B[erija]. 20. II”.

Dnia 22 lutego Wsiewołod Mierkułow podpisał dyrektywę, w której była mowa: „Na polecenie ludowego komisarza spraw wewnętrznych tow. Berii polecam wszystkich przetrzymywanych w obozach staro-

bielskim, kozielskim i ostaszkowskim NKWD byłych funkcjonariuszy więziennych, wywiadu, prowokatorów, osadników, pracowników sądowych, ziemian, kupców i wielkich posiadaczy przewieźć do więzień, spisując ich na podstawie danych NKWD. Wszystkie posiadane materiały ich dotyczące przekazać oddziałom śledczym UNKWD w celu prowadzenia śledztwa. W sprawie kolejności dalszego skierowania tych akt zostaną wydane dodatkowe wytyczne”.

Warte podkreślenia jest to, że dokument dotyczył stosunkowo niewielkiej części polskich oficerów, przy czym Kolegium Specjalne nie było w nim wspominane. Najwidoczniej otrzymując wnioski Soprunienki, Beria postanowił pozyskać wskazówki Stalina, jakie środki należy zastosować w odniesieniu do przenoszonych do więzień jeńców wojennych. Od tego zależał i wybór organu, który miałby rozpatrywać sprawy aresztowanych oficerów.

Z przytoczonego powyżej listu Korytowa do Pawłowa wynika, że Beria wstrzymał rozpatrywanie spraw ostaszkowskich jeńców wojennych przez Kolegium Specjalne, chociaż wydało ono już 600 wyroków, i że komisarz ludowy zamierzał zwolnić dla Finów największy i dobrze zagospodarowany obóz jeniecki.

Ale sprawa była, rzecz jasna, nie tylko, i nawet nie tyle, w „rozładunku” z Polaków jednego-trzech obozów. Usunięcie 14 XII 1939 r. ZSRR, pod wpływem nalegań Anglii i Francji przy aktywnym uczestnictwie rządu Władysława Sikorskiego, z Ligi Narodów w olbrzymim stopniu nasiliło antyzachodnie i antypolskie odczucia Stalina. Po przyjęciu przez Radę Ligi Narodów decyzji o skierowaniu do Finlandii korpusu ekspedycyjnego rząd polski rozpoczął starania o włączenie w jego skład swojej jednostki wojskowej. 24 I 1940 r. Sikorski oświadczył na posiedzeniu Rady Ministrów, że wysłanie korpusu do Finlandii wciągnie Francję i Wielką Brytanię w „faktyczną wojnę z Rosją, co dla nas jest bardzo pożądane”. O konieczności nastawienia się na pokonanie Rosji w momencie, gdy sprzymierzeńcy wypowiedzą jej wojnę, mówił również minister spraw zagranicznych Polski August Zaleski. O tym, że w rządach angielskim i francuskim nasilały się poważnie tendencje do ingerencji w sowiecko-finlandzki konflikt, że są one gotowe działać, „nie powstrzymując się przed ryzykiem zerwania stosunków a nawet zbrojnego konfliktu”, donosił do Moskwy Iwan Majski, ambasador ZSRR w Wielkiej Brytanii. Nawet po zawarciu 12 III 1940 r. układu pokojowego z Finlandią, wojna z zachodnimi mocarstwami ciągle jeszcze nie była wykluczana przez stalinowskie kierownictwo, mające zamiar zrealizować wkrótce plan aneksji państw bałtyckich.

Informacje napływające na Kreml, tak dyplomatycznymi, jak i wywiadowczymi kanałami, tylko umacniały nienawiść Stalina do polskich ofi-

cerów i policjantów. Jego zdaniem w przypadku możliwej wojny państw zachodnich z ZSRR mogli oni odegrać rolę piątej kolumny. Stalin nigdy nie zapominał o roli zbuntowanych czeskich jeńców wojennych podczas wojny domowej toczonej w Rosji sowieckiej w latach 1918–1920.

„Zimna wojna” odbiła się również na kontaktach Niemiec i ZSRR. W połowie lutego 1940 r. sowieckie służby wywiadowcze odnotowały pierwszy przypadek przerzucenia niemieckich wojsk w sąsiedztwo zachodnich granic ZSRR. Ożywiło się także polskie podziemie na terenach przyłączonych do ZSRR.

Wszystkie te okoliczności pobudziły stalinowskie kierownictwo do przyjęcia środków mających na celu zwiększenie bezpieczeństwa przygranicznych regionów. „Oczyszczenie” tych obszarów było istotne również w związku ze zbliżającymi się wyborami deputatów do Rady Najwyższej ZSRR, które miały się odbyć pod koniec marca 1940 r. Tym samym zarówno sytuacja na arenie międzynarodowej, jak i sytuacja wewnętrzna na terenach wcielonych do ZSRR, ponownie przykuły uwagę pod koniec lutego do polskich jeńców wojennych (oficerów i policjantów) i osób przetrzymywanych w więzieniach. Beria, u którego najwidoczniej między 20 a ostatnim dniem lutego dojrzał jakiś pomysł odnoszący się do losów kontyngentu trzech specjalnych obozów jenieckich, pospieszył omówić sprawę ze Stalinem. Ale spotykając się 27 lutego z „gospodarzem”, Beria raczej nie ośmieliłby się zaproponować wprost rozstrzelania wszystkich polskich oficerów i policjantów. Nie jest wykluczone, że Beria podsunął Stalinowi to rozwiązanie, ale decyzję sformułował najprawdopodobniej sam Stalin.

Los polskich jeńców wojennych – oficerów i policjantów – rozstrzygał się równolegle z określeniem losów osób przetrzymywanych w więzieniach zachodnich obwodów Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej (USSR) i Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej (BSSR) oraz rodzin wszystkich represjonowanych – tak jeńców wojennych, jak i osadzonych w więzieniach. 2 III 1940 r. Politbiuro Centralnego Komitetu Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej (bolszewików) zatwierdziło wniosek Berii i Chruszczowa „O ochronie granicy państwowej w zachodnich obwodach”. Wraz z zastosowaniem tradycyjnych środków ochrony zewnętrznych granic postanowiono deportować do Kazachstanu na okres 10 lat rodziny osadzonych w więzieniach i jeńców wojennych – oficerów i policjantów (w sumie 22–25 tysięcy rodzin). „Najbardziej złośliwe” osoby spośród wysiedlanych polecono aresztować i przekazać ich akta Kolegium Specjalnemu.

Zsynchronizowane rozprawienie się z jeńcami wojennymi (oficerami i policjantami), osadzonymi w więzieniach, oraz ich rodzinami było charakterystyczne dla mentalności i metod walki stalinowskiego kierow-

nictwa. Rozstrzeliwując setki tysięcy ludzi sowieckich, organy NKWD wysyłały do obozów GUŁAG-u (Główny Zarząd Poprawczych Obozów Pracy) lub na zesłanie członków ich rodzin.

W dniach 2–3 marca na żądanie Berii zostały zgromadzone ogólne dane na temat obecności w obozach Zarządu do spraw Jeńców Wojennych NKWD (UPW) polskich oficerów, policjantów, duchownych, funkcjonariuszy więziennych, pograniczników, pracowników wywiadu. Dane, figurujące w informacjach z 3 marca, stanowią podstawę przytaczanych przez Berię wiadomości w jego notatce przekazanej Stalinowi. Zwraca uwagę to, że notatka Berii została zarejestrowana pod numerem 754/B, natomiast dokumenty Berii o numerach 753/b i 755/b są datowane na 29 lutego. Tym samym pierwsza redakcja notatki komisarza ludowego powstała 29 lutego, po rozmowie ze Stalinem. Jej tekst został najwidoczniej później przeredagowany po uwzględnieniu nowych uwag Stalina. Ostateczna wersja notatki Berii posiadająca ów numer, ale datowana na marzec (dziennej daty nie podano), legła u podstaw decyzji Politbiura Centralnego Komitetu Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej (bolszewików) z 5 marca. Tym samym powstanie notatki komisarza ludowego należy datować nie wcześniej niż na 3 – nie później niż na 5 III 1940 r. Sam proces bezpośredniego opracowania decyzji o rozstrzelaniu należy ograniczyć do okresu między 20 lutego a 5 marca.

Konieczność rozstrzelania jeńców wojennych (oficerów, policjantów, pracowników organów wywiadu) i osób osadzonych w więzieniach zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi Beria uzasadniał w swojej notatce tym, że „wszyscy oni byli zaciętymi wrogami władzy sowieckiej, przepełnionymi nienawiścią do sowieckiego ustroju, prowadzili antysowiecką agitację i kontrrewolucyjną działalność. Każdy z nich tylko czeka uwolnienia, ażeby mieć możliwość aktywnego włączenia się w walkę przeciwko władzy sowieckiej”. Wskazując, że w obozach dla jeńców wojennych przetrzymywanych jest 14 736 byłych oficerów, urzędników, ziemian, policjantów, żandarmów, funkcjonariuszy więziennych, osadników i funkcjonariuszy wywiadu, spośród których 97% stanowią Polacy, jak również, że w więzieniach zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi znajduje się 10 685 aresztowanych Polaków, Beria proponował rozpatrzyć ich sprawy „w trybie specjalnym, z zastosowaniem w ich przypadku najwyższego wymiaru kary – rozstrzelania”.

Rozpatrzenie spraw proponowano przeprowadzić bez wywożenia aresztowanych i bez przedstawiania oskarżenia, decyzji o zakończeniu śledztwa i wyroku skazującego. Losy osób przetrzymywanych w obozach jenieckich należało rozstrzygać na podstawie informacji zgromadzonych przez Zarząd do spraw Jeńców Wojennych NKWD (UPW), aresztowanych – na podstawie informacji na bazie akt przedłożonych

NKWD Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej i NKWD Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Za rozpatrywanie spraw i podejmowanie decyzji uczyniono odpowiedzialną trójkę w składzie Beria, Mierkułow i kierownik Pierwszego Wydziału Specjalnego NKWD ZSRR Leonid Basztakow. Jako pierwszy podpisał się na tej karcie Stalin, uprzednio pisząc: „Za” i wnosząc do jej treści ostatnie poprawki – wykreślił ze składu trójki nazwisko Berii i wpisał do niego Bogdana Kobułowa. Następnie swoje podpisy złożyli Kliment Worosziłow, Wiaczesław Mołotow i Anastas Mikojan. Na marginesach sekretarz podał: „Kalinin – za, Kaganowicz – za”.

Przygotowanie operacji rozstrzeliwania Polaków z obozów jenieckich w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz osadzonych w więzieniach położonych w zachodnich obwodach Ukrainy i Białorusi rozpoczęło się zaraz po wydaniu przez Politbiuro Centralnego Komitetu Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej (bolszewików) fatalnej decyzji z 5 III 1940 r. Między 7 a 15 marca przeprowadzono narady z pracownikami aparatu centralnego NKWD ZSRR, z naczelnikami UNKWD obwodów kalińskiego (twerskiego), smoleńskiego i charkowskiego, ich zastępcami i komendantami wewnętrznych więzień, z naczelnikami i komisarzami trzech obozów specjalnych.

Dnia 7 marca Beria rozkazał Iwanowi Sierowowi i Ławrientijowi Canawie, komisarzom ludowym spraw wewnętrznych Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej i Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, przygotować się do deportacji 25 tysięcy rodzin tych, których wkrótce zamierzano rozstrzelać. Deportację planowano zrealizować w połowie kwietnia, w tym samym dniu, listy przewidzianych do zesłania należało sporządzić do 30 marca. O adresy członków rodzin dowiadywano się u samych oficerów i policjantów. W tym celu do Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa wyjechały specjalne brygady Zarządu do spraw Jeńców Wojennych NKWD (UPW).

Dnia 16 marca zaczęto sporządzać odnoszące się do jeńców wojennych przetrzymywanych w trzech obozach oraz osób osadzonych w więzieniach zaświadczenia, na bazie których miały być podejmowane decyzje o rozstrzelaniu. Zaświadczenia dotyczące oficerów i policjantów przygotowywał Zarząd do spraw Jeńców Wojennych NKWD (UPW), natomiast odnoszące się do przetrzymywanych w więzieniach – NKWD Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej i NKWD Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Formę zaświadczenia Soprunienko otrzymał od Kobułowa. Obok trzech rubryk, w których odnotowywano: 1) nazwisko, imię, imię ojca; 2) rok i miejsce urodzenia, stan rodzinny i pozycję społeczną, miejsce przetrzymywania, datę wzięcia do niewoli; 3) ostatnie stanowisko i stopień w polskiej armii, względnie w służbach

policyjnych, wywiadowczych lub więziennych, znajdowała się tu czwarta rubryka – orzeczenie. Do niej wpisywano krótką formułę oskarżenia i paragraf Kodeksu Karnego Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej (w przypadku zamkniętych w więzieniach – Kodeksu Karnego Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej i Kodeksu Karnego Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej). Pierwsze trzy rubryki wypełniano w obozach, ostatnią – w Zarządzie do spraw Jeńców Wojennych NKWD (UPW). W jedynej zachowanej ewidencji policjanta S. S. Olejnika znajduje się wypełnione w ostaszkowskim obozie zaświadczenie wzorowane na kobułowskiej formule. Podano w nim: „1. Olejnik Stefan Stefanowicz. 2. 1911 r[ok] u[rodzenia], w[ieś] Tarnówka, powiat Dubno, województwa wołyńskiego, ojciec – właściciel restauracji, Polak, bezpartyjny, żonaty, bezdzietny, przetrzymywany w ostaszkowskim obozie. Do niewoli wzięty 25 września w m[ieście] Borszczów. 3. W policji od 1936 r., szeregowy policji”. W aktach Olejnika zachował się wyciąg ze spisu jeńców wojennych, zawierający informacje na temat członków ich rodzin i ich adresów.

Ostaszkowski obóz otrzymał polecenie przygotowania zaświadczeń – orzeczeń tylko w odniesieniu do tych osób, w przypadku których nie sporządzono akt dla Kolegium Specjalnego, natomiast obozy w Kozielsku i Starobielsku miały je przygotować dla całego kontyngentu. W miarę postępowania prac nad zaświadczeniami kierowano je do Moskwy. Jeśli w aktach przysyłanych do Zarządu do spraw Jeńców Wojennych NKWD (UPW) brakowało jakichś danych, w szczególności adresu krewnych, występowały różne wersje pisowni nazwiska lub innych danych, kierowano je ponownie do obozu w celu uzupełnienia. W pozostałych przypadkach w Zarządzie do spraw Jeńców Wojennych NKWD (UPW) wypełniano ostatnią rubrykę zaświadczenia – orzeczenie. Następnie akta odsyłało do Pierwszego Wydziału Specjalnego NKWD ZSRR, gdzie pracowano nad nimi pod kierownictwem zastępcy naczelnika tego Oddziału, Arkadija Giercowskiego. Część spraw była poddawana kontroli; decyzję podejmował w tych przypadkach osobiście Mierkułow. Pozostałe nazwiska włączano do list osób przewidzianych do rozstrzelania, które następnie przekazywano do zatwierdzenia Komisji, tj. trójce w składzie Mierkułow, Kobułow i Basztakow. Decyzje Komisji były sporządzane w formie specjalnych protokołów. Następnie figurujący na liście jeńcy wojenni lub więźniowie byli uważani za skazanych na najwyższy wymiar kary – rozstrzelanie. Listy-polecenia przekazania jeńców z obozu do dyspozycji UNKWD obwodów smoleńskiego, kalinińskiego (twerckiego) i charkowskiego, podpisane przez naczelnika Zarządu do spraw Jeńców Wojennych NKWD (UPW), względnie po odjeździe Soprunienki z Moskwy przez jego zastępcę Iwana Chochłowa, kierowano do obozów

w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Polecenia rozstrzelania podpisane przez Mierkułowa kierowano do naczelników obwodów smoleńskiego, charkowskiego i kalinińskiego (twerskiego) UNKWD.

Skrupulatnie przygotowywano również rozstrzelanie osób osadzonych w więzieniach zachodnich obwodów Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej i Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. W celu scentralizowania akcji rozstrzeliwania i wykluczenia możliwości przecieku informacji postanowiono zgromadzić wszystkich więźniów-Polaków w czterech więzieniach: w Mińsku, Kijowie, Charkowie i Chersoniu. W pierwszej kolejności oczyszczono je z innych więźniów, wysyłając ich do obozów GUŁAG-u.

Podobnie jak to było w obozach jeńców wojennych, tak również organy NKWD Ukrainy i Białorusi zajęły się energicznie przeprowadzeniem śledztw i przygotowaniem zaświadczeń zgodnych z kobułowską formułą, przeznaczonych dla więźniów. Zaświadczenia były sporządzane przez naczelników oddziałów więziennych, oni wprowadzali do nich uściślenia i poprawki, a następnie przekazywali je Pierwszemu Wydziałom Specjalnym NKWD poszczególnych republik. Tam była wypełniana ostatnia rubryka zaświadczenia – orzeczenie, po czym kierowano je do Arkadija Giercowskiego, gdzie też przygotowywano listy-rozkazy rozstrzelania, pieczętowane przez Komisję, tj. trójkę Mierkułowa, Kobułowa i Basztakowa.

Równoległe z opracowywaniem materiałów kontyngentów trzech obozów specjalnych i osób osadzonych w więzieniach w związku z przygotowaniem operacji rozstrzeliwania przedsiębrano także inne środki. 16 marca wprowadzono zakaz prowadzenia korespondencji, obejmujący wszystkich jeńców wojennych. Kierownictwo zastrzyło zasady wydawania przepustek, wzmocniło ochronę obozów, zredukowało liczbę pracowników technicznych. Główny Zarząd Transportowy NKWD ZSRR opracował szczegółowy plan dostarczenia jeńców wojennych na miejsca egzekucji. Przez półtora miesiąca naczelnik Zarządu Salomon Milsztejn każdego dnia, a czasami i dwa razy na dzień, kierował do Berii i Mierkułowa komunikaty, odnotowując najdrobniejsze odstępstwa od planu przewozów, informując o liczbie wysyłanych próżnych pojazdów, załadowanych i rozładowanych wagonów itd. Na krótko przed rozpoczęciem operacji do obozów przybyli pracownicy centralnego aparatu Głównego Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego NKWD (GUGB), a także przedstawiciele Głównego Dowództwa Wojsk Konwojujących.

W trakcie operacji prowadzonej w obozach rowieńskim i narkomczermietowskim wykrywano oficerów, policjantów, żandarmów, kierując ich natychmiast do Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa. Tam zwożono także przebywających w szpitalach ciężko chorych polskich oficerów

i policjantów. Powiększono również kontyngenty więzień. 4 kwietnia Beria rozkazał aresztować wszystkich prowadzących „kontrrewolucyjną działalność” podoficerów dawnej armii polskiej.

Pierwsze listy jeńców wojennych wyznaczonych do rozstrzelania zaczęły napływać do obozów 3–5 kwietnia, do więzień natomiast – 20–23 kwietnia. 9 kwietnia podpisano 13 list zawierających nazwiska 1297 jeńców wojennych. Czy pozasądowy organ był w stanie rozpatrzyć rzeczowo w ciągu jednego dnia prawie 1300 spraw? Odpowiedź jest oczywista – jest to fizycznie niemożliwe. Zresztą tego nie wymagano: w zakres zadań „trójki” wchodziło jedynie zatwierdzenie list sporządzonych w Pierwszym Wydziale Specjalnym pod nadzorem Mierkułowa. Lista na ogół zawierała około 100 nazwisk i polecała naczelnikowi obozu natychmiastowe skierowanie wymienionych w niej osób do Smoleńska (Charkowa, Kalinina/Tweru) do dyspozycji odpowiedniego UNKWD. Na listach znalazły się nazwiska 97% wszystkich oficerów i policjantów przetrzymywanych w obozach w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Wśród wysłanych na rozstrzelanie byli zawodowi wojskowi, rezerwiści i starsi wiekiem oficerowie emerytowani; członkowie partii politycznych i osoby absolutnie apolityczne; Polacy, Żydzi, Białorusini i Ukraińcy. Lekarzy spełniających w armii swój humanitarny obowiązek skazywano na śmierć na równi z żandarmami, funkcjonariuszami kontrwywiadu i służby więziennej. W praktyce szło nie o to, kogo rozstrzelać, lecz komu należy ocalić życie, wpisując go na listę oddelegowanych do juchnowskiego obozu.

Przez długie lata niejasne były motywy darowania życia trzem procentom polskich oficerów i policjantów. Podczas przygotowań do druku tomów katyńskich został przez nas odnaleziony dokument odsłaniający przyczyny oszczędzenia 395 osób. Dzięki staraniom Piątego (Wywiadowczego) Wydziału Głównego Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego NKWD (GUGB NKWD) pozostawiono przy życiu 47 osób, tyle samo osób oszczędzono na prośbę niemieckiego poselstwa, w następstwie interpelacji litewskiej misji – 19, osób niemieckiej narodowości – 24. W następstwie osobistego polecenia W. N. Mierkułowa 91 jeńców wojennych zostało skierowanych do Juchnowa. Wśród tych ostatnich byli zarówno ci, którzy wzbudzali zainteresowanie jako potencjalne źródło informacji, jak również jeńcy informujący o swoich komunistycznych poglądach, wyświadczający różne przysługi administracji obozów. 167 osób zostało zaliczonych do kategorii „inny” – szeregowi, junacy, podoficerowie, podchorążowie, uciekinierzy, a także kilkudziesięciu agentów (informatorów).

O tym, jak odbywały się rozstrzeliwania, dokładnie opowiedział podczas przesłuchań prowadzonych w prokuraturze wojennej Dimitrij

Tokariew. Rozstrzeliwaniami kierował przysłany z Moskwy naczelnik Wydziału Porządkowego NKWD ZSRR major bezpieczeństwa państwowego Wasilij M. Błochin. To właśnie on wspólnie z komendantem Kalinińskiego (Twerskiego) Wydziału NKWD ZSRR opracował technologię rozstrzeliwania. Jedną z cel obszyto derką, aby wyciszyć odgłos wystrzałów. Więzienie okresowo opróżniono z innych więźniów. „Z cel prowadzili Polaków pojedynczo do czerwonego zakątka, to jest do leninowskiego pokoju, tam sprawdzano dane – nazwisko, imię, imię ojca, datę urodzin... Zakładali kajdanki, prowadzili do przygotowanej celi i strzelali z pistoletu w potylicę” – zeznał Tokariew. Tylko w Kalininie w rozstrzeliwaniu brało udział 30 osób, w trzech obozach – 53. Rozstrzeliwano z niemieckich „Walterów”. Obszar z miejscami pochówków w pobliżu wsi Miednoje nigdy nie został zajęty przez niemieckie oddziały.

W Charkowie rozstrzeliwano, podobnie jak w Kalininie (Twerze), w wewnętrznym więzieniu NKWD, dokąd jeńców wojennych dostarczano z dworca „woronkami”. Ciała następnie przewożono na ciężarówkach na teren szóstego rejonu strefy leśno-parkowej, zlokalizowanej w odległości 1,5 km od wsi Pjaticatki i zakopywano w sąsiedztwie domów letniskowych UNKWD. Rozstrzelaniom przewodzili specjalnie przysłani pracownicy Wydziału Porządkowego NKWD. Najwidoczniej także oni przewodzili również rozstrzeliwaniu osób osadzonych w więzieniach, dostarczonych do Charkowa.

Oficerów z kozielskiego obozu rozstrzeliwano zarówno bezpośrednio w Lesie Katyńskim, jak również najprawdopodobniej w smoleńskim więzieniu. Świadczą o tym komunikaty Milsztejna o ruchu więziennych wagonów, w których niejednokrotnie podawano, że wagony przychodziły na stację Smoleńsk i były rozładowywane.

W Lesie Katyńskim rozstrzeliwano grupami nad głębokimi dołami, w mundurach, orderach, strzelając w potylicę z bliskiej odległości.

Zgodnie z informacją Zarządu do Spraw Jeńców Wojennych, sporządzoną podczas bilansowania operacji, do UNKWD trzech obwodów wysłano 14 587 ludzi. W informacjach przygotowywanych dla Stalina przez Kierownictwo NKWD w latach 1941–1943 figuruje liczba 15 131 ludzi. W notatce Aleksandra Szelepina przekazanej Chruszczowowi 3 III 1959 r. podano, że w sumie rozstrzelano 21 857 ludzi, wliczając w to 8348 oficerów Wojska Polskiego, 6311 policjantów i 7305 osób przetrzymywanych w więzieniach. Rozbieżność między informacją UPW z końca maja 1940 r. a danymi NKWD z lat 1941–1943 jest najprawdopodobniej związana z tymi wziętymi do niewoli oficerami i policjantami, którzy na podstawie dyrektywy Mierkułowa z 22 II 1940 r. zostali przekazani do dyspozycji UNKWD trzech obwodów, tj. osadzeni w więzieniach. Nie

zostali oni uwzględnieni w informacji UPW, niemniej ich także rozstrzelano, podobnie jak wziętych do niewoli oficerów i policjantów.

Wśród wysłanych na rozstrzelanie było 11 generałów, kontradmirał, 77 pułkowników, 197 podpułkowników, 541 majorów, 1441 kapitanów, 6061 poruczników, podporuczników, rotmistrzów i chorążych, 18 kapełanów i innych przedstawicieli duchowieństwa.

Dnia 13 kwietnia przeprowadzono także deportację rodzin skazanych na rozstrzelanie polskich oficerów, policjantów i przetrzymywanych w więzieniach. Do północnego Kazachstanu zostało wysiedlonych około 70 000 kobiet, dzieci, starców. Nie przydzielono im tam ani mieszkań, ani pracy, ani środków do życia.

Ponad pół wieku najważniejsze osobistości państwa sowieckiego i Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego (KPSS) staranie ukrywały prawdę o katyńskiej zbrodni, biorąc na siebie w pewnym stopniu odpowiedzialność za nią. Prawda o katyńskiej tragedii jest bardzo ważna nie tylko dla krewnych i bliskich zabitych, ale i dla narodów dwóch państw. Poczucie bólu innych jako swojego własnego, zapalanie determinacją do niedopuszczenia do powtórzenia się czegoś podobnego w przyszłości – to jedyny sposób na zbudowanie pomostu nad katyńską przepaścią. Szczególnie ważne jest to, by nie dopuścić, ażeby ów pomost został zniszczony przez jedną lub drugą stronę.

* Tekst wygłoszony na konferencji „Charków – Katyń – Twier – Bykownia. W 70. rocznicę zbrodni katyńskiej”, która odbyła się 12 IV 2010 w Toruniu. W materiałach po-konferencyjnych opublikowany zostanie obszerniejszy artykuł Autorki (red.).

ZBRODNI KATYŃSKA WYBÓR WAŻNIEJSZYCH ŹRÓDEŁ

Fragmenty ważniejszych źródeł dotyczących ujawnienia zbrodni katyńskiej.

1

*Pierwszy komunikat radia niemieckiego o odkryciu grobów
w Katyniu z 13 IV 1943 r.*

„Ze Smoleńska donoszą, że miejscowa ludność wskazała władzom niemieckim miejsce tajnych egzekucji masowych, wykonywanych przez bolszewików i gdzie GPU wymordowało 10 000 polskich oficerów. Władze niemieckie udały się do miejscowości Kosogory*, będącej sowieckim uzdrowiskiem, położonym o 16 km na zachód od Smoleńska, gdzie dokonały strasznego odkrycia. Znalazły dół mający 28 metrów długości i 16 metrów szerokości, w którym znajdowały się ułożone w 12 warstwach trupy oficerów polskich w liczbie 3000. Byli oni w pełnych mundurach wojskowych, częściowo powiązani i wszyscy mieli rany od strzałów rewolwerowych w tyle głowy [...]”.

* Kosogory lub Kozie Góry – miejsce straceń w lasu katyńskim.

Źródło: *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, przedm. W. Anders, Londyn 1982, s. 85.

2

*Pierwszy komunikat radia moskiewskiego o odkryciu grobów
w Katyniu z 15 IV 1943 r.*

„W ciągu ubiegłych dwóch, trzech dni, oszczercy Goebbelsa rozpowszechniali podle wymysły, utrzymując, iż władze sowieckie dokonały masowego rozstrzelania polskich oficerów wiosną 1940 roku w okolicy Smoleńska. Wynajdując tę potworność, szubrawcy niemiecko-faszystowscy nie wahają się przed najbardziej bezwstydnymi i nikczemnymi kłamstwami, starając się pokryć zbrodnie, które – jak to obecnie stało się oczywiste – dokonane były przez nich samych.

Niemiecko-faszystowskie doniesienia w tej sprawie nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do tragicznego losu byłych polskich jeńców wojennych, którzy byli zatrudnieni na robotach budowlanych w 1941 r. w okolicach na zachód od Smoleńska i którzy wraz z wielu poddanyymi sowieckimi, zamieszkałymi w okolicy Smoleńska, wpadli w ręce oprawców niemiecko-faszystowskich w lecie 1941 roku po wycofaniu się wojsk sowieckich z okręgu Smoleńska [...]”.

Źródło: *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, przedm. W. Anders, Londyn 1982, s. 86.

3

*Sprawozdanie prof. dr. Gerharda Buhtza, kierującego niemieckim
dochodzeniem sądowo-lekarskim w Katyniu w 1943 r.*

„[...] Orzeczenie

1) W wyniku dotychczasowego stanu badań w lesie katyńskim, wydobyto z masowych mogił 4143 zwłoki osób przynależnych do armii polskiej, z których 2815 (67,9%) udało się zidentyfikować [...]

2) Poza dwoma generałami brygady wśród pomordowanych zidentyfikowano na miejscu: 2250 oficerów różnych stopni, 156 lekarzy i weterynarzy, 406 oficerów nierozpoznanych stopni, chorążych i szeregowych, jednego kapelana wojskowego [...]

3) Wszystkie trupy, które posiadają między innymi przedmioty osobistego użytku, pamiątki, listy, dokumenty, pamiątki były ubrane w dobrze dopasowane mundury polskie [...]

4) Przy badaniu zwłok nie natrafiono na nic, co by wskazywało na chorobową przyczynę śmierci. Natomiast poza pojedynczymi wypadkami, gdzie postrzał nie mógł być ustalony – stwierdzono wszędzie typowy strzał w kark z pistoletu o kalibrze pocisku 7.65. Fakt ten potwierdza ją odpowiednie łuski i pociski (niektóre tkwiące w ofierze). Strzały były oddane z bliskości z przyłożonej do ofiary broni [...]”.

Źródło: *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, przedm. W. Anders, Londyn 1982, s. 101–112.

*Sprawozdanie Międzynarodowej Komisji Lekarskiej
badającej zbrodnię katyńską w 1943 r.*

„[...] Komisja osobiście przesłuchiwała licznych okolicznych świadków rosyjskich, którzy między innymi potwierdzili, że w ciągu miesiąca marca i kwietnia 1940 roku duże transporty kolejowe oficerów polskich, nadchodzące prawie codziennie na stację kol.[ejową] Gniezdowa, położoną w pobliżu Katynia, zostały tam wyładowane i że jeńcy byli odsyłani samochodami ciężarowymi w kierunku lasu katyńskiego, i nigdy ich więcej nie widziano [...]

Badania i ustalenie dowodów dały następujące wyniki sądowo-medyczne: Dla wszystkich zwłok, bez wyjątku, ustalono jako powód śmierci – strzał w głowę [...].

U licznych zwłok stwierdzono podobne związania rąk, a w kilku wypadkach lekkie uszkodzenia bagnetem na ubraniu i skórze [...]

Groby masowe znajdują się na polankach leśnych. Polanki te są zupełnie zniwelowane i obsadzone młodymi sosnami [...] Doły były kopane następującymi po sobie tarasami w okolicy pagórkowatej i wyłącznie piaszczystej. Częściowo sięgają one podskórnej wody. Zwłoki są prawie wyłącznie ułożone na brzuchach, ściśnięte i układane metodycznie po bokach, ku środkowi zaś więcej nieregularnie. Nogi są prawie zawsze wyciągnięte. Jest oczywistym, że układanie było systematyczne.

Według zgodnego spostrzeżenia przez Komisję mundury zwłok ekshumowanych posiadają na ogół szczególne cechy właściwe mundur polskim jak: guziki, odznaki, odznaczenia, buty, znaki na białej itp. [...]

Dokumenty znalezione przy zwłokach (dzienniczki, listy i gazety) są datowane z czasu sięgającego od jesieni 1939 roku do kwietnia i marca 1940 roku [...].”

Źródło: *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, przedm. W. Anders, Londyn 1982, s. 144–154.

*Relacja dr. Mariana Wodzińskiego, lekarza sądowego
Komisji Technicznej PCK, badającej zbrodnię katyńską w 1943 r.*

„[...] Orzeczenie

Na podstawie prac ekshumacyjnych, wykonanych przy pomocy Komisji Technicznej Polskiego Czerwonego Krzyża w czasie od 29 kwietnia 1943 do 3 czerwca 1943 – na miejscu zbrodni w lasu katyńskim, położonym o 16 km na zachód od Smoleńska, dochodzę do następującej treści wniosków końcowych:

1) Ekshumowane zwłoki w ilości 4143 były zagrzebane w ośmiu masowych grobach. Siedem z wymienionych grobów, w pobliżu siebie leżących, znajdowało się na piaszczystym wzniesieniu w odległości około 500 metrów od szosy Orsza–Smoleńsk [...].

2) Biorąc pod uwagę fakt, iż zwłoki były odziane w przeważnej części w mundury oficerów polskich oraz zaopatrzone zaświadczeniami szczepiennymi z obozu „Kozielsk”, należy przyjąć, iż były to zwłoki oficerów polskich, jeńców z 1939 roku, z obozu Kozielsk.

3) Przeprowadzone oględziny zwłok stwierdzały jako przyczynę śmierci postrzał czaszki [...].

4) Ten stereotypowy przebieg kanałów postrzałowych dowodził systematyczności i wprawy egzekutorów [...].

13) Dowody rzeczowe, jak przede wszystkim pamiętniki i notatniki pozwoliły na dokładniejsze oznaczenie czasu zbrodni. Wszystkie one urywają się na drugiej połowie marca i kwietniu 1940 roku.

Na ich podstawie można było również oznaczyć trasę, którą więźni ni byli jeńcy polscy na miejsce zbrodni, a więc Kozielsk–Smoleńsk–Gniezdowo. Dalsza trasa biegła już autami więziennymi na miejsce egzekucji w lasu katyńskim [...]”.

Źródło: *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, przedm. W. Anders, Londyn 1982, s. 157–188.

6

*Komunikat radzieckiej Komisji Specjalnej
do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania
przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie katyńskim
jeńców wojennych-oficerów polskich z 24 I 1944 r.*

„Usiłowania Niemców, zmierzające do zatarcia śladów ich zbrodni [...] Kto był na mogiłach, dochodził do przekonania, że ma przed sobą ordynarną, jawną prowokację faszystów niemieckich. Przeto władze niemieckie przedsiębrały środki, żeby zmusić do milczenia ludzi powątpiewających.

Komisja Specjalna rozporządza zeznaniami całego szeregu świadków, którzy opowiadali o tym, jak prześladowały władze niemieckie tych, którzy powątpiewali albo nie wierzyli w prowokację. Zwalniano ich ze służby, aresztowano, grożono rozstrzelaniem [...]

Rozstrzeliwując jeńców wojennych-Polaków w lesie katyńskim, niemieccy najeźdźcy faszystowscy konsekwentnie realizowali swoją politykę fizycznego tępienia narodów słowiańskich”.

Źródło: *Komunikat Komisji Specjalnej do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie katyńskim jeńców wojennych – oficerów polskich*, Moskwa 1945, *passim*.

7

*Fragment propagandowej publikacji B. Wójcickiego
pt. Prawda o Katyniu, Warszawa 1952, s. 20.*

„[...] Katyń był jednym z licznych ogniw w straszliwie długim, bezkresnym łańcuchu hitlerowskich mordów masowych [...]. Katyń był jednym z licznych epizodów masowej rzezi jeńców wojennych, podjętej na froncie wschodnim przez Hitlera, Himmlera i dowództwo Wehrmachtu. Właśnie na jesień 1941 roku oraz na zimę 1941–1942 roku – a więc na okres masowej egzekucji oficerów polskich w Katyniu (wrzesień–grudzień 1941 r.) – przypadło największe nasilenie tej potwornej, nakazanej przez najwyższe czynniki hitlerowskie akcji zagłady. Akcji zagłady, która – realizowana z bestialską bezwzględnością – pociągnęła za sobą śmierć setek tysięcy, milionów młodych, zdrowych mężczyzn [...]”.

*Instrukcja Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk z 14 I
1975 r. dot. sposobu interpretacji zbrodni katyńskiej*

„[...] Przy ocenie materiałów na temat śmierci polskich oficerów w Katyniu należy kierować się następującymi kryteriami:

1) Nie wolno dopuszczać do jakichkolwiek prób obarczania Związku Radzieckiego odpowiedzialnością za śmierć polskich oficerów w lasach katyńskich.

2) W opracowaniach naukowych, pamiętnikarskich, biograficznych można zwalniać sformułowania w rodzaju: „rozstrzelany przez hitlerowców w Katyniu”, „zmarł w Katyniu”, „zginął w Katyniu”. Gdy w przypadku użycia sformułowań w rodzaju „zginął w Katyniu” podawana jest data śmierci, dopuszczalne jest jej określanie wyłącznie po lipcu 1941 r.

3) Należy eliminować określenie „jeńcy wojenni” w odniesieniu do żołnierzy i oficerów polskich internowanych przez Armię Czerwoną we wrześniu 1939 r. Właściwym określeniem jest termin „internowani”. Mogą być zwalniane nazwy obozów: Kozielsk, Starobielsk, Ostaszków, w których byli internowani polscy oficerowie rozstrzelani później przez hitlerowców w lasach katyńskich.

4) Nekrologi, klepsydry, ogłoszenia o nabożeństwach zgłoszonych w intencji ofiar Katynia oraz informacje o innych formach uczczenia ich pamięci mogą być zwalniane wyłącznie za zgodą kierownictwa GUKPPiW [...]”.

Źródło: *Czarna księga cenzury PRL*, t. 1, Londyn 1977, s. 63.

Komunikat agencji TASS z 13 IV 1990 r.

„W ostatnim czasie archiwiści i historycy sowieccy odnaleźli pewne dokumenty dotyczące polskich wojskowych przetrzymywanych w obozie kozielskim, starobielskim i ostaszkowskim NKWD ZSRR. Wynika z nich, że w kwietniu–maju 1940 r. na około 15 tys. polskich oficerów, przetrzymywanych w tych trzech obozach, 394 osoby przeniesiono do obozu giazowieckiego. Natomiast zasadnicza część została „przekazana do dyspozycji” zarządów NKWD odpowiednio obwodu smoleńskiego, woroszyłowgradzkiego i kalinińskiego i nigdzie więcej w sprawozda-

niach statystycznych NKWD nie była wykazana. Całość ujawnionych materiałów archiwalnych pozwala na wysunięcie wniosku o bezpośredniej odpowiedzialności Berii, Mierkułowa i ich pomocników za zbrodnię w Lesie Katyńskim”.

Źródło: W. Materski, *Katyń... nasz ból powszedni*, Warszawa 2008, s. 126–127.

10

Fragment wywiadu udzielonego przez prezydenta Rosji Dmitrija Miedwiediewa dziennikowi „Izwestia” 7 V 2010 r.

„[Katyń] jest to mroczna stronica, na której temat nie było prawdy. Do dzisiaj – sprawdziłem to – ludzie z pełną powagą prowadzą dyskusje na temat tego, kto podejmował decyzję o kaźni polskich oficerów [...]. Temat ten był prezentowany z absolutnie fałszywych pozycji. Jest to właśnie przypadek fałszowania historii. Fałszowania historii dopuszczają się nie tylko ci, którzy mieszkają za granicą. Sami też dopuszczaliśmy do fałszowania historii [...]. Prawda w końcu powinna zostać przedstawiona naszym ludziom i zagranicznym obywatelom, którzy są tym zainteresowani”.

Źródło: <http://www.newsweek.pl/artykuly/sekcje/swiat/miedwiediew-katyn-jest-przykladem-falszowania-historii> [dostęp dnia 26.05.2010].

Wybór: Sylvia Grochowina

Anna Karin Gajewska

**SZWEDZKA NARODOWOŚĆ A POLSKI PATRIOTYZM
- DZIAŁALNOŚĆ RODZINY UGGLA
W CZASIE OKUPACJI HITLEROWSKIEJ***

Rodzina Uggle pochodzi ze Skandynawii. To stary szlachecki ród, nazwisko Uggle po szwedzku znaczy sowa. Mój pradziadek Knut Fredrik Magnus Uggle przyjechał do Polski pod koniec XIX w. wraz z grupą finlandzkich Szwedów, którzy otrzymali stanowiska urzędnicze w służbie rosyjskiej po powstaniu styczniowym. Był wówczas ministrem w Departamencie Finansów przy rządzie carskim w Warszawie.

Należy zaznaczyć, że wielu Szwedów otrzymało wtedy nadania ziemi i osiadło w Polsce. Niektórzy z nich wchodzili w związki małżeńskie z Polkami, jeszcze inni polonizowali się i pozostali w naszym kraju. Rodzina Uggle należy do rodzin, które pozostały w Polsce i uległy polonizacji.

Syn Knuta Fredrika – Ferdynand (mój dziadek) – wybudował mały domek w Milanówku pod Warszawą. W czasie I wojny światowej, posądzony o niemieckie pochodzenie, został zmuszony do opuszczenia domu i Polski. Wyjechał do rodziny żony na Krym. Zmarł w 1918 r. w dramatycznych okolicznościach w drodze do kraju, pozostawiając żonę z trójką dzieci: bliźniaczkami Ingeborgą i Nanny oraz synem Hjalmarem. W 1923 r. wszyscy oni otrzymali polskie obywatelstwo (zał. 1).

Nanny i Ingeborga Uggle urodziły się 29 VIII 1909 r. w Warszawie. Po ukończeniu Ewangelickiego Gimnazjum wstąpiły do Warszawskiego Diakonatu. Od początku okupacji hitlerowskiej służyły w Armii Krajowej. W swoim macierzystym domu „Tabicie” w Skolimowie zorganizowały szpital polowy dla żołnierzy polskich rannych w czasie walk wrześniowych i pełniły w nim obowiązki pielęgniarek, asystując przy operacjach. Po zajęciu przez Niemców „Tabity” siostry Uggle organizowały zaplecze sanitarno-medyczne dla Szpitala Ewangelickiego w Warszawie, a w ostatnich dniach



Siostry Nanny i Ingeborga Uggle



Hjalmar F. K. Uggle

sierpnia 1944 r. przewoziły do Warszawy materiały sanitarne ukryte przed Niemcami. W czasie Powstania Warszawskiego Nanny i Ingeborga Uggle pełniły dyżur w kanałach na Starówce, opatrując rannych powstańców oraz roznosiły jako łączniczki AK meldunki Delegatury Rządu. Brały też czynny udział w ewakuacji Szpitala Ewangelickiego. To tylko część ich wojennej działalności¹. Za swoje zasługi w obronie ojczyzny zostały odznaczone w 1986 r. Krzyżem Powstańczym, a w 1987 r. Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Wojska i Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

Hjalmar Fryderyk Karol Uggle urodził się 17 III 1908 r. w Warszawie, zmarł w Olsztynie 13 III 1983 r. Był on wybitnym polskim gleboznawcą, autorem znanych podręczników akademickich, profesorem Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie, przekształconej później na Akademię Rolniczo-Techniczną (obecnie Uniwersytet Warmińsko-Mazurski), gdzie pracował aż do swojej śmierci. Jego osiągnięcia w dziedzinie badań naukowych powszechnie znano nie tylko w kraju, ale również za granicą. W cieniu pozostała natomiast jego działalność jako patrioty i żołnierza Polski Podziemnej. Zwrócił na to uwagę jego przyjaciel i kolega z czasów okupacji Wilhelm Zalisz, który takimi słowami wspomina spotkanie po latach z moim ojcem w Olsztynie: „Kiedy po wielu latach, w roku 1978 odwiedziłem znowu Hjalmara Ugglę, wówczas już profesora zwyczajnego i dyrektora Instytutu Gleboznawstwa i Melioracji Wodnych Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie, wróciliśmy wspomnieniami do tych odległych w czasie wydarzeń. Oglądałem wówczas różne eksponaty, nagromadzone w ciągu jego 50-letniej pracy naukowej. Pokazał mi wysokie odznaczenia państwowe, jakie otrzymał za swoje wyjątkowe zasługi. Wszystko to, co mi profesor pokazał, było dla mnie bardzo interesujące. Kiedy z szacunkiem obejrzałem wszystkie odznaczenia, powiedziałem wówczas profesorowi: Jalik², gdyby Ci dali Krzyż Zasługi za lata okupacji, za to, żeś wyratował tyle ludzi, to byłby ten krzyż więcej wart niż te wszystkie razem wzięte”³.

Już na samym początku wojny Hjalmar Uggle miał kłopoty z powodu obco brzmiącego imienia i nazwiska. Niemcy posądzili go o żydowskie pochodzenie. Udał się zatem do Poselstwa Królestwa Szwecji w Warszawie, gdzie od ówczesnego I sekretarza Svena Grafströma otrzymał zaświadczenie w języku niemieckim, stwierdzające, że pochodzi on ze starego szwedzko-fińskiego rodu. Wydarzenie to opisuje Sven Grafström

w swoim dzienniku w następujący sposób: „Wizyta inżyniera Hjalmara Uggli ze szwedzko-fińskiej rodziny. Miał wiele paskudnych doświadczeń z Niemcami, m.in. z powodu nazwiska, nie kojarzącego się z polskim ani z niemieckim, więc branego za żydowskie. Powoduje to niebezpieczne konsekwencje. Z przyjemnością wystawiłem zaświadczenie, że jest „rein Volksschwede” (czystym folks-Szwedem – niem). Jeśli Niemcy, którzy w tych czasach stracili poczucie humoru, nie uśmiechną się, to przynajmniej panny w kancelarii miały wesoło. Pan Ugglą był zadowolony i mimo przykłej sytuacji nie mógł powstrzymać się od uśmiechu. Dałem mu ponadto 200 złotych z funduszu Czerwonego Krzyża, ma w domu żonę i dwoje małych dzieci”⁴.

Z ustnych relacji wiem, że Grafström proponował ojcu ewakuację do Szwecji, ale on czuł się Polakiem i zrezygnował z tej propozycji. Wziął więc od Grafströma zaświadczenie, które kilkakrotnie ratowało rodzinę przed gestapowskimi represjami oraz umożliwiało podejmowanie często skutecznych interwencji w gestapo (zał. 2).

Jak już wspomniałam, ojciec otrzymał od Poselstwa Królestwa Szwecji zaświadczenie, że jest pochodzenia szwedzko-fińskiego i dzięki niemu mógłby właściwie spokojnie przetrwać wojnę i nie angażować się w pracę konspiracyjną. Ojciec jednak poznał grozę wojny i zachowanie Niemców wobec ludności: „Po kilku dniach jazdy dotarliśmy do Anina, gdzie byliśmy świadkami jednej z największych zbrodni niemieckich. Przez szpary w wagonie widziałem jakiś niezwykle ruch, słyszeliśmy krzyki i strzały. To Niemcy urządzili ludobójczą obławę i zastrzelili wtedy ponad 100 osób, wyciągając z domów, kogo popadło: mężczyzn, kobiety, a nawet dzieci. Od tej chwili stałem się zaciętym wrogiem hitlerowców”⁵.

Włączył się więc w działalność konspiracyjną i jednocześnie rozpoczął pracę w Centralnej Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej w Milanówku. Początkowo był pracownikiem biurowym, następnie kierownikiem plantacji drzew morwowych oraz administratorem fabryki (Stacji Jedwabniczej). Poza obowiązkami związanymi z wykonywaniem prac na tym stanowisku właściwym jego zadaniem, jako że władał płynnie językiem niemieckim, były interwencje w Arbeitsamcie (Urzędzie Pracy) w sprawie zwalniania pracowników z robót do Rzeszy oraz „wyciąganie” pracowników aresztowanych przez policję czy gestapo, nawet z samej siedziby gestapo na al. Szucha w Warszawie. Robił to często za zgodą lub na prośbę właściciela fabryki pana Henryka Witaczka, ale również z własnej inicjatywy. Sposób zwalniania pracowników w Arbeitsamcie był prawie szablonowy i bazował na chciwości niemieckich urzędników. Kupowali oni oferowane przez ojca produkty z jedwabiu naturalnego (krawaty, chusteczki) po specjalnie obniżonej cenie, w zamian spełniali

„prośbę” ojca, np. zwolnienie z aresztu jakiegoś pracownika czy pracowników, którzy byli niezbędni przy produkcji jedwabiu. Powołując się na wspomnienia Wilhelma Zalisza, który był również pracownikiem fabryki jedwabniczej, należy stwierdzić, że liczba ludzi uratowanych w ten sposób przez Hjalmara Ugglę przekraczała 200.

Innym przykładem działalności ojca było wyrabianie wielu ludziom, czy to z konspiracji, czy później uciekinierom z Warszawy, tzw. lewych dokumentów.

Prawie od samego początku wojny aż do wyzwolenia Hjalmar Ugglę działał w konspiracji, wstępując do Związku Walki Zbrojnej (Armii Krajowej). Jako „Sowa” należał do 32. plutonu ośrodka „Mielizna” w Milanówku. Brał udział w różnych akcjach sabotażowych, przejmowaniu zrzutów lotniczych, przemieszczaniu się członków AK po godzinie policyjnej, rozbijaniu tzw. bimbrowni i w szkoleniach w opatrywaniu rannych. Pluton jego przygotowywał się do tzw. wielkiej akcji, którą miało być Powstanie. Z chwilą wybuchu Powstania ojciec otrzymał rozkaz wymarszu na pomoc powstańcom Warszawy, ale po kilku dniach akcja ta została odwołana i wrócił do Milanówka.

Ojciec mój udostępniał członkom AK swoje radio, na które miał, jako osoba szwedzko-fińskiego pochodzenia, pozwolenie, ale tylko pod warunkiem, że będzie słuchał wyłącznie niemieckich stacji. Działo się inaczej. Wieczorami zbierali się u niego w domu działacze podziemia i wraz z nim słuchali wiadomości z Londynu, Sztokholmu czy Moskwy. Wiadomości z frontu były później drukowane w tajnych gazetkach. Do tej pory jeden z moich braci, który wtedy miał 9 lat, pamięta scenę, kiedy niemiecki żandarm kazał ojcu włączyć radio. Przed godziną słuchano zakazanych audycji. Ojciec pewną ręką nacisnął klawisz i ryknęła niemiecka muzyka z Berlina – na szczęście ojciec nie zapomniał przestawić z powrotem stacji.

W naszym domu odbywały się również konspiracyjne spotkania członków AK, z którymi ojciec przygotowywał różne akcje. Był blisko związany ze Zbyszekiem Gęsickim „Juno” (zamach na Kutscherę), któremu wielokrotnie udzielał gościny i schronienia.

Po upadku Powstania Warszawskiego ogromna liczba pozostałych przy życiu mieszkańców Warszawy została uwięziona w obozie przejściowym w Pruszkowie koło Warszawy. Wielu udało się uciec i znaleźć schronienie w pobliskich miejscowościach. W ten sposób około 50 osób przybyło do Milanówka, do domu moich rodziców, którzy udzielili im azylu w tak trudnej dla nich sytuacji (zał. 3). Była to ludność cywilna, osoby duchowne różnych wyznań, powstańcy, lekarze i pielęgniarki ze Szpitala Ewangelickiego oraz Żydzi. Wszystkim uciekinierom rodzice dali wsparcie, ukrywając ich i dzieląc się z nimi skromnym posiłkiem,

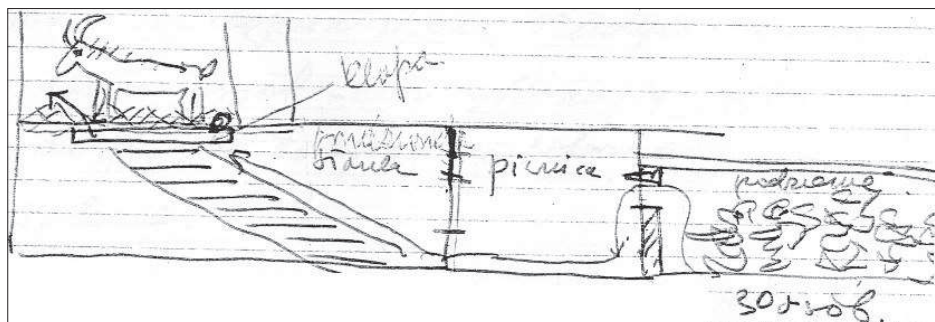


Ludwika i Hjalmar Ugгла na ulicach Warszawy w roku 1944

nie żądając nic w zamian. Robili to z pobudek czysto humanitarnych, dobrego serca, nie oczekując żadnej zapłaty ani rekompensaty.

Były to ciężkie chwile, gdyż gestapo przeszukiwało domy w Milanówku, wyłapując warszawiaków. W czasie takich „nalotów” uciekinierzy schodzili do piwnicy, do specjalnie przygotowanego przez mojego ojca schowka. Pomieszczenie to było tak niskie, że musieli oni przebywać w nim, siedząc lub leżąc. I tak czekali, aż niebezpieczeństwo minie. Dla zmylenia Niemców, dla niepoznaki, na kłapie do tej piwnicy swoje legowisko miała koza Basia, która wielokrotnie służyła uciekinierom jako parasol ochronny⁶.

W tej piwnicy ukrywali się również Żydzi. Było to szczególnie niebezpieczne, gdyż za ukrywanie Żydów groziła wszystkim śmierć, a w owym czasie oprócz ojca mieszkało w domu jeszcze 7 osób: matka, żona, jego trójka dzieci z pierwszego małżeństwa i młodsze rodzeństwo drugiej żony, a mojej matki Ludwiki. Trzeba dodać, że po Powstaniu Niemcy często przeczesywali okolicę i robili rewizję w domu w poszukiwaniu zbiegów i tylko dzięki zabiegom ojca, jego dobrej znajomości języka niemieckiego i zaświadczeniu z Poselstwa Szwedzkiego udało się wszystkim cało wyjść z tej opresji. Jedno z dramatycznych wydarzeń ojciec nasz opisał w swoich pamiętnikach: „Innym razem przyszedł ogromny »Czarny« (SS-man) z trupa głową. Ja jak zwykle mówię, że żadnych bandytów nie ma – niech sprawdzą (a w piwnicy było około 30 warszawiaków, w tym czterech Żydów). On siada – woła siostrę Ludmiłę⁷, która też mówi, że tu nikogo nie ma. Zaczyna pogawędkę, a w rzeczywistości formalne przesłuchanie: skąd ja pochodzę, skąd znam język niemiecki, dlaczego nie jestem Volksdeutschem. Ja mówię, że znam różne języki, np. francuski – a on nagle zaczyna mówić po francusku. To ja mu mówię, że pochodzę



Rysunek z pamiętnika Hjalmara Uggli – archiwum rodzinne

ze Szwecji i zaczynam mówić (w miarę moich niedoskonałych umiejętności) po szwedzku – a on nic. Nagle słyszę – o zgrozo – jak skrzypią schody z piwnicy do sionki, gdzie urzędowała koza, słyszę skrzypienie desek i dość silne stuknięcie opadającej klapy. Ja, znając każdy dźwięk w tym domu, domyślam się, że któryś z warszawiaków, nie mogąc doczekać się wypuszczenia, poszedł na górę dowiedzieć się, czy już można wyjść, i gdy siostra Ludmiła dała znak, że nie – w przerażeniu opuścił klapę. To był moment straszny. Gdyby gestapowiec dobrze rozszyfrował te dźwięki, doszedłby z łatwością do kozy – do klapy – do piwnicy i podziemia. Wtedy śmierć moja, całej rodziny i trzydziestu warszawiaków. Chyba wtedy osiwniałem. »Czarny« jednak niczego nie zauważył. Jeszcze nam pogroził i poszedł. Strasznie nawymyślałem 14-letniemu Kaziowi (syn Żydówki Lewartowicz). Pani Lewartowicz była jeszcze u nas do świąt Bożego Narodzenia”.

Część osób po kilku dniach opuściła dom rodziny Uggli, ale spora grupka przetrwała aż do wyzwolenia. Wśród nich najdłużej przebywali Żydzi: pani Zofia Lewartowicz ze swoim synem, 14-letnim Kazikiem, oraz uciekinierki z Warszawy (matka z dwiema córkami). Z nimi rodzice utrzymywali jeszcze kontakt po wojnie. Pani Lewartowicz wyjechała z synem do Łodzi, a później do Ameryki. Będąc jeszcze w Łodzi, tak listownie dziękowała rodzicom za okazaną pomoc: „Chcę drogim Państwu serdecznie podziękować za wszystko: za ukrywanie, za kielbaskę na święta i makowiec, za pomoc materialną. O tym wszystkim nie zapomnę ani ja, ani mój syn i do końca życia będę Waszą dłużniczką”⁸.

Tuż po zakończeniu wojny ojciec został posądzony przez nową polską władzę komunistyczną o sympatie proniemieckie, zarówno z powodu nazwiska, znajomości języka niemieckiego, jak i kontaktów z Niemcami, utrzymywanych z racji swojego stanowiska w fabryce jedwabiu. Na przesłuchaniach w Urzędzie Bezpieczeństwa nie mógł się przyznać do działalności w prawicowym podziemiu. Musiał przedstawić dowody

swojej lojalności wobec polskiego państwa. Nie ufając jego ustnym zapewnieniom, Urząd Bezpieczeństwa kazał mu sporządzić listę osób, które mogły świadczyć na jego korzyść. Na tej liście znalazły się nazwiska wielu ludzi wyciągniętych przez ojca z więzień gestapo.

Poselstwo Królestwa Szwecji wystawiło mu kolejne zaświadczenie, tym razem w języku polskim, wyjaśniające władzom UB pochodzenie ojca (zał. 4).

Po sprawdzeniu tych wszystkich informacji i potwierdzeniu ich wiarygodności przez świadków, m.in. panią Zofię Lewartowicz, Urząd Bezpieczeństwa zostawił ojca w spokoju.

Po wielu latach, w 2006 r., syn Zofii Lewartowicz – Kazimierz (Kazik), przypadkiem poprzez internet odnalazł i odnowił kontakt z rodziną Ugglą, co przypomniało mu jego dramatyczne przeżycia z okresu okupacji i ukrywanie się wraz z matką w Milanówku. Z wdzięczności za bezinteresowną pomoc i uratowanie życia wystąpił do Instytutu Pamięci YAD VASHEM w Jerozolimie o przyznanie Hjalmarowi Ugglą (pośmiertnie) oraz Ludwice Ugglą odznaczenia „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata” (zał. 5). Ten honorowy tytuł przyznano obojgu moim rodzicom 6 V 2007 r. Uroczyste wręczenie medalu i dyplomu odbyło się w Warszawie 16 XII 2007 r.

* Tekst został wygłoszony na konferencji („Wokół strat ludności pomorskiej 1939–1945”) zorganizowanej przez Fundację 21.11.2007 r. (– red.)

¹ Na ten temat m.in.: Siostra diakonisa N. Ugglą, *W służbie Boga i Ojczyzny (na Szpitalnej 5 później)*, A. E. z Rudzkich Janowska, *Księża i siostry diakoniszy na terenie parafii Ewangelicko-Augsburskiej Świętej Trójcy w Warszawie (1939–1945)*, w: *Ewangelicy warszawscy w walce o niepodległość Polski 1939–1945*, Warszawa 1997, s. 19–30, 258–261; M. Wiśniewska, M. Sikorska, *Szpital powstańczej Warszawy*, Warszawa 1991, s. 100–101.

² Jalik – zdrobnienie od imienia Hjalmar.

³ Archiwum rodziny Ugglą: fragment wspomnień W. Zalisza, po śmierci H. Uggli, 1983.

⁴ Sven Grafström, *Polskie stronice*, Warszawa 1996, s. 177.

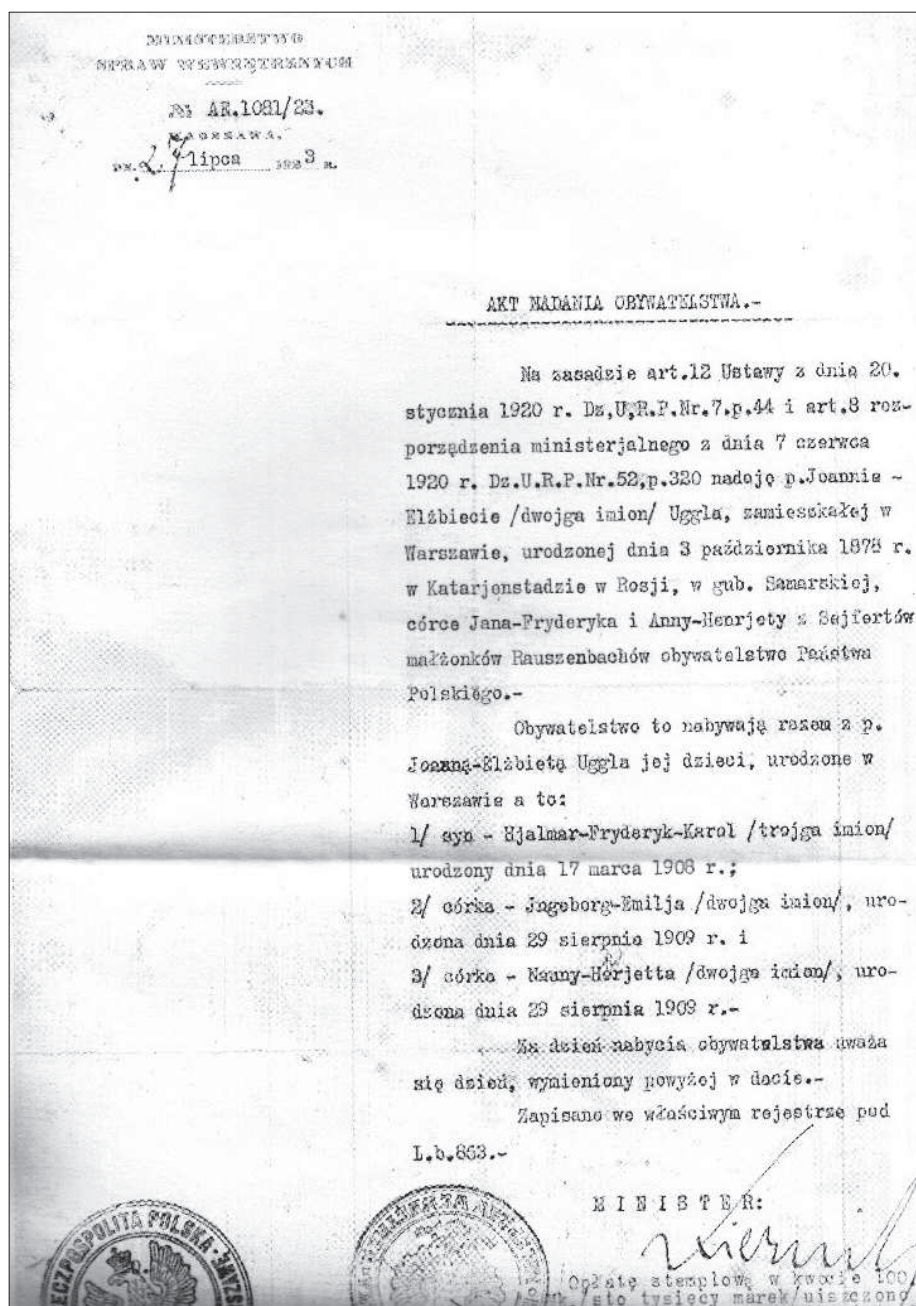
⁵ Archiwum rodziny Ugglą: Pamiętnik Hjalmara Uggli.

⁶ Rysunek z pamiętnika Hjalmara Uggli – archiwum rodzinne.

⁷ Siostra Ludmiła – diakonisa, która przybyła do domu rodziny Ugglą wraz z całą grupą ewangelickich sióstr zakonnych, uczestniczek Powstania Warszawskiego.

⁸ Archiwum rodziny Ugglą. List napisany 13 II 1945 r.

Załączniki



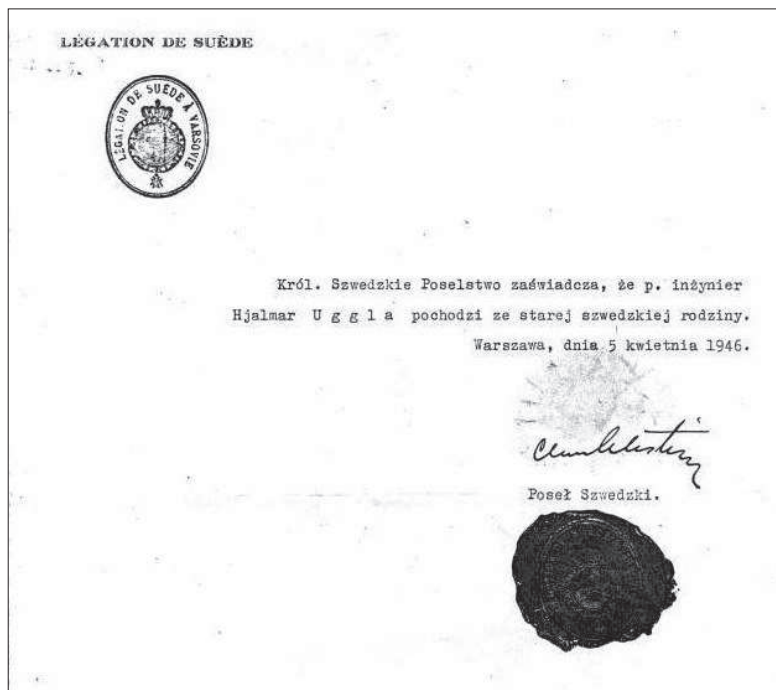
Zał. 1 – Akt nadania obywatelstwa polskiego



Załącznik 2 – Zaświadczenie z Poselstwa Królestwa Szwecji o pochodzeniu Hjalmara Ugglå (j. niem.)



Załącznik 3 – Dom rodziny Ugglå w Milanówku



Zał. 4 – Zaświadczenie z Poselstwa Królestwa Szwecji o pochodzeniu Hjalmara Ugglar (w j. pol.)



Zał. 6 – Herb rodziny Ugglar



Załącznik 5 – Honorowy dyplom z Instytutu YAD VASHEM
o przyznaniu medalu „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata”

Krystyna Wojtowicz

DZIECIŃSTWO W CZASIE WOJNY*

Spokojne życie najwcześniejszego dzieciństwa, w dostatniej i kochającej się rodzinie, przerwał wybuch wojny. Mieszkaliśmy w Toruniu. Właśnie skończyłam 7 lat i od września miałam iść do szkoły.

Jeszcze latem, słuchając rozmów dorosłych, odczuwałam jakiś niepokój. Mówiono o wojnie, wspomniano tę sprzed wielu lat, co napawało obawą, prędko jednak zapominało się o wszelkich niepokojach, wystarczyło zająć się własnymi sprawami. Mama – Władysława Nowicka z d. Pawlak, aktywna działaczka społeczna, zwoływała sąsiadów z kamienicy i urządzała jakieś pogadanki i szkolenia. Była tam mowa o maskach przeciwgazowych, oklejaniu szyb pasemkami papieru, schodzeniu do piwnicy w razie ogłoszenia alarmu i różnych innych dziwnych sprawach, które zaciekawiały, ale jakoś specjalnie nie straszyły. Byłam bardzo dumna, gdy dostałam własną maskę przeciwgazową, taką samą dostała starsza siostra Stefania (Tita – 8,5 l), dwie młodsze Danuta (Danika – 6 l) i najmłodsza Bogumiła (Miłka – 3,5 l) miały zadowolić się jakimiś tamponami z gazy!



Rodzina Nowickich w dniu 28 V 1944 r.

1 września 1939, wojna

Obudziłam się jak zwykle i poszłam do jadalni. Tam usłyszałam, że wybuchła wojna. Siedząc na krześle, pograżyłam się w niepokojących myślach. Wyobrażałam sobie, że wojna to tylko jeden pełen niebezpieczeństw dzień: „niech więc ten dzień szybko przeminie i znowu zapanuje spokój, najlepiej byłoby go przespać!” Trudno jednak przespać 5 i pół roku.

Wojenne przygody zaczęły się od ewakuacji. Firma elektryfikacyjna „GRÓDEK”, w której pracował ojciec – Leon Nowicki, dostała polecenie opuszczenia Torunia. Pracownikom pozwolono zabrać rodziny. Pamiętam, że czekając na podstawienie samochodów, kryliśmy się za jakimś murem, bo akurat zawyła syrena alarmowa. Na niebie krążyło kilka samolotów¹.

Ewakuowano się samochodami ciężarowymi w kierunku Warszawy. Drogi były ostrzeliwane przez niemieckie lotnictwo, wtedy należało opuścić samochody, ojciec przy nich pozostawał, my kryliśmy się, gdzie tylko się dało. Raz były to bruzdy jakiegoś kartofliska, a nisko krążące samoloty ostrzeliwały pole z karabinów maszynowych. Obsypywał nas piasek, bo pociski padały bardzo blisko. Potem zawsze twierdziłam, że Matka Boska okryła nas swoim płaszczem. Wierzę w to do dzisiaj. W innym przypadku schronienia udzielił las, potem wysoka kukurydza. Mama zdjęła mi czerwone kokardki z włosów, twierdziła, że pilot mógłby je dostrzec. Dziwiło mnie to: „bo jak mógłby cokolwiek zobaczyć z tak wysoka?” Ale ona wiedziała lepiej. Noclegi wypadały po różnych chałupach. Dnie były ciepłe i słoneczne. Kiedyś wybiegliśmy w pole w towarzystwie dzieci gospodarzy. Wywołało to przerażenie dorosłych, bo samoloty ciągle krążyły i ostrzeliwały wszystko, co się rusza, a nam się wydawało, że jesteśmy na lotnisku.

Po trzech dniach dotarliśmy do Warszawy. Nie planowano zatrzymywania się w stolicy. Niestety, było to na jeden dzień przed całkowitym jej okrażeniem i już nie można było się wydostać. Na ul. Marszałkowskiej firma „GRÓDEK” miała wielki dom handlowy i tam zakwaterowano przyjezdnych. Piwnice posiadały obszerne magazyny zastawione regałami, na których urządzono miejsca do spania. Przebywało tam wiele osób. Podczas bombardowań gorąco modlono się i po raz pierwszy dotarła do mnie treść modlitwy „Pod Twoją obronę uciekamy się Święta Boża Rodzicielko...” Dotąd mam w oczach scenerię i te gorące modły. Panował głód. Ojciec z towarzyszącą nam starszą kuzynką Janką Rybakówną z Chojnic wychodzili i z wielkim poświęceniem próbowali zdobyć nieco żywności. Na tak liczną rodzinę zawsze było tego zbyt mało. Dla pocieszenia projektowałyśmy menu posiłków po powrocie do domu. Któregoś dnia

dostałam wysokiej temperatury z majaczeniami. Przebywający z nami ludzie zażądali, aby oddano mnie do szpitala, bano się zakaźnej choroby. Rodzice się nie zgodzili, tylko ojciec wyniósł mnie z podziemia na górne kondygnacje. Pamiętam nawet treść majaczeń, głównie swoją lalkę – Michaś, którą tak nazwałam na cześć kolegi z przedszkola. Widziałam ją wysoko zawieszoną nad łukowym wejściem do sali, w której leżałam. Kiedy się ocknęłam, zobaczyłam ojca siedzącego w towarzystwie kilku panów, ja leżałam na zestawionych krzesłach czy fotelach. Na szczęście niebezpieczeństwo szybko minęło i mogłam dołączyć do reszty rodziny. Tu mało istotny szczegół, który jednak zaważył na moim stosunku do papierosów. Siedziałam na kolanach młodziutkiej siostry mamy, ciotki Helenki Pawlakówny, a obok siadł równie młody inżynier i opowiadał jej o swoich przygodach, kiedy usiłował się wydostać z Warszawy. Palił przy tym papierosy. Było mi bardzo niedobrze, zaczęłam kręcić się i kasłać. Ciocia odwróciła mnie plecami do niego, zapewne sądząc, że jakoś to mnie ochroni przed dymem – nie pomogło, nadal cierpiałam przez te papierosy. To wspomnienie towarzyszy mi dotąd, nigdy nie mogłam zaakceptować papierosowego dymu, mimo że moja mama dużo paliła.

Dorośli ciągle słuchali komunikatów radiowych, często słychać było ostrzeżenie: „Uwaga, uwaga – nadchodzi...”

Pewnego dnia pocisk artyleryjski (a może bomba) uderzyły w sąsiedni dom, który stanął w płomieniach. Należało opuścić dotychczasowe schronienie. Podczas nocnej wędrówki, na ciemnogrzanym czyściym niebie co chwilę pojawiały się ogniste ptaki i tylko huk armatni zwiastował, że Niemcy ostrzeliwują Warszawę przez całą noc. Nigdzie w pobliskich domach nie chciano nas wpuścić, wszędzie panował tłok, wędrówka trwała dość długo. Wreszcie w jednym z domów, w którym ojciec miał znajomych, wpuszczono nas po zapewnieniu, że nie zostaniemy w bramie, ale pójdziemy dalej. Przy okazji wpuszczono też mężczyznę, któremu uprzednio odmówiono schronienia, był już tak zmęczony, że przykucnął na zewnątrz w kącie. Obszerny hol wjazdowy był szczelnie wypełniony ludźmi. Dzieci podawano sobie z rąk do rąk, nad głowami, dorośli przepychali się z trudem. Dobrze pamiętam tę napowietrzną wędrówkę, natomiast nie pamiętam już, kiedy i jakim cudem znaleźliśmy się w piwnicy. Nad ranem w bramę, którą przeszliśmy, uderzył pocisk artyleryjski. Wiele osób zginęło, w tym człowiek wpuszczony razem z nami. Przez resztę dni oblężenia naszym domem był ciemny kąt, a wokoło mnóstwo ludzi. Wreszcie któregoś dnia zapanowała zaskakująca cisza. Zjawiała się ciocia Helenka, która z babcią przebywała w hotelu. Przyniosła hojną wiadomość: „Warszawa się poddała!” Nie chciano wierzyć. Ludzie zaczęli krzyczeć, że to nieprawda, że sieje panikę. Niestety, wkrótce przekonano się o prawdziwości informacji.

Oblężenie się skończyło, do stolicy weszli Niemcy, a my mogliśmy się przenieść do małego pokoiku, w którym był tylko tapczan. Spaliśmy na nim w poprzek w siedem osób. Pozostałe obszerne pokoje zajmowała jakaś rodzina, zdaje się, że nie byli to właściciele mieszkania, tylko ich krewni. Główni lokatorzy opuścili Warszawę jeszcze przed oblężeniem. W rodzinie tej był mały chłopczyk. Kiedyś wszedł do naszego pokoiku, trzymając w ręku kawałek razowego chleba posmarowanego masłem. Patrzyłam na ten chleb jak urzeczona i wrażenia, jakie odczułam w tym momencie, zawsze mi towarzyszą, kiedy widzę taką kromkę. Wody nie było, bardzo cierpieliśmy z tego powodu. Kiedyś pani mieszkająca w drugim pokoju ofiarowała mamie szklankę wody, żeby mogła się trochę umyć. Była jej za to bardzo wdzięczna. Nie pamiętam, jak długo pozostaliśmy jeszcze w Warszawie, pamiętam tylko wędrówkę przez zburzoną Warszawę na Stare Miasto, gdzie mieszkał brat ojca, stryj Czesław Nowicki. Przechodziliśmy przez Plac Zamkowy, przed którym stała kolumna Zygmunta². Mama podczas tej wędrówki przez zburzoną Warszawę płakała: „Dlaczego, przecież bombardowania się skończyły?” W domu stryja zastaliśmy drugą babcię, mamę ojca Helenę Nowicką i jego siostrę Izabelę Gorgolewską z rodziną, i tylko tyle z tej wizyty pamiętam.

Wracając do Torunia, jechaliśmy ciągle psującymi się samochodami, nasze zostały zarekwirowane przez wojsko. Podczas pierwszego postoju wygłodzeni ludzie rzucili się na pole z marchwią, nie pytając właścicieli, czy wolno! Wybiegł gospodarz z pretensjami, kiedy jednak dowiedział się, że przeszliśmy oblężenie Warszawy, już nic nie mówił. W pierwszym miasteczku były otwarte sklepy dość dobrze zaopatrzone. Ojciec poszedł i wrócił z naręczem wędlin. Co za radość i zaskoczenie. Zapewne ludzie od razu wykupili cały sklep. Pamiętam jeden nocleg. Wszyscy, łącznie z pozostałymi pasażerami, spaliliśmy pokotem na słomie. Wreszcie po kilku dniach ukazał się Toruń. Wisłę należało przepłynąć łodziami, bo most był uszkodzony. Miasto nie ucierpiało od bombardowań. Mieszkanie było zaplombowane, więc było trochę korowodów z usunięciem plomb, poza tym było okradzione. Ja największe pretensje do Niemców miałam o zaginioną szmatkę, która (przynajmniej tak mi się wydawało) była w wózeku z lalką.

Następnego dnia od samego rana rozlegały się dzwonki do drzwi. Właściciele pobliskich sklepików, w których zawsze zaopatrywała się rodzina, dostarczali produkty lub pozostawiali je pod drzwiami. Mama płakała, a my cieszyliśmy się, że będzie co jeść i to zgodnie z menu ustalonym podczas głodnych dni w Warszawie (mnie też dzisiaj wzrusza to wspomnienie ludzkiej dobroci i solidarności).

Nie pamiętam już, kiedy to było, w każdym razie na początku wojny przeprowadziliśmy się z ul. Mickiewicza na ul. Sienkiewicza 16 (w czasie

wojny nazywała się *Pestalozzistrasse*). Nie wiem, jakie były przyczyny tej decyzji, może dlatego że nasze mieszkanie było bardzo duże (6 pokoi). Zamieszkaliśmy wspólnie z ciotką Anną Grodzką, której mąż Marian, kuzyn ojca, był jeńcem w oflagu. Zajmowaliśmy dwa bardzo duże pokoje. Dwa mniejsze zajmowała ciotka Anna. Korytarz był 11 m długi. Oddzielało go od następnego mieszkania cienkie przepierzenie, które zajął gestapowiec Greiser, brat Gauleitera Artura Greisera w Poznańskim³, publicznie powieszono go po wojnie. Cała rodzina spała w jednym pokoju. Szafy tak ustawiono, że utworzył się kącik, w którym mieściło się jedno łóżko. Spałam na nim ze starszą siostrą Titą. Mówiło się, że jest to sypialnia „za szafą pod łóżkiem”. W drugim pokoju, zastawionym meblami z jadalni i gabinetu, spał brat matki – Edmund Pawlak, który całą wojnę mieszkał z nami. Była wielka ciasnota, ale mnie to nie przeszkadzało, przynajmniej nie zamykano nas na klucz, czego okropnie nie lubiliśmy. Kiedy tylko orientowaliśmy się, że drzwi są zamknięte, rozlegały się głośne wołania, że chce nam się „siusiu” – to był niezawodny sposób na uwolnienie.

Niemiecka szkoła

Najważniejszym wydarzeniem dla nas dzieci była konieczność chodzenia do niemieckiej szkoły. Był to obowiązek i przymus. W razie oporu dzieci były doprowadzane do szkoły przez policję, a rodziców surowo karano. Obowiązek szkolny obowiązywał od 6. roku życia. Podzielono nas na klasy zgodnie z rocznikami. Stefania znalazła się w klasie trzeciej, ja od razu w drugiej, a Danuta w pierwszej. Jak z tego widać, nigdy nie chodziłam do pierwszej klasy szkoły podstawowej. Zresztą nie miało to większego znaczenia, ponieważ we wszystkich klasach uczono przede wszystkim języka niemieckiego, potem podstaw rachunków i historii hitleryzmu (tak wbito mi do głowy datę urodzin Hitlera, że do dziś gdyby mnie ktoś nocą obudził i spytał o nią, to wyrecytowałabym ją po niemiecku: *zwanzigsten April ein tausend achthundert neun und achtzig*). Polskich nauczycieli zastąpiono niemiecką kadrą pedagogiczną. Po polsku nie wolno było mówić, za to bito bez miłosierdzia. Dość szybko nauczyliśmy się tego niemieckiego, choć nie pamiętam, jak długo to trwało. Niemcom chodziło o całkowite zgermanizowanie ludności mieszkającej na ziemiach wcielonych do Rzeszy, dlatego nie wolno było używać polskiego języka na ulicach ani nawet w domach. Oczywiście w zaciszu rodzinnym tego się nie przestrzegało, za to na korytarzu już należało być ostrożnym. Pamiętam z lat późniejszych, że kiedyś z koleżanką z klasy zaczęłyśmy rozmawiać na ulicy po polsku. Przechodził koło nas jakiś cywil, ostro spytał, czy nie uczą nas w szkole po niemiecku i spoliczkował koleżankę, bo właśnie ona coś do mnie mówiła. Zresztą często sły-

szało się, zwłaszcza na początku okupacji, że chłopcy z Hitlerjugend za to „przestępstwo” bili na ulicy staruszki, które nie potrafiły nauczyć się po niemiecku. Nam, dzieciom przyszło to łatwiej. Niemieccy nauczyciele byli zdumieni, jak szybko polskie dzieci opanowały język niemiecki⁴. Z nauki rachunków zapamiętałam system uczenia nas tabliczki mnożenia. Nauczycielka zadawała pytanie i po kolei każdy z uczniów musiał odpowiadać. Te dzieci, które odpowiadały źle lub milczały, musiały stać i po przepytaniu całej klasy nauczycielka biła je mocno linijką po rękach. Były też inne kary, należało położyć się na krześle i dostawało się cięgi w tylną część ciała. Ta ostatnia kara dotyczyła, jak mi się zdaje, głównie chłopców. Jakoś przez cały okres niemieckiej szkoły uniknęłam bicia. Rachunki nie sprawiały mi większych trudności, oceny z zachowania miałam dobre (*gut*), z mówionego języka niemieckiego też dobrze, z pisania dopiero w ostatnim półroczu piątej klasy w 1944 zasłużyłam sobie na dobrą ocenę, równie dobrze oceniano moją znajomość rachunków. Z innych przedmiotów, jak historia hitleryzmu, a także przyroda i geografia – te ostatnie mieliśmy w latach 1943–44 – oceniano jako dostateczne (*befriedigend*). W 1942 r. wydano specjalne książeczki: *Zeugnisse der Deutschen Volksschule*, w które wpisywano oceny za każde półrocze, zresztą może wydano je wcześniej, ale ja jakiś czas przebywałam w Wąbrzeźnie u ciotki Helenki, wówczas już Jaworskiej, i tam chodziłam do szkoły. Z lekcji geografii i przyrody niewiele pamiętam. Wiem tylko, że wychodziliśmy do pobliskiego parku i uczyliśmy się nazw drzew i innych roślin oraz rozpoznawania ziół leczniczych. Szczególnie wrył mi się w pamięć dziurawiec, który kazano nam zbierać i przynosić do szkoły. W naszej szkole uczyły się również dzieci niemieckie, ale w osobnych klasach. Spotykaliśmy się podczas przerw na szkolnym boisku, ale nie mieliśmy z nimi żadnego kontaktu. Pamiętam, że intensywnie uprawialiśmy gimnastykę. W szkole często urządzano pokazy gimnastyczne, które podpatrywaliśmy i potem staraliśmy się naśladować. Z zamięłowaniem ćwiczyliśmy podczas przerw szpagaty, stanie na głowie i na rękach. Pamiętam swoją siostrę Titę, jak brała udział w takich pokazach. Była najmniejsza w klasie, a jej popisy dla mnie zawsze były atrakcyjne. Do dziś widzę jej figurkę w granatowych spodenkach i białej koszulce, jak usiłowała dotrzymać kroku pozostałym dziewczętom. Radziła sobie bardzo dobrze (według mojej oceny). Sprowadzano też czasem do szkoły zespoły kukielkowe, które przedstawiały bajki z udziałem kukielki *Kasperlein*, podobnego do *Pinokia*. Miał taki sam długi nos i kolorowe ubranka. Nie pamiętam treści tych przedstawień, zresztą ich nie lubiłam, dawały jednak pewne odprężenie po strachach lekcyjnych. Kiedyś zaprowadzono nas na spotkanie organizacji młodzieżowej Hitlerjugend. Pamiętam ich mundury składające się z czarnych spodni i bluzy koloru

khaki – żółtego, z czerwonymi opaskami ze swastyką na rękawie, poza tym pełno faszystowskich flag ze swastykami i ich pieśni: *Deutschland, Deutschland über alles...*⁵ i *Die Fahne hoch, die Reihen fest geschlossen...*⁶ To wywołało strach, że zechcą nas siłą wcielić do tej organizacji. Na szczęście skończyło się na tym i nie nagabywano o wstąpienie do niej.

Próba germanizowania nas nie bardzo Niemcom się powiodła. Panujący wszędobylski strach przed represjami zmuszał do zachowań zgodnych z wymaganiami okupanta, ale nigdy, ani przez moment nie przyjmowaliśmy do wiadomości, że możemy stać się Niemcami. W 1944 oddzielono dzieci, których rodziny nie przyjęły niemieckiego obywatelstwa, od dzieci z rodzin z obywatelstwem *Eingedeutsch*. Utworzono tylko dwie klasy: od 1 do 4 i od 5 do 8. Moi rodzice takiego obywatelstwa nie przyjęli, więc znalazłam się w klasie, do której uczęszczały dzieci od klasy 5 do 8. W tej samej klasie była Tita, która uczęszczała do szóstej. Pamiętam, że w ósmej był tylko jeden chłopiec. Były to bardzo nieliczne klasy, z tego wynikało, jak mało osób odważyło się odmówić przyjęcia niemieckiego obywatelstwa. Naszą wychowawczynią w tym czasie była żona jakiegoś niemieckiego urzędnika, tzw. *Hausfrau*⁷. Zapewne nie miała przygotowania pedagogicznego i niewiele od nas wymagała. Jak była ładna pogoda, to zgadzała się na nasze propozycje: iść do parku, grać w piłkę na boisku itp. Nie przypominam sobie, żeby nas biła. Nie baliśmy się jej.

Wprowadzono także obowiązek zatrudniania w punktach, gdzie naprawiano i cerowano żołnierskie wełniane skarpety. W tym celu jeździliśmy do pracowni na Rynek Nowomiejski (dziś jest tam duży sklep odzieżowy). Większe dziury naprawiano na drutach, mniejsze cerowano. Nie lubiłam cerować, więc zadeklarowałam, że umiem *sztrykować*, tj. robić na drutach. Nie bardzo zresztą umiałam, ale szybko nauczyłam się tej sztuki i jeszcze dziś pamiętam, jak wyrabia się pięty w skarpetkach. Wszystkie dzieci kradły wełnę, z której były zrobione skarpety. Potem, przez dodanie innej kolorowej włóczki robiło się rękawice, skarpety, szalik. Kiedyś któraś z instruktorek urządziła kontrolę przy wychodzeniu z pracowni. U jednej z dziewczynek znalazła taką kontrabandę, odebrała jej, ale nie przypominam sobie, żeby były jakieś następstwa z tego tytułu. Wydaje mi się, że instruktorkami były Polki, ale tego nie jestem pewna.

Życie i kłopoty wojenne

W kamienicy przy ul. Pestalozzistrasse 16 w większości mieszkali Polacy. Obok nas, na 2. piętrze, jak już wspomniałam, mieszkał Greiser z żoną, ojcem i szwagierką – pianistką, z tego powodu należało wystrzegać się mówienia po polsku na korytarzu. Poniżej nas mieszkała pani

Wagnerowa z dorosłą córką. U niej została zakwaterowana niemiecka rodzina, był tam przynajmniej jeden chłopiec. Nie pamiętam, kto mieszkał obok niej na 1. piętrze⁸. Na parterze mieszkali Polacy, nazwisk też nie pamiętam, a na ostatnim 3. również Polacy: państwo Zółkowscy z córką dużo od nas starszą (nad nami) i obok państwo Modrzejewscy z dwoma synami Stefanem i Henrykiem oraz najmłodszą córką Heleną (Lalą), która była naszą rówieśniczką, chodziła ze mną do jednej klasy. U nich mieszkali różni Niemcy. Stefan szybko znikł, o czym mało się mówiło. Zresztą nie bardzo mnie to obchodziło, bo dla mnie był to mężczyzna już dorosły. Obok nich, z obu stron były strychy.

Mieszkanie nasze było tzw. domem otwartym. W domu zawsze bywało wiele osób: krewnych, sąsiadów, znajomych i coraz to nowych „znajomych”. Magnesem ich przyciągającym była mama. Mimo ciężkich warunków materialnych umiała dzielić się ze wszystkimi potrzebującymi, jeśli nic innego w domu nie było – to czarnym chlebem z tzw. *Breutaufrisch'em* – była to marmolada z buraków dostawana na kartki, która szybko fermentowała. Szczególnie jedna cecha mamy przyciągała wszystkich – wróżyła z kart. Miała niezwykle rozwiniętą wrażliwość i intuicję, mogłaby być świetnym medium. Tymi wróżbami podnosiła ludzi na duchu, choć nie zawsze mówiła im, co widziała w kartach, nie chciała im odbierać nadziei. Pamiętam, że wśród znajomych była pani z małym synkiem, który ciężko zachorował, przeszedł trepanację czaszki. Pocieszała ją, ale jej nie powiedziała, że dziecko umrze, dopiero znacznie później mówiła, że widziała to w kartach.

Pod stałą jej opieką była rodzina Paradzińskich ze Lwowa, która zjawiła się w Toruniu z początkiem wojny. Mieli trójkę dzieci: Lucynę, Ryszarda i trzyletniego Franciszka, zwanego w rodzinie Niuniuś. Po 2–3 latach rodzina ta została aresztowana i osadzona w obozie koncentracyjnym Potulice (zdaje się, że nie na tle politycznym, tylko za jakieś przekroczenie przepisów czy rozporządzeń). Mama pojechała tam i zdołała uzyskać zwolnienie Ryszarda i Franciszka. Zabiegała także o zwolnienie Lucyny, ale dziewczyna ukończyła już 16 lat i nie chciano jej zwolnić. Na usilne nalegania powiedziano jej, że ma zabierać dzieci i wyjeżdżać, bo sama może trafić do obozu. Przywiozła dzieci brudne i zawszone. Franciszka po kilku dniach umieściła u bezdzietnej rodziny na pobliskiej ulicy Słowackiego. Ryszard przebywał u nas (nie pamiętam jak długo, chyba jednak nie do końca wojny), natomiast na obiady chodził do małżeństwa mieszkającego na ul. Mickiewicza. Mąż był zdunem i chyba nieźle zarabiał, bo żona gotowała pyszne obiady, na które chodziłam z Ryszardem. Pamiętam, że jadłam tam po raz pierwszy w życiu gotowaną golonkę i nadzwyczaj mi smakowała, nawet tłuszcz.

Matka należała do AK (dowiedziałam się o tym dopiero po wojnie). Urodzona w Niemczech mówiła świetnie po niemiecku, posługiwała się również tzw. *Platdeutsch*⁹. Tam ukończyła szkołę podstawową i dopiero jako 14-letnia dziewczynka przyjechała do Polski.

Dziadek Wojciech Pawlak, bardzo aktywny działacz polonijny w Westfalii, podczas I wojny światowej służył w wojsku niemieckim, na froncie francuskim. Uciekł z wojska i ukrywał się w lesie w pobliżu domu. Babcia posyłała mu żywność, którą zanosila mama w określone miejsce. Mówila jej, że to dla leśnej służby. Którejś nocy mama obudziła się i zobaczyła dziadka pochylonego nad nią. Żegnał się z nią przed odjazdem do Polski. Trafił do Grudziądza i tam w imieniu mieszkańców witał wkraczające wojska Hallera. W tym czasie babcia z mamą i jej młodszą siostrą Marią już zdążyły do niego dołączyć. Opowiadała, że na przyjęciu urządzonym dla kadry oficerskiej postawiono ją na stole i śpiewała patriotyczne piosenki. Miała bardzo piękny głos. Później, jako dorosła była solistką w toruńskim chórze „Lutnia”. Dzięki dużej odwadze i wręcz tupetowi potrafiła załatwić wiele spraw.

Nic konkretnego nie wiem o jej organizacyjnej przynależności, a nawet jaki miała pseudonim, przypuszczam jednak, że wykorzystywano ją do zadań specjalnych jako łączniczkę i kuriera, bo często jeździła, mimo że Polacy musieli mieć na dalsze wyjazdy specjalne zezwolenia. Przypuszczam, że na takie podróże zaopatrywano ją w fałszywy dowód osobisty. Pamiętam, że jeździła do Chojnic, czasem zabierała też Dankę, nam mówiła, że celem odwiedzenia rodziny. Dziś bardzo mnie to dziwi, bo przed wojną z tą częścią rodziny były raczej rzadkie kontakty. Wtedy jednak przyjmowałam te jej tłumaczenia z całą wiarą. Do legendy rodzinnej szczególnie przeszedł jeden jej wyjazd do Gdańska. Na wybrzeżu mieszkała dalsza rodzina mamy¹⁰, jej kuzynowie pracowali w magazynach portowych. Mama wracając, przybyła do Torunia nocą, już po godzinie policyjnej, kiedy nie chodziły tramwaje. Musiała przejść przez całe miasto, żeby dostać się do domu – odległość kilku kilometrów. Wiozła dużą, ciężką walizkę wypełnioną odzieżą i żywnością wyniesioną z magazynów niemieckiej marynarki wojennej. Miała duże szczęście. Najpierw niósł jej ten bagaż żołnierz, potem oficer Wehrmachtu, wreszcie gestapowiec. Przez całą drogę opowiadała im, że jedzie od rodziny z Düsseldorfu, jakie są tam zniszczenia po ostatnich bombardowaniach i różne inne szczegóły, o których dowiedziała się z rozmów u rodziny. Jeden z tych „rycerzy” pochodził z tamtych terenów i był wzruszony, że rozmawia z naocznym świadkiem. Ostatni z nich doprowadził ją aż pod siedzibę gestapo na ul. Bydgoskiej, przeprosił, że niestety nie może już dalej jej towarzyszyć, ale zaraz przyśle kogoś, kto doniesie walizkę do domu. Bardzo podziękowała, lecz wyjaśniła, że jest prawie na miejscu

i już sobie sama poradzi. Dotarła do domu skrajnie wyczerpana fizycznie i psychicznie.

Dzięki doskonałej znajomości języka pisała też podania w różnych sprawach, załatwiała w urzędach sprawy dla rodziny i znajomych.

Nie zaniedbywała również spraw rodzinnych i wychowania dzieci. W domu mówiło się po polsku, tylko na korytarzu należało posługiwać się językiem niemieckim. Nauka po polsku odbywała się na zasadzie różnych opowiadań z historii, legend, biologii, pisania listów do ciotek i rodziny itp. Włączał się także Edmund¹¹.

W domu nie było polskich książek, zostały ukryte na strychu w szczelinie między sufitem a dachem, gdzie przetrwały całą wojnę. Nie było też zorganizowanego tajnego nauczania. Na Pomorzu było to bardzo utrudnione dla małych dzieci. Wiem, że Edmund (ur. 1921) uczył się potajemnie, nie wiem jednak, czy były to tajne komplety. Lekcje języka francuskiego pobierał od kolegi Francuza, z którym pracował. Śpiewało się też polskie piosenki i patriotyczne pieśni. Kiedyś nawet *Jeszcze Polska nie zginęła...* Przybiegła przerażona pani Wagnerowa z wymówką, że te śpiewy dobrze słychać w jej mieszkaniu. Na to mama niewinnie odrzekła, że przecież musi sprawdzić, czy dzieci pamiętają jeszcze polskie pieśni patriotyczne.

W teatrach żywo i kolorowo były wystawiane bajki, oczywiście po niemiecku. Już nie pamiętam, czy chodziliśmy na nie ze szkoły, czy mama gdzieś zdobywała bilety. Były to niezapomniane przeżycia. Po powrocie do domu urządzałyśmy domowe przedstawienia dla rodziny i znajomych, ale już w polskim języku. Robiło się scenę, ustawiało krzesła, kuluary były „za szafą pod łóżkiem”.

Dużo graliśmy też w karty, tzw. *konkena*. Uczestniczyli w tej zabawie wszyscy aktualnie znajdujący się w domu członkowie rodziny i znajomi. Nawet włączał się ojciec. W czasie wojny był bardzo przygnębiony. O ile mi wiadomo, nie należał do konspiracji, wiedział jednak o działalności matki i na tym tle dochodziło między nimi do mniej lub bardziej gwałtownych sprzeczek, bo uważał, że jej działalność zagraża całej rodzinie (nad czym bardzo cierpiałam i ciągle się modliłam, żeby się pogodzili). Była to zresztą prawda, bo gdyby Niemcy wpadli na jej trop, na pewno wojny byśmy nie przeżyli. Jeśli jednak zachodziła potrzeba, ojciec robił różne skrytki na dokumenty, tolerował niespodziewanie pojawiające się osoby, które znajdowały u nas chwilowy azyl.

Krótko przebywało u nas dwoje dzieci¹². Wywiózł je do Warszawy wuj Teodor Grajek, przed wojną granatowy policjant w Toruniu, a podczas wojny w tym charakterze pracował w Warszawie. Został za to uwięziony przez Niemców. Dzięki jego różnym kontaktom i znajomościom rodzice otrzymywali trzykrotnie informacje o umieszczeniu rodziny na

listach do wysiedlenia lub osadzenia w obozach¹³. Listy te były przygotowywane w urzędach i każdorazowo niszczone przez działających w konspiracji pracowników. W efekcie tych doniesień rodzice wysyłali nas do rodziny: Stefanię do Rybna, niedaleko Nowego Miasta, do siostry mamy Marii Kryzement – opowiadała mi dużo później o różnych przygodach i złośliwościach, jakie razem z kuzynem Zdlichem robili Niemcom. Zapytałam ją już po wojnie, czy się nie bała, mówiła, że nie – była tam daleko spokojniejsza. Mnie zabrała druga siostra mamy ciotka Helenka, wówczas już Jaworska, do Wąbrzeźna. Czułam się u nich świetnie, chodziłam nawet do szkoły, a po południu na spacer do parku z małą Basią, którą wozilałam w wózku. Pamiętam prośbę cioci, żebym nigdy nie wyjmowała jej z wózka. Przy ładnej pogodzie chodziliśmy nad jezioro i wuj Henryk Jaworski uczył mnie pływać. Często wypływał ze mną daleko od brzegu. Bardzo go lubiłam i miałam do niego zaufanie. W domu mieszkała niemiecka rodzina z dziewczynką w moim wieku, która miała na imię Lotte. Zaprzyjaźniłam się z nią i nawet, po jakimś dłuższym pobycie w Niemczech, przywiozła mi prezent w postaci kolorowych koralików, z których robiłyśmy różne ozdoby. Dankę na jakiś czas wysłano do wujostwa Zmysłonych¹⁴ w Skępem, krewnych ze strony ojca, ale najczęściej pozostawała z rodzicami w Toruniu, została tylko odpowiednio poinstruowana, jak ma się zachować, gdyby po powrocie do domu ktoś obcy otworzył jej drzwi. W Skępem ja również przebywałam jakiś czas. Nie najlepsze jednak kontakty łączyły mnie z kuzynem Zbigniewem¹⁵ i ciągle tęskniłam do domu. Danką lepiej się z nim porozumiewała. Miłka przebywała w Gniewkowie u wujostwa Rachuj, rodziny ze strony ojca. Prowadzili tam restaurację. Miłka świetnie się u nich czuła i przebywała tam aż do pójścia do szkoły w 1942. Jak twierdziła mama, rozpuścili ją jak „dziadowski bicz”¹⁶.

To uporczywe umieszczanie nas na listach było prawdopodobnie wywołane staraniami Greisera, który pragnął zająć dla swych potrzeb całe 2. piętro. Przypuszczalnie skończyło się to, kiedy zachorowała jego szwagierka. Trafiła do szpitala, a po wyleczeniu przywieziono ją do domu w czasie nieobecności rodziny. Zadzwoniono do nas. Mama tłumaczyła, że jest Polką i nie ma prawa jej przyjąć i brać za nią odpowiedzialności, chora jednak prosiła, żeby nie robiła trudności, że będzie jej bardzo wdzięczna i na pewno nic jej się nie stanie. Mama, jak zawsze troskliwa o chorych, umieściła ją w wygodnym fotelu, my – dzieci – otoczyliśmy ją i rozpoczęła się pogawędka. Wiadomości o umieszczaniu nas na listach ustały, ale z drugiej strony mama prosiła informatorów, żeby już jej nie zawiadamiano, bo zbyt wiele nerwów kosztowało to oboje rodziców.

Pamiętam również jedno zdarzenie świadczące o odwadze matki i trochę o jej lekkomyślności. Kiedyś rozmawiała z Niemcem mieszkającym poniżej u p. Wagnerowej. W pewnym momencie zapytała go, jak

się obecnie rozpoczynają niemieckie bajki, oczywiście wiedział: *Es war ein mal...*¹⁷. *A jak będą się zaczynać po wojnie?* i uzupełniła: *SS*¹⁸ *war ein mal...* Niemiec okazał się człowiekiem przyzwoitym i tylko ją prosił, żeby tego typu dowcipów nigdy nie opowiadała, zwłaszcza w obecności jego syna. Chłopak należał do Hitlerjugend, młodzieżowej organizacji wychowującej w skrajnie rasistowskich ideałach.

Jeszcze jedna „zmora” okupacyjnej rzeczywistości to wezwania na przesłuchania przed komisję namawiającą Polaków do podpisania wniosku o otrzymanie niemieckiego obywatelstwa *Eingedeutsch*¹⁹. Wzywano rodziców kilkakrotnie, raz lub dwa razy z dziećmi. Chcieli sprawdzić, czy mówimy po niemiecku i w jakim języku się modlimy. Znałyśmy już modlitwę: *Vater unser der Du bist im Himmel...*²⁰ Przy ostatniej takiej wizycie zapytano ojca, czy chce zostać Niemcem, ojciec odpowiedział: *ich weiss nicht ob ich als Pole Deutsch werden kann*²¹. Niemiec się wściekł i kazał mu podpisać odmowę. Potem zwrócił się do matki, mówił, że urodziła się w Rzeszy, że dzieci są blondynami i mówią po niemiecku i on gotów się z nią ożenić. Moja matka jednak odrzekła, że jeśli jej mąż chce pozostać Polakiem, to ona również. Po tej wizycie rodzice zdali sobie sprawę, że w każdej chwili mogą zostać aresztowani. Ojciec powrócił do pracy, natomiast matka wróciła do domu i szybko wyprawiła nas ponownie do rodziny.

Trudno mi chronologicznie datować te wszystkie wydarzenia. Pamiętam tylko, że po raz pierwszy wysłano nas do rodziny zaraz po pierwszej Komunii Św. siostry Stefanii, która odbyła się w 1942. Zjechało dużo osób z rodziny i zaraz po niej wyjechałyśmy. Z tego sędzę, że wszystkie największe kłopoty zaczęły się od tego roku.

Muszę jeszcze wspomnieć, że mama ciągle miała kontakty z polskimi księżmi z naszej parafii Najświętszej Marii Panny. Zapamiętałam księdza katechetę Kowalskiego, który przygotowywał nas do pierwszej Komunii Św. Dzięki kontaktom mama otrzymywała z kościoła różną pomoc i chyba nawet polskie książeczki do nabożeństwa (ja otrzymałam w białej pięknej oprawie). Pamiętam, że kiedyś w kościele po nauce, ksiądz Kowalski sprawdzał te książeczki. Kiedy pokazałam mu swoją, szepnął mi, że mam ją dobrze chować, bo to niebezpieczne. Oczywiście nauka odbywała się z języku niemieckim i to nie w oddzielnej salce, tylko oficjalnie w kościele.

Prawdopodobnie również w tym roku na Wielkanoc byłam z rodzicami u wujostwa Zmyślonych w Skępem i tam mnie zostawili, ku memu ogromnemu niezadowoleniu. Wujostwo byli dla mnie bardzo dobrzy, ciocia Zosia bardzo kochana, wuj ciągle zajęty pacjentami. Dla niego robiło się papierosy, co polegało na napychaniu tytoniem tzw. gilz. Było do tego specjalne urządzenie, a tych papierosów trzeba było przygotować

bardzo wiele, bo zapach pacjentów wnoszony do lekarskiego gabinetu wuja był dla niego nie do zniesienia, więc ciągle palił. Opowiadał kiedyś, że przyszła do niego pacjentka z chorą nogą. Kazał jej zdjąć but i pończochę. Nie chciała, bo miała brudne nogi, wobec tego polecił jej przyjść ponownie. W czasie następnej wizyty noga była umyta, lecz kiedy poprosił, żeby mu pokazała i drugą, okazało się, że umyła tylko jedną nogę. Taki był stan higieny wiejskiej w owym czasie.

Wizyta ta zaowocowała późniejszymi częstymi wyjazdami do Skępego. Sądzę, że mama nawiązała przez wuja²² kontakty konspiracyjne. Od początku wojny działała tam dobrze zorganizowana sieć, która z czasem została włączona w struktury ZWZ-AK, m.in. sekcja WSK pomocy społecznej²³. Z odwiedzin w Skępem przywoziło się żywność. Początkowo jeździła mama lub rzadziej ojciec. Dla dorosłych były to bardzo niebezpieczne wyprawy. Kontrole na dworcach nie pozwalały na częste wyjazdy Polaków, którzy w tym celu musieli mieć specjalne zezwolenie urzędu z określeniem celu wyjazdu.

Udział dzieci w konspiracji

Z powodu utrudnień w wyjazdach dorosłych po pewnym czasie zaczęto wysyłać dzieci. Początkowo jeździłyśmy po dwie: Tita z Danką lub ze mną albo ja z Danką. Titę szybko wyłączono z tych wyjazdów, była bardzo nerwowa, pewno wiele się domyślała, po nocach zrywała się z krzykiem. Dość szybko zaczęłam jeździć sama.

Dankę mama wykorzystywała na miejscu w Toruniu, chodziła z jej poleceniami w różne miejsca, przeważnie z lalką, w której były różne konspiracyjne meldunki. Często oddawano jej zepsutą. Jedno takie zdarzenie zapamiętała Miłka, która kiedyś towarzyszyła jej gdzieś na ul. Słowackiego. Otworzył im mężczyzna, który zachwycił się lalką. Zapytał ją, czy może pokazać lalkę pani, która jest obok w pokoju. Po chwili oddał jej lalkę zepsutą. Do dziś pamięta swoje oburzenie – „jak dorosły mężczyzna mógł zepsuć lalkę”. Danki zapewne już to nie dziwiło. Do naprawy zanosił się je do „kliniki lalek”²⁴, gdzieś na ul. Żeglarską lub Łazienną. Raz i ja tam byłam, zapewne mama chciała nas pokazać właścicielowi lokalu – kto będzie do niego zaglądał.

Do Skępego jeździło się po żywność, przeważnie był to drób, czasem również jajka, może i masło. Ojciec zrobił dwie specjalne skrzynki na jajka, różnej wielkości, z wieczkami przykręcanymi śrubkami. Żywność przydzielana przez Niemców na kartki była mało urozmaicona, raczej niewielkie: chleb, marmolada z brukwi, trochę mięsa, mleko pełne dla małych dzieci, w naszym przypadku dla Miłki, i odciągane dla reszty dzieci (nie pamiętam co jeszcze), więc to dodatkowe zaopatrzenie było bardzo

ważnym uzupełnieniem. Podróż pociągiem trwała ponad godzinę²⁵. Za-jeżdżało się do tzw. Samelstelle, prowadzonej przez p. Szczukowskiego²⁶, Polaka z Gdańska, który w Skępem znalazł się z żoną, córką i synem. Był to punkt odbioru płodów rolnych – kontyngentów, przymusowo odsta-wianych przez rolników. Jeśli na dworcach były jakieś kontrole, to na-wiązywałyśmy kontakt z prostym żołnierzem. Opowiadało mu się róż-ne historyjki, że jedziemy do cioci, która szyje nam sukienki i podobne historie. Żołnierze chętnie opiekowali się dziećmi i pilnowali, żebyśmy wysiadły na odpowiedniej stacji. Szybko jednak byłam wysyłana sama. Z dworca do miasteczka było dość daleko. Szło się przez niezabudowane tereny i okrężało jezioro. Często wiał silny zimny wiatr, który uniemoż-liwiał wędrówkę. Bardzo marzłam i marzyłam o płaszczyku z kapucą. Uszyto mi wreszcie taki płaszczyk, z którego byłam bardzo dumna. Na ten cel poświęcono jedno z przedwojennych ubrań ojca. Płaszczyk szył krawiec z ul. Bydgoskiej, prawdopodobnie również należący do konspi-racji. Może miał jakieś ukryte tajemnice, zresztą jak i skrzynki na jajka, o których nic jednak nie wiem (po wojnie dowiedziałam się, że przewo-ziłam różne konspiracyjne meldunki i rozkazy).

Pan Szczukowski tak potrafił rozliczać zgromadzone zapasy, że pew-na ich część trafiała do partyzantów i ludności cywilnej. Sądzę, że mama nawiązała z nim kontakty przez wuja dr. Zmyśłonego, który współpra-cował z sekcją opieki WSK Stanisławą Sobocińską²⁷. Kiedy wreszcie do-brnęłam do Samelstelle, wchodziłam po schodach (wysoki parter lub 1. piętro) do kuchni obszernej, jasnej i cieplej, w której przeważnie przeby-wały pani Szczukowska z córką. Zabierano mi tornister (byłam z niego bardzo dumna, podarował mi go wujek Henryk Jaworski w Wąbrzeźnie) i płaszczyk i częstowano pysznym śniadaniem. Nikt ze mną nie rozma-wiał, więc trochę się nudziłam, kiedy jednak kiedyś wyraziłam ochotę odwiedzenia wujostwa – nie puszczono mnie. Byłam zdziwiona, ale po-słuszna. Byłam dzieckiem zdyscyplinowanym i podporządkowywałam się poleceniom, co zresztą odróżniało mnie od Danki, bo ta zawsze miała własne zdanie i moc pomysłów. Może ta moja cecha zadecydowała, że to ja jeździłam do Skępego. Danką co prawda była o rok młodsza ode mnie, ale wyższa i silniejsza, podczas zabaw to ona była prowodyrem i pomy-słodawcą, a ja wykonawcą.

Czy się bałam wyjazdów do Skępego? Właściwie nie! Zawsze byłam przekonana, że nie może mi się stać nic złego. Pewnie mnie odpowied-nio szkolono do tych wyjazdów, w dość zresztą specyficzny sposób, bo przypominam sobie, że jednego dnia w mojej obecności odbyła się roz-mowa mamy z siostrą wuja Zmyśłonego Wandą²⁸. Mówiły o wypadkach aresztowania i rozstrzeliwania osób przyłapanych na przewożeniu nie-legalnej żywności, w tym również dzieci.

Zdarzyło się kiedyś, że po dziedzińcu Samelstelle kręcili się wojskowi, jeden z nich był z żoną i małym synkiem. Dzieciak miał pomarańczę. Zafascynowana tym widokiem zeszłam na dziedziniec w nadziei, że i mnie ktoś taki owoc ofiaruje. Szybko zauważono moją obecność i z powrotem zabrano do kuchni. Byłam rozgoryczona i mocno zawiedziona, choć domyślałam się, że źle postąpiłam. Szczególnie mocno zapamiętałam jeden z wyjazdów. Zamiast – jak zwykle – wysłać mnie o odpowiedniej porze na dworzec, pan Szczukowski zapakował mnie do samochodu osobowego prowadzonego przez oficera Wehrmachtu²⁹. Byłam przerażona. Nie śmiałam się ruszyć. Szybko jednak zatrzymał się przed sklepem żywnościowo-gospodarczym. Musiał mnie zapewne zachęcić, żebym mu towarzyszyła (po co – nie wiem, ale dziś sądzę, że może chciał mnie komuś pokazać). Na sklepowej ladzie stały pudła z fajansowymi kubkami, zabezpieczone drewnianymi wiórkami. Oficer je oglądał i kupił dwa, białe i bez skaz. Ja również zaczęłam oglądać te kubki, ale w gorszym gatunku, ze skazami i jakieś beżowo-bure. Kupiłam ich 6 sztuk, dla każdego członka rodziny po jednym. Te wspólne zakupy nieco mnie uspokoiły. Pieniądze zapewne miałam na bilet kolejowy, choć zupełnie nie pamiętam, że je kupowałam. Podróż do Torunia przebiegła w całkowitym milczeniu. Nie rozmawiał ze mną i nawet nie zapytał, gdzie mnie zostawić. Kiedy wreszcie przyjechaliśmy, jadąc ul. Krasińskiego, wysadził mnie na wysokości ul. Lindego, niedaleko naszego domu. Byłam szczęśliwa, kiedy się pożegnaliśmy, mimo że miałam jeszcze kawałek do domu, a bagaż był wyjątkowo ciężki. No i dodatkowo te zakupione kubki.

Podróże do Skępego zawsze odbywały się samotnie z Dworca Mokrego (dziś Dworzec Wschodni). Nikt nigdy mnie nie odprowadzał ani nie odbierał. Raz jednak wychodząc, zobaczyłam mamę czekającą na ulicy. Co za radość! Niestety, trwała krótko, bo zabrała mi tylko bagaż i poleciała wracać do domu. Podróże te były częste, lecz nieregularne, nieraz się dziwiłam, że w domu nie ma co jeść, a nikt mnie nie wysyła³⁰. Byłam bardzo dumna z zaopatrywania rodziny w żywność.

Wyjazdy moje odbywały się do późnej jesieni 1944. Kiedy jednak pociągi zaczęły nieregularnie kursować, na dworcach panowało spore zamieszanie, a w pociągach częste kontrole, przestano mnie wysyłać. Pamiętam ostatni powrót w towarzystwie cici Zosi Zmyślonej i kontrolę, ale jakoś mało interesowano się naszym bagażem. Pomyślałam tylko sobie, że nie przyznam się do swojego tornistra, co było wielką naiwnością, bo wiadomo, że taki bagaż mógł być tylko własnością dziecka. Próba ponownego wysłania mnie z cicią nie doszła do skutku, bo pociąg bardzo się spóźnił i już więcej nie ryzykowano³¹.

Koniec wojny

Wielkimi krokami nadchodził koniec wojny. Front powoli zbliżał się do Torunia. Ulice zawałone wojskiem. Panowała groza, bo Niemcy zarządzili, że ludność cywilna ma opuścić miasto: kto się nie podporządkuje, zostanie rozstrzelany. Rodzice postanowili jednak pozostać na miejscu. Mieli dość tułaczki z kampanii wrześniowej. Część naszych sąsiadów również pozostała, lecz niektórzy postanowili wyjechać. Panował ogromny mróz, była to wyjątkowo ostra zima. Po jakimś czasie niektórzy wrócili, głodni i wymarzni. Opowiadali, że walki toczą się pod Toruniem, że nie mogli przedostać się dalej. Tymczasem w piwnicy przygotowano miejsca do dłuższego pobytu, zniesiono pościel, zapasy. Ta zwykle ponura piwnica, do której szło się zawsze ze strachem, dzięki oświetleniu i dużej liczbie ludzi stała się nieco przytulniejsza – przynajmniej mnie tak się wydawało.

W pobliżu naszego domu stały kolumny transportowe z rannymi. Wśród obsługi był jakiś daleki kuzyn mamy. Przychodził często do nas, ale najczęściej w towarzystwie niemieckiego kolegi, który bardzo go pilnował. Bał się, żeby nie uciekł, co zresztą było bardzo prawdopodobne, bo prosił mamę, żeby postarała mu się o jakieś cywilne ubranie. Dostarczali nam żywność – byli nieźle zaopatrzeni. Pamiętam szczególnie całe pudło z czekoladą, które stało pod łóżkiem i do którego sięgało się za zezwoleniem lub bez niego. Pamiętam rozmowy dorosłych i ich obawy przed wojskami sowieckimi, mówiono też o walkach na froncie zachodnim. Ja w swej naiwności miałam nadzieję, że jednak wkroczą Anglicy z naszymi żołnierzami. Walk w samym mieście nie było, ciężkie zmagania toczyły się w lasach i okolicy. Komendant miasta wreszcie podpisał porozumienie i oddał je bez walki.

W dniu 1 lutego 1945 r. weszła Armia Czerwona.

Pierwsze dni po ustąpieniu Niemców

– BOŻE – co za ulga, Niemcy odeszli. Już nie będą nas straszyć i wymagać posługiwania się ich językiem!

Z tym językiem na początku było sporo wpadek. Mieszkańcy każdego domu zabrali się do oczyszczania chodników ze śniegu i nagromadzonych śmieci. Poszli też ojciec i Edek. Kiedy mama poprosiła mnie, żebym ich zawołała na obiad, wychyliłam się przez okno, bo byli tuż pod naszym. Wiedziałam, że mam zawołać po polsku, ale pięcioletni nawyk utrudnił mi to zawołanie. Z pewnym ociąganiem, lecz wreszcie zdobyłam się na ten „akt odwagi”. W innym przypadku szłam z siostrami do kościoła. Od nas był to spory kawał drogi. Ja z jakiegoś powodu

pozostałam nieco w tyle, więc zawołałam, żeby na mnie poczekały. Ku memu zdumieniu zawołałam odruchowo po niemiecku. Bardzo się zawstydziłam. Mamę do rozpacz doprowadzała nasza mowa, bo ciągle wtrącałyśmy słówka niemieckie. Tępiła to bez miłosierdzia jeszcze podczas niemieckiej okupacji.

Jednym z pierwszych przeżyć nowej rzeczywistości był wiec na Rynku Staromiejskim. Poszliśmy całą rodziną. Z tych wszystkich przemów zapamiętałam tylko, że wkrótce zostaną otwarte szkoły.

Co za radość – będę uczyć się po polsku!

* Przepraszam wszystkich, którzy będą czytać te wspomnienia. Proszę jednak wziąć pod uwagę, że to o czym piszę, przeżyło, zapamiętało i odczuło małe dziecko.

¹ Po wojnie polski pilot Stanisław Skalski opisywał swą powietrzną walkę w obronie toruńskiego mostu w pierwszych dniach września – może to jego samolot wówczas obserwowaliśmy?

² Kiedy po wielu latach odwiedziłam Warszawę, która była już odbudowana, od razu zauważyłam, że kolumna nie stoi na tym samym miejscu co w 1939 r. Potem dowiedziałam się, że została przesunięta o kilka metrów w stosunku do pierwotnego usytuowania. To jednak dziwne, że wrażenia 7-letniego dziecka tak bardzo mogły się utrwalić.

³ Ziemiami wcielonymi do Rzeszy: Pomorzem, Śląskiem i Poznańskiem zarządzali tzw. Gauleiterzy, którzy mieli szerokie uprawnienia, naturalnie zgodnie z ideą i wytycznymi Hitlera.

⁴ S. Grochowina, *Szkolnictwo niemieckie w procesie germanizacyjnym dzieci polskich na Pomorzu Gdańskim w latach 1939–1945*, w: *Polityka germanizacyjna trzeciej Rzeszy na Pomorzu Gdańskim w latach 1939–1945*, Toruń 2007, s. 152, 153.

⁵ Hymn hitlerowskiej Rzeszy: *Niemcy, Niemcy ponad wszystko...*

⁶ Nacjonalistyczna pieśń partyjna: *Sztandary wysoko, szeregi mocno zwarte...*

⁷ Gospodyni domowa.

⁸ Bogumiła mówi, że obok p. Wagnerowej mieszkała p. Muthe, ale nie wie, czy była Polką. Sąsiadka miała małego pieska, którego Bogumiła bardzo lubiła i dzięki niemu również panią Muthe. Mama nie pozwoliła do niej chodzić, ale kiedyś poszły tam obie z Danutą.

⁹ Gwara.

¹⁰ Po wojnie dowiedziałam się, że nazywali się Gonera, należeli do AK i byli zaangażowani w przerzuty do Szwecji.

¹¹ Po wojnie, już w polskiej szkole, dziwiłam się, jak dużo zapamiętałam z tych opowiadań.

¹² Według doc. Krystyny Podlaszewskiej, b. pracownika toruńskiej Fundacji, były to dzieci szefa sanitarnego Obwodu Toruń i Lipno Banasiaka, który zginął po wojnie w wypadku motocyklowym podczas ucieczki przed aresztowaniem UB. Jego żona Halina Banasiak, nauczycielka tajnego nauczania i prowadząca punkt kontaktowy została złapana podczas próby przekroczenia zielonej granicy, osadzona w Stutthofie, zginęła podczas „marszu śmierci” w czasie ewakuacji obozu.

¹³ Informatorem był Oskar Dittmann, Niemiec przychylny Polakom i im pomagający (inf. doc. K. Podlaszewskiej).

¹⁴ Dr Stanisław Zmyślony, lekarz internista wysiedlony z Torunia całą wojnę przebywał w Skępem z żoną Zofią i synem Zbigniewem, należał do AK, był bardzo czynny na tamtym terenie.

¹⁵ Po wojnie lekarz chirurg.

¹⁶ Miła twierdzi, że do Gniewkowa została wysłana po pierwszym przesłuchaniu w *Tiwoli* (jakieś kasyno na ul. Bydgoskiej, blisko ul. Moniuszki), w którym uczestniczyła. Powiedziała mi również, co bardzo mnie zdziwiło, że kiedy w Gniewkowie wyszła na podwórze do dzieci i odezwała się do nich po niemiecku, dzieci były zdumione, a ciocia zapytała dlaczego mówi po niemiecku. Widocznie mniej tam podsłuchiowano i donoszono.

¹⁷ Kiedyś był (lub żył, zdarzyło się itd.)...

¹⁸ SS-Schutzstaffeln (niemieckie oddziały ochrony).

¹⁹ Całą ludność podzielono na 4 kategorie obywatelstwa: 1. *Reichsdeutsch* – dla Niemców z Rzeszy, 2. *Volksdeutsch* – polscy obywatele niemieckiego pochodzenia, 3. *Einge-deutsch* – Polacy najczęściej zmuszani do podpisania wniosku o niemieckie obywatelstwo, zwłaszcza rodziny, w których byli młodzi mężczyźni zdadni do służby wojskowej (odmowa często kończyła się obozem koncentracyjnym, wywiezieniem na roboty do Rzeszy, więzieniem), 4. Polacy, którzy odmówili przyjęcia niemieckiego obywatelstwa.

²⁰ Ojciec nasz, który jesteś w niebie...

²¹ Nie wiem, czy jako Polak mogę zostać Niemcem.

²² Dr S. Zmyślony należał do AK, patrz K. Wojtowicz, *Marylka – opowieść konspiracyjna*, Kraków 2005, s. 26, 93, 118, 142–143, 146.

²³ Sekcję tę prowadziła Stanisława Sobocińska, matka Marii Sobocińskiej późniejszej komendantki Wojskowej Służby Kobiet – WSK Obwodu Lipno, (patrz jak wyżej, s. 17, 19, 20, 25, 26, 28, 30–32, 34, 38, 39, 42, 44, 51, 55, 58, 83, 85, 97, 98, 106, 116, 121, 123, 124, 127–129, 131–134, 137, 138, 141, 142).

²⁴ Punkt kontaktowy AK.

²⁵ Przynajmniej dziś tak się jedzie.

²⁶ Patrz: K. Wojtowicz, *Marylka...*, s. 143, 146.

²⁷ Patrz przypis 23.

²⁸ Należała do AK i pracowała w pobliskiej aptece na ul. Mickiewicza.

²⁹ Według przypuszczeń prof. Elżbiety Zawackiej był to Marian Hegenbarth, inspektor Okręgowej Delegatury Rządu w Inowrocławiu.

³⁰ Zapewne było to podyktowane potrzebami konspiracji.

³¹ Konspiracja w Skępem była silna i dobrze zorganizowana. Wiem z powojennej literatury i z nawiązanych znajomości, że na dworcu w Skępem pracowały osoby zaprzysiężone. Przypuszczam, że obserwowano moje przyjazdy i odjazdy i dyskretnie się mną opiekowano.

Tekst od 2009 r. jest także dostępny na www.zawacka.pl – red.

OBCHODY 70. ROCZNICY WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ I ŚWIATOWEGO ZJAZDU KOMBATANTÓW W 2009 ROKU

Ewa Konopacka z d. Ponińska (ur. 1926 r.), ps. Ewa, kombatancka, żołnierz AK Warszawa Obwód Żoliborz, łączniczka bojowa w Powstaniu Warszawskim, jeniec obozów niemieckich, żołnierz 2. Korpusu gen. Andersa, dama Orderu Wojennego Virtuti Militari, obecnie zamieszkała w Kanadzie przesłała do Redakcji „Biuletynu” obszernie sprawozdanie z obchodów 70. rocznicy II wojny światowej w Polsce. Prezentujemy je w skrócie poniżej (*Redakcja*).

Uroczystości rozpoczęły się w Warszawie w niedzielę, 30 sierpnia uroczystą mszą św. w Archikatedrze Świętego Jana na Starówce, pod przewodnictwem Księdza Arcybiskupa Kazimierza Nycza. Dla wielu powstańców było to miejsce grozy, wspomnienie walących się pod bombami murów i walk w płonących ruinach, a teraz znów jest piękna i wzniosła katedra.

Po południu pojechaliśmy autokarami do Muzeum Wojska Polskiego. Kombatancki byli honorowymi gośćmi w czasie otwarcia wystawy *Wojsko Polskie II Rzeczypospolitej*. Gościem specjalnym był były Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Ryszard Kaczorowski. Bardzo ciekawa wystawa przedstawiała codzienne życie polskiego rekruta.

Wieczorem, w czasie wspólnego obiadu w hotelu, swój wiersz deklamował ks. płk. Witold Kazimierz Lew-Kiedrowski, mieszkający w Paryżu 98-letni kombatancki z niebywałym życiorysem. Pomimo rąk zdeformowanych przez tortury niemieckie i inne straszne przeżycia w obozach koncentracyjnych, a po wojnie w więzieniach UB pozostał pogodnym człowiekiem. W prezencie otrzymał polski mundur z dystynkcjami pułkownika. Dla kontradmirała Jerzego Tumaniszwilli, kombatancka, który w czasie II wojny służył m.in. na niszczycielu ORP „Burza”, Polska Marynarka Wojenna sprawiła biały, galowy mundur admirałski, tak ozdobny złotymi sznurami i naszywkami, że kontradmirał, człowiek szczupły i drobny powiedział, że mundur waży chyba dwa kilogramy.

Dnia 31 sierpnia wyjechaliśmy do Sejmu na spotkanie z Marszałkiem Sejmu RP Bronisławem Komorowskim. Po jego przemówieniu wystąpił minister Janusz Krupski, a na końcu były Marszałek pierwszego Sejmu III RP Wiesław Chrzanowski. Wszystkie przemówienia nawiązywały do wybuchu II wojny światowej i roli, którą odegrali kombatancki. Po spot-

kaniu wszyscy rozproszyli się po sali, żeby porozmawiać i fotografować się z marszałkami. Ja rozmawiałam z prof. Wiesławem Chrzanowskim, kolegą z barykady mojego męża. Po spotkaniach w Sejmie zorganizowano wyjazd do Muzeum Ziemi Sochaczewskiej i na pola Bitwy nad Bzurą, oraz na rekonstrukcję historyczną i inscenizację obrony Sochaczewa.

Dnia 1 września uroczystości na Westerplatte rozpoczęły się o godzinie 4.40 nad ranem. W tym samym momencie 70 lat temu zagrzmiały działa pancernika niemieckiego „Schleswig-Holstein”, ostrzeliwując Westerplatte i rozpoczynając II wojnę światową. Przy udziale najwyższych władz państwowych zebrali się na Westerplatte zaproszeni burmistrzowie zniszczonych w czasie wojny miast Niemiec, Polski i Rosji, każdy z garstką ziemi ze swojego miasta, którą wrzucali do wspólnej urny na znak pokoju. W półmroku płonęły znicze, a następnie stada białych gołębi uleciały w górę.

Dalsze uroczystości były kontynuowane po godz. 13.00. Na Westerplatte zgromadzili się zaproszeni kombatanci, najwyżsi przedstawiciele władz Polski oraz licznie przybyłe delegacje z niemal wszystkich krajów, które uczestniczyły w II wojnie światowej.

Po odegraniu hymnu przemówił Prezydent Lech Kaczyński, który podkreślał, że dobre stosunki między narodami muszą być oparte na prawdzie historycznej, że każdy kraj może popełnić błędy. Wspomniał, że Polska też popełniła duży błąd polityczny, zajmując Zaolzie w 1938 r., ale oczekuje od swoich sąsiadów oparcia stosunków na prawdzie historycznej. Potem przemawiali Przewodniczący Parlamentu Europejskiego Jerzy Buzek oraz Premier Donald Tusk, koncentrując się w swoich wystąpieniach bardziej na przyszłości i dalszej współpracy z sąsiadami.

Z zaproszonych gości wystąpili m.in. Kanclerz Niemiec Angela Merkel oraz Premier Rosji Władimir Putin, a także reprezentanci Francji i Szwecji.

Po zakończeniu uroczystości na Westerplatte odbyło się wspólnie przyjęcie wydane przez Premiera Donalda Tuska w Dworze Artusa w Gdańsku. Tego samego wieczoru samolotem powróciliśmy do Warszawy.

Dzień 2 września rozpoczął się spotkaniem w Pałacu Prezydenckim uczestników Zjazdu z Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej Lechem Kaczyńskim, połączonym z nadaniem odznaczeń państwowych kombatantom. Spotkanie rozpoczęło się od wniesienia przez trzech chorążych sztandaru oraz odegrania hymnu, po czym pojawił się Prezydent. Wygłosił on krótkie przemówienie, w którym wspomniał wydarzenia II wojny światowej i jej konsekwencje. Następnie udekorował kombatantów. Najwyższe odznaczenie, Order Białego Orła otrzymał gen. Zbigniew Ścibor-Rylski, następnie kilku kombatantów otrzymało Krzyż Oficerski

Orderu Odrodzenia Polski, inni Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Po nadaniu odznaczeń Prezydent przechadzał się, rozmawiając z kombatantami. Potem wszyscy zostaliśmy zaproszeni na przyjęcie.

Po południu tego samego dnia odbyły się obrady Światowego Zjazdu Polskich Kombatantów w Centrum Konferencyjnym Wojska Polskiego. Po odegraniu hymnu państwowego obrady otworzyli Minister Janusz Krupski i Minister Władysław Bartoszewski. Przemawiali Premier Donald Tusk, były Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Ryszard Kaczorowski i jako ostatni Minister Władysław Bartoszewski. Po przyjęciu rezolucji zagrano Rotę. O 18.00 odbył się koncert pt. „Białe Orły” wykonany przez Reprezentacyjny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego. Na zakończenie odbyła się uroczysta kolacja.

Dnia 3 września pojechaliśmy na uroczystości do Częstochowy. U stóp murów obronnych Jasnej Góry wznosił się piękny ołtarz, który jak dziób statku wychylał się ponad murami. Najpierw odbyło się przejście pocztów sztandarowych i złożenie wiązanek kwiatów pod pomnikami ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego i o. Augustyna Kordeckiego. Potem Orkiestra Reprezentacyjna Wojskowa Straży Granicznej grała piosenki wojskowe. Msza św. na wałach klasztoru jasnogórskiego była celebrowana przez ks. gen. dyw. Tadeusza Płoskiego Biskupa Polowego Wojska Polskiego z udziałem uczestników Zjazdu i przybyłych na ogólnopolską pielgrzymkę kombatantów z kraju, z oprawą muzyczną Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej w asyście honorowej Kompanii Reprezentacyjnej Straży Granicznej.

O 13.30 po zakończeniu mszy św. przemawiali b. Marszałek Sejmu, Prezes „Wspólnoty Polskiej” Maciej Płażyński i Minister Janusz Krupski. Następnie delegacja kombatantów złożyła wiązkę kwiatów pod pomnikiem Jana Pawła II. Po obiedzie przygotowanym w klasztornej Domu Pielgrzyma odbyło się spotkanie z przedstawicielami zakonu Paulinów w Sali O. Augusta Kordeckiego, a następnie zwiedzanie bastionu św. Rocha i Muzeum, po którym nastąpił powrót do Warszawy.

W czasie posiłków, w autobusach nawiązywało się interesujące rozmowy z różnymi uczestnikami Zjazdu. Poznałam wiele ciekawych i często tragicznych życiorysów ludzi, którzy przeżyli aresztowania, tortury, zsyłki na długie lata do gułagów. Część z nich powróciła do Polski. Nawiązałam nowe kontakty, które będę się starała utrzymać przez korespondencję.

Jeszcze chcę wspomnieć na zakończenie, że cieszyła mnie Warszawa tętniąca życiem, jej szerokie ulice pełne ruchu, urocze zakamarki Starówki, kościoły pełne ludzi, młodzież piękna i dorodna, silne związki rodzinne. Jestem bardzo związana z Polską, Warszawa jest moim miastem, mimo że mieszkam w Kanadzie, która też jest moim krajem. Gdy dzien-

nikarz niespodziewanie zapytał mnie, co myślę o Polsce i Kanadzie, po krótkim namyśle tak mu odpowiedziałam: „Matka mając dwoje dzieci kocha oboje, chociaż każde jest inne, tak samo jest z Polską i Kanadą”.

Ewa Konopacka

Wrażenia z uroczystości najlepiej oddaje mój list, który napisałam do Ministra ds. Kombatantów Janusza Krupskiego.

Szanowny i Drogi Panie Ministrze,

Jestem pod silnym wrażeniem tak wspaniale zorganizowanych obchodów 70-lecia wybuchu II wojny światowej i Światowego Zjazdu Polских Kombatantów.

Od chwili zaczęcia się Zjazdu do chwili jego zakończenia byliśmy otoczeni szacunkiem, serdecznością i opieką.

Program był niezwykle urozmaicony i ciekawy zapoczątkowany uroczystą mszą świętą w Archikatedrze Świętego Jana, poprzez obchody prowadzące do kulminacyjnego momentu 1 września na Westerplatte i zamknięty oddaniem hołdu Królowej Polski, Najświętszej Marii Pannie na Jasnej Górze.

Wybór hotelu zapewnił wygodę wszystkim kombatantom, nie zapominając też o opiece lekarskiej. Młodzi ludzie, którzy się nami opiekowali, wykazali wielką uprzejmość i cierpliwość wobec wiekowych kombatantów, którzy się czasem gubili, czasem niecierpliwili i których trzeba było ciągle liczyć w autobusach.

Na ręce Pana Ministra składam podziękowanie dla wszystkich organizatorów i naszych „Aniołów Stróżów”, którzy się nami opiekowali, a Panu, Panie Ministrze, któryś był duszą tego Zjazdu, Bóg zapłać!

Z serdecznymi pozdrowieniami

Ewa Ponińska-Konopacka

**PIERWSZA ROCZNICA ŚMIERCI
GEN. PROF. ELŻBIETY ZAWACKIEJ
(10 I 2009–10 I 2010)**

W niedzielę, 10 I 2010 r., Toruń uczcił pierwszą rocznicę śmierci gen. prof. Elżbiety Zawackiej (19 III 1909–10 I 2009), Honorowej Obywatelki Torunia.

Uroczystości rozpoczęły się o godz. 9.15 na cmentarzu św. Jerzego. Wokół grobu śp. Pani General stanęły delegacje przedstawicieli władz samorządowych: Prezydenta Miasta Torunia Michała Zaleskiego, Urzędu Marszałkowskiego, Wojska Polskiego, środowisk kombatanckich. Obecni byli również przedstawiciele różnych instytucji m.in. Biblioteki Pedagogicznej im. gen. Elżbiety Zawackiej, nauczyciele z grupą uczniów z Zespołu Szkół Ekonomicznych oraz pracownicy i współpracownicy

Fundacji General Elżbiety Zawackiej, a także osoby prywatne.

Chwilą ciszy uczczono pamięć Pani General, po czym przy dźwiękach werbli Kompanii Honorowej Wojska Polskiego zgromadzeni złożyli na grobie wiązanki kwiatów.

O godz. 10.30 w Kościele Garnizonowym pw. Świętej Katarzyny w asyście Kompanii Honorowej WP została odprawiona uroczysta msza św. w intencji Zmarłej. Celebrze przewodniczył i kazanie wygłosił ksiądz kapelan płk. Marek Karczewski. Wzruszające przemówienie było poświęcone życiu i działalności patriotycznej Pani General – żołnierzowi i kurierce Armii Krajowej, jedynej kobiecie „cichociemnej”, która od wczes-



Grób gen. Elżbiety Zawackiej, 10 I 2010 r.
(fot. Katarzyna Minczykowska)

nej młodości do końca swojego życia służyła Ojczyźnie, najlepiej jak umiała.

Twórczynię Fundacji gen. prof. Elżbiety Zawacką będziemy upamiętniać, tak by Jej postać i życie stały się wzorem dla następnych pokoleń.

Anna Rojewska

101. ROCZNICA URODZIN ŚP. GEN. PROF. ELŻBIETY ZAWACKIEJ

Dnia 19 III 2010 r. odbyły się w Toruniu uroczystości upamiętniające rocznicę 101. urodzin śp. gen. Elżbiety Zawackiej zorganizowane przez Urząd Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego przy współudziale Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej, Kuratorium Oświaty w Bydgoszczy, grupy Rekonstrukcji Historycznej 63. Pułku Piechoty Toruńskiej oraz Zespołu Szkół Ekonomicznych w Toruniu.

Uroczystości rozpoczęły się o godz. 9.00 złożeniem kwiatów na grobie Pani Profesor na cmentarzu św. Jerzego. Przybyły liczne delegacje, m.in. Prezydent Michał Zaleski, przedstawiciel Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego, toruńskie szkoły, kombatanzi ze ŚZZAK oraz osoby prywatne. Po złożeniu kwiatów Orkiestra Garnizonu Toruń odegrała pieśń napisaną specjalnie dla uczczenia pamięci Pani Profesor.

O godz. 10.00 w Kościele pw. Świętego Józefa biskup Andrzej Suski koncelebrował mszę św. oraz poświęcił sztandar szkół Technikum Nr 1 i Zasadniczej Szkoły Zawodowej Nr 1 w Toruniu, które przyjęły imię Pani Generał.

O godz. 11.15 rozpoczęły się uroczystości nadania imienia gen. Elżbiety Zawackiej Technikum nr 1 oraz Zasadniczej Szkole nr 1 przy ul. Grunwaldzkiej. W auli szkoły licznie zgromadzili się uczniowie, rodzice, grono pedagogiczne oraz zaproszeni oficjalni goście. Przewodniczący Rady Miasta Torunia Waldemar Przybyszewski wręczył oficjalnie dyrektor szkoły Grażynie Żołnierkiewicz uchwałę o nadaniu szkołom imienia gen. Elżbiety Zawackiej podjętą przez radnych dnia 21 I 2010 r. Zgromadzonym został zaprezentowany nowy sztandar szkoły z portretem Patronki. Uczniowie przygotowali także bogaty program artystyczny, którego główną częścią było przedstawienie życiorysu Elżbiety Zawackiej. Po uroczystościach wszyscy zostali zaproszeni na poczęstunek. W szkole zorganizowano także izbę pamięci poświęconą gen. Elżbiecie



Wręczenie aktu nadania szkole imienia gen. Elżbiety Zawackiej
(fot. Zespół Szkół Ekonomicznych)



Ślubowanie uczniów na nowy sztandar (fot. Zespół Szkół Ekonomicznych)

Zawackiej, można było również oglądać wypożyczoną z Fundacji wystawę pt. „Minęło 100 lat... (1909–2009). Kilka obrazów z życia gen. Elżbiety Zawackiej, »Zo«”.

Następnie uroczystości przeniosły się na teren Muzeum Etnograficznego. Tam o godz. 13.30 została oddana salwa honorowa na cześć gen. Elżbiety Zawackiej w wykonaniu Grupy Rekonstrukcji Historycznej 63. Pułku Piechoty Toruńskiej. Marszałek Piotr Całbecki witając przybyłych, powiedział: „Postać pani generał Elżbiety Zawackiej jest dla nas inspiracją i wzorem do naśladowania. Chcemy kontynuować jej dzieło, zachęcając młodzież do odkrywania i poznawania historii regionu i związanych z nim ludzi”. Pan Marszałek wręczył także Medal „Pro Memoria” pani Marii Krzyżańskiej z Poznania, kombatantce, wieloletniej współpracownicy Fundacji, członkini Memoriału Generał Marii Wittek, która od lat pracuje na rzecz upamiętnienia wojennej służby kobiet. Po tym zaprezentowano film poświęcony Pani Profesor pt. „Bataliony Elżbiety Zawackiej”. Kolejnym punktem uroczystości było wręczenie nagród laureatom Wojewódzkiego Konkursu Historycznego im. gen. prof. Elżbiety Zawackiej „Oni tworzyli historię” oraz VII Katarzynkowego Konkursu Plastycznego Poświęconego Pamięci generał Elżbiety Zawackiej, zorganizowanego przez toruński oddział PTTK. Zdobywcy trzech pierwszych miejsc oraz ich opiekunowie otrzymali nagrody pieniężne, pozostali licznie wyróżnieni otrzymali nagrody rzeczowe (książki).

Po uroczystościach wszyscy uczestnicy zostali zaproszeni na poczęstunek, a chętni na bezpłatne zwiedzanie z przewodnikiem najnowszej wystawy w Muzeum Etnograficznym zatytułowanej „Tajemnice codzienności. Kultura ludowa i jej pogranicza od Kujaw do Bałtyku (1850–1950)”.

Po raz kolejny Toruń godnie uczcił pamięć swojej Honorowej Obywatelki.

Dorota Kromp

**„PTASZKI, CIOTKI, POWRÓT Z »U«
- CZYLI KILKA SŁÓW NA TEMAT CICHOCIEMNYCH”
X TORUŃSKI FESTIWAL NAUKI I SZTUKI
W FUNDACJI GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ**

Już po raz dziesiąty – a siódmy z naszym udziałem – odbył się Toruński Festiwal Nauki i Sztuki. Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej włączyła się w przygotowanie Festiwalu, prezentując 19 kwietnia br. prelekcję pt. „Ptaszki, Ciotki, Powrót z U – czyli kilka słów na temat cichociemnych” – wykład połączony z prezentacją multimedialną o cichociemnych i spadochroniarstwie w Polsce. Prelegentka Anna Wankiewicz-Lewandowska przedstawiła początki spadochroniarstwa w Polsce, ojców chrzestnych cichociemnych: kpt. Macieja Kalenkiewicza i Jana Górskiego, a także przybliżyła sylwetki kilku cichociemnych: Jana Piwnika, Leopolda Okulickiego oraz związanych z Toruniem i okolicami Elżbiety Zawackiej, Mieczysława Szczepańskiego i Waldemara Szwieca. Zaprezentowała także kilka eksponatów muzealnych: aparat nadawczo-odbiorczy, którym posługiwał się w Paryżu por. Jan Kopyto, pieczęć do wyrabiania fałszywych dokumentów cichociemnego Stanisława Janowskiego „Agatona”, elementy spadochronu, scyzoryk do przecinania lin, klucz-skrytkę do przewożenia mikrofilmów z pocztą konspiracyjną, którym posługiwała się Elżbieta Zawacka.

Poprzez wybór powyższego tematu prelegentka chciała przybliżyć odbiorcom – głównie licznie przybyłej młodzieży gimnazjalnej – te do tej pory wciąż mało znane szerszemu gremium sprawy.

Poniżej prezentujemy informacje nt. cichociemnych, które zostały przedstawione na toruńskim festiwalu.

* * *

Etymologia słowa „cichociemny” pochodzi od słów „cicho” i „po ciemku”, co charakteryzuje metody pracy cichociemnych – w ciszy i ciemności.

Doświadczenia przedwojenne w spadochroniarstwie były bardzo skromne – w 1937 r. w Legionowie zorganizowano pierwszy kurs spadochronowy, a w maju 1939 r. utworzono Wojskowy Ośrodek Spadochronowy w Bydgoszczy. W otoczeniu zatem gen. W. Sikorskiego o skokach spadochronowych mówiło się raczej jako o mglistych planach, a nie metodzie walki.

Dnia 21 VI 1940 r. generałowie W. Sikorski i K. Sosnkowski opuścili samolotem Francję i wylądowali w Londynie, a już w osiem dni później został utworzony przy Sztabie Naczelnego Wodza Oddział VI, inaczej Samodzielny Wydział Krajowy, później przemianowany na Oddział Specjalny. Oddział VI istniał do 1945 r., a szefami byli kolejno: ppłk Józef Smoleński, Tadeusz Rudnicki, Michał Protasewicz i Marian Utnik

Każdy kandydat na skoczka był ochotnikiem. Z 2213 osób szkolenie ukończyło 605, a do skoku zakwalifikowało się 579, skoczyło natomiast 316 – wśród nich jedyna kobieta Elżbieta Zawacka, a dwóch – płk Roman Rudkowski, „Rudy” i kurier polityczny ppor. Tadeusz Chciuk „Celt”, „Sulima” skakało dwukrotnie.

Szkolenia odbywały się do 1944 r. w trzech ośrodkach usytuowanych na terenie Wielkiej Brytanii: w Ringway pod Manchesterem, Largo House w Szkocji i Audley End pod Londynem. Od 1944 r. po wyzwoleniu północnych Włoch przez wojska alianckie skoczkowie wyruszyli do kraju z terenu Brindisi.

Wszyscy kandydaci na skoczków wspólnie odbywali szkolenie spadochronowe i odprawy, a dopiero wybierając sobie specjalność, przechodzili szczegółowe szkolenia, gdyż inaczej szkolono radiotelegrafistów, inaczej fałszerzy dokumentów. Szkolenia składały się z 4 części: zasadniczej, specjalistycznej, uzupełniającej i praktyki. Każdy kursant przechodził tzw. próbę korzonkową (musiał wyżyć z tego, co znajdował w lesie) i tworzył własną legendę (fałszywy życiorys, wymyślony na wypadek aresztowania oraz fałszywe dokumenty). W dniu odprawy skoczek otrzymywał sprzęt bojowy (pistolet, amunicja), cywilną odzież, a także półroczną pensję.

Po skoku cichociemnymi od 2 do 6 tygodni opiekowały się tzw. „Ciotki”, do czasu otrzymania przez nich przydziału do odpowiednich komórek AK.

Między 15–16 II 1941 r. a 28 XII 1944 r. w lot do Polski wystartowało ich 316; przybyło do Kraju z Zachodu 78 ekip zrzutowych; przywieźli do Polski prawie 41 mln zł, ponad 26 mln dolarów w papierach i złocie i ponad 3,5 mln marek niemieckich. Razem z nimi zrzucano 630 ton sprzętu bojowego, w trakcie lotu podczas skoku zginęło 9; w walce zginęło 94, a sądy PRL 9 skazały na karę śmierci; 91 walczyło w Powstaniu Warszawskim – 18 zginęło. W chwili skoku najstarszy miał 54 lata, a najmłodszy 19. Wśród 316 cichociemnych 12 było absolwentami toruńskiej Szkoły Podchorążych Artylerii, pochodzili nie tylko z okolic Bydgoszczy, Torunia i Włocławka, ale także z mniejszych miejscowości naszego rejonu – Lipna, Radziejowa, Wyrzyska, Brodnicy, Chojnic, Ryńska.

Anna Rojewska i Anna Wankiewicz-Lewandowska

KONKURS Z CYKLU „UDZIAŁ POLEK W II WOJNIE ŚWIATOWEJ”

W dniu 30 IV 2010 r. w Zespole Szkół nr 22 przy ul. Fałata w Toruniu odbył się III Międzyszkolny Konkurs Historyczny z cyklu „Udział Polek w II wojnie światowej”. Tematem przewodnim tegorocznej edycji konkursu były Polki w Powstaniu Warszawskim. Pomysłodawczyniami i organizatorkami wydarzenia były panie Kinga Grzelczyk, nauczycielka historii, oraz Beata Kołbyska, nauczyciel-bibliotekarz. Konkurs przygotowano we współpracy z Fundacją Generał Elżbiety Zawackiej. W dziale Archiwum WSK udostępniono opracowane materiały z publikacji: *Łączność, sabotaż, dywersja. Kobiety w AK, Ach, te dziewczęta, Pamięć Powstania 1944, Sylwetki kobiet żołnierzy* (cz. I, II), *Słownik Biograficzny Kobiet Odznaczonych Orderem Wojennym Virtuti Militari* (cz. I-III). Służono również pomocą w formie konsultacji, które odbywały się w kwietniu. Konkursowi towarzyszyła wystawa prezentująca materiały fotograficzne wypożyczone z Fundacji, obrazujące Powstanie Warszawskie i sylwetki żołnierzy-kobiet. Wśród 11 uczestników konkursu znaleźli się uczniowie toruńskich gimnazjów nr 2, 9, 11, 22 wraz z opiekunami. Uczestników



Uczestnicy III Konkursu Historycznego

oraz zaproszonych gości powitała Pani Mariola Magdzińska, dyrektor Zespołu Szkół nr 22, wyrażając zadowolenie z podjęcia przez młodzież tematu Powstania Warszawskiego i życząc wszystkim uczestnikom jak najlepszego wyniku.

Uczniowie otrzymali składający się z 27 pytań test, który musieli rozwiązać w ciągu 20 minut. Komisja w składzie: Kinga Grzelczyk – przewodnicząca, Milena Lewandowska, Piotr Biegalski, Beata Kołbyska oraz Anna Rojewska przyznała następujące nagrody:

I miejsce: Szymon Kielecki (uczeń III klasy Gimnazjum nr 9, opiekun: M. Lewandowska)

II miejsce: Michał Głowczewski (uczeń III klasy Gimnazjum nr 11, opiekun: P. Biegalski)

III miejsce równorzędne: Paulina Dąbrowska (III klasa Gimnazjum nr 9), Ksenia Gniadek (klasa II Gimnazjum nr 22).

Laureaci otrzymali nagrody książkowe ufundowane przez Dyрекcję ZS nr 22. Ponadto wszyscy uczestnicy zostali obdarowani książką z serii Biblioteka Fundacji – *Elżbieta Zawacka „Zelma”, „Sulica”, „Zo”* oraz okolicznościowymi dyplomami.

Przedstawicielka Fundacji podsumowała konkurs i podziękowała za współpracę oraz zaproponowała jako temat kolejnej edycji konkursu „Walczący Toruń – o konspiracji Pomorskiej w latach 1939–1945”. Tegoroczni uczestnicy wykazali się obszerną wiedzą historyczną i szeroką znajomością wydarzeń związanych z Powstaniem Warszawskim oraz Muzeum Powstania Warszawskiego.

Anna Rojewska

MIEJSCA PAMIĘCI...

W listopadzie 2009 r. na terenie cmentarza ofiar terroru hitlerowskiego w Tryszczynie na zlecenie Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie przeprowadzono prace archeologiczne. Odkryto szczątki około pięćdziesięciu ofiar egzekucji, trwających od przełomu września i października 1939 do 1942 r.

Staraniem Samorządu Gminy Koronowo w porozumieniu z Wojewódzkim Komitetem Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Bydgoszczy, z którym współpracuje Fundacja, 29 kwietnia br. zorganizowano uroczystą ceremonię pogrzebową, po której szczątki pięćdziesięciu ofiar

złożone w jednej trumnie, zostały odprowadzone na tryszczyński cmentarz, gdzie spoczęły we wspólnej mogile.

Cmentarz jest największym miejscem kaźni w Gminie Koronowo, chociaż mimo starannych badań, trudno ustalić ostateczną liczbę osób zamordowanych tu przez Niemców. Przyjmuje się, że zginęło tu 800 obywateli polskich, w tym 200 narodowości żydowskiej i 220 żołnierzy Armii Radzieckiej.

Ofiarami zbrodni w lasach w Tryszczyńce byli Hanka Usynowicz-Golub, jej matka Władysława Ciszewska, żona znanego bydgoskiego przemysłowca i działaczka społeczna, mąż i nienarodzone dziecko. Hanka do 1936 r. mieszkała w Bydgoszczy i była drużynową w II Drużynie Harcerzek im. M. Konopnickiej przy Prywatnym Gimnazjum Żeńskim. Potem wraz z mężem zamieszkała w Poznaniu, ale we wrześniu 1939 r. schroniła się w Warszawie, skąd jednak z rodziną wróciła do Bydgoszczy. Zostali zatrzymani przez posterunek hitlerowski przy ul. Kujawskiej.

W 1945 r. odnaleziono masowy grób Polaków rozstrzelanych przez hitlerowców w lesie w Tryszczyńce. Komisja do Spraw Badań Zbrodni Hitlerowskich ustaliła, że zostali rozstrzelani 6 X 1939 r. Po drobniagach znalezionych przy ofiarach rodzina rozpoznała Hanke, Jej męża i Jej matkę.

Elżbieta Skerska



**SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI
FUNDACJI GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ.
ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ
ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK W TORUNIU
ZA ROK 2009**

I. Organizacja Fundacji:

A. Nazwa fundacji, jej siedziba i adres

Fundacja General Elżbiety Zawackiej. Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek, ul. Podmurna 93, 87-100 Toruń

B. Data wpisu w Krajowy Rejestr Sądowy i numer KRS-u

Data rejestracji: 6 IX 2001, nr KRS 41692, data ostatniego wpisu: 13 X 2005 r.

C. REGON 870502736

D. Zarząd fundacji (imię i nazwisko według aktualnego wpisu w rejestrze sądowym i adres zamieszkania)

1. Prezes: Dorota Zawacka-Wakarecy
2. Wiceprezes: Hanna Maciejewska-Marcinkowska (do marca 2009), Katarzyna Minczykowska-Targowska (od marca 2009)
3. Sekretarz: Katarzyna Minczykowska-Targowska (do marca 2009), Dorota Kromp (od marca 2009 r.)

E. Rada Fundacji:

1. Przewodniczący: Jan Wyrowiński (mgr inż., Toruń)
2. Józef Borzyszkowski (prof. dr hab., Gdańsk)
3. Teresa Ciesielska (mgr, Gdańsk) (do marca 2009)
4. Bogdan Chrzanowski (dr hab., prof. UG, Gdańsk)
5. Andrzej Gąsiorowski (dr hab., prof. UG, Gdańsk)
6. Grzegorz Górski (prof. dr hab., Toruń)
7. Maciej Krzyżanowski (prof. dr hab., Sopot)
8. Izabela Kuczyńska (mgr, Warszawa)
9. Jan Sziling (dr hab., prof. UMK, Toruń)
10. Andrzej Tomczak (prof. dr hab., Toruń)
11. Mieczysław Wojciechowski (prof. dr hab., Toruń)
12. Zbigniew Wojtczak (prof. dr hab., Toruń)

13. Krystyna Wojtowicz (mgr, Kraków)
14. Henryk Wrembel (prof. dr hab. Bydgoszcz)

F. Komisja Rewizyjna:

1. Anna Mikulska (Toruń) (do marca 2009)
2. Barbara Rojek (Toruń)

G. Stała współpraca (um. o dzieło/um. zlecenie):

1. Dorota Kromp (dział: arch. WSK, 10 h/tydzień; od stycznia 2009 r. cały etat)
2. Elżbieta Lassota (księgowość, umowa zlecenie)
3. Katarzyna Minczykowska (kierownik Archiwum; sekretarz Komitetu Redakcyjnego Biblioteki Fundacji; do marca cały etat, od 1 III 2009 r. um. o dzieło)
4. Anna Rojewska (dział: Arch. WSK; umowa o dzieło)
5. Elżbieta Skerska (dział: Arch. Pomorskie; umowa o dzieło)
6. Anna Wankiewicz (sekretariat, arch. WSK; cały etat)

H. Stażyści, praktykanci, wolontariat:

1. Studenckie praktyki archiwalne odbyło 17 studentów Archiwistyki i Zarządzania Dokumentacją Współczesną, jedna studentka Filozofii i jeden student Administracji i Zarządzania.
2. Wolontariat:
 - Maria Ciesielska (dział: Arch. Pomorskie 12h/tydz.)
 - Barbara Rojek (arch. WSK 3–5h/tydz.)
 - Jan Sziling (członek Komitetu Redakcyjnego)
 - Andrzej Tomczak (Przewodniczący Komitetu Redakcyjnego)
 - Dorota Zawacka-Wakarecy (Prezes Zarządu Fundacji oraz Przewodnicząca Memoriału)
 - Studenci ze Studenckiego Koła Archiwistów przy UMK (montaż i demontaż wystawy, pomoc przy obsłudze imprez)

Członkowie Koła Przyjaciół Memoriału (do grona członków MGMW dołączyło 10 osób, na wieczną wartę odeszło 11, łącznie Memoriał skupia 321 osób, w tym ok. 10 pracuje bardzo aktywnie, inni współpracują sporadycznie i wspierają Fundację finansowo). W 2009 r. rozwiązano filię fundacji w Gdańsku.

II. Cele Fundacji

A. Cele statutowe fundacji

Fundacja służy popieraniu badań:

- historii Armii Krajowej na Pomorzu, utrwalaniu i upowszechnianiu historii, tradycji i dziedzictwa ideowego Armii Krajowej;
- dziejów wojskowej służby Polek i upamiętnianiu tradycji tej służby

B. Cele swe Fundacja realizuje poprzez:

- gromadzenie, opracowanie i udostępnianie niestanowiących państwowego zasobu archiwalnego materiałów archiwalnych, dokumentacji i muzealiów dotyczących Armii Krajowej na Pomorzu oraz wojskowej służby Polek;
- gromadzenie publikacji dotyczących pomorskiej AK oraz wojskowej służby Polek;
- gromadzenie i opracowywanie wspomnień i relacji żołnierzy AK z Pomorza oraz Polek służących w wojsku;
- udostępnianie gromadzonych materiałów archiwalnych zainteresowanym, w szczególności historykom badającym dzieje AK na Pomorzu oraz dzieje wojskowej służby Polek;
- gromadzenie, opracowywanie i udostępnianie wszelkiego rodzaju pamiątek typu muzealnego po AK na Pomorzu i po wojskowej służbie Polek;
- gromadzenie i opracowywanie materiałów dotyczących działalności konspiratorów rodem z Pomorza w ogólnopolskich strukturach oraz materiałów dotyczących środowisk konspiracyjnych po roku 1945.

III. W roku 2009 Fundacja, by realizować swoje cele statutowe, podjęła się wykonania następujących zadań:

1) „RELACJE” Gromadzenie, opracowanie, udostępnianie i popularyzacja wspomnień i pamiątek byłych żołnierzy PPP oraz WP (w szczególności kobiet) lat drugiej wojny światowej. Dotacja: Gmina Miasta Toruń.

W ramach tego zadania

- zgromadzono materiały aktowe do 207 teczek osobowych (78 – Archiwum Pomorskie; 129 – archiwum WSK). Łącznie na zbiory fundacji składa się 6656 teczek osobowych (A. WSK – 4000, A. Pom. – 2424, A. Zagrody – 232 t.os.);
- opracowano, oprócz jednostek nowo założonych, 432 jednostki archiwalne (250 – Archiwum Pomorskie; 182 – Archiwum WSK);
- zgromadzono 36 eksponatów muzealnych;
- zgromadzono 43 nowe fotografie, opracowano w celu udostępniania 582 fotografii osobowych, 1504 fotografie rodzajowe, do których

przygotowano inwentarz kartkowy oraz założono 841 kopert nazwiskowych do przechowywania fotografii osobowych;

- zgromadzono 216 egzemplarzy czasopism i 223 egz. książek tematycznie związanych z II wojną światową. Łącznie zbiory Biblioteki Fundacji 5383 egzemplarze wydawnictw zwartych i ciągłych;

- indeksując akta składające się na zbiory fundacji oraz literaturę przedmiotu, sporządzono 3448 kart rzeczowych (tzw. informacyjnych), do katalogów rzeczowych działu zbiorów A. WSK włączono poza tym 2500 kart, które zostały przysłane przez współpracowników terenowych, indeksujących literaturę i prasę. Łącznie zatem w katalogach rzeczowych fundacji przybyło 5948 kart rzeczowych;

- przeprowadzono 22 kwerend (A. Pom – 21; A. WSK – 1), nie licząc kwerend wstępnych;

- zbiory udostępniono 133 razy (A. Pom – 121, A. WSK – 12);

- Wydano drukiem dwa zeszyty Biuletynu Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej (nakład 1200, 1500). Większość nakładu rozesłano nieodpłatnie do szkół oraz osób i instytucji współpracujących z Fundacją.

2) „Wojna i pokój. Losy Polaków w latach 1939–1989”. Prelekcje dla młodzieży gimnazjalnej, licealnej i studenckiej z zakresu II wojny światowej (edycja wiosenna). Dotacja: Gmina Miasta Toruń; edycja jesienna, Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego.

- W ramach realizacji projektu fundację odwiedziło 80 grup, łącznie 1721 osób w ramach programu „Prelekcji”. Słuchacze mogli zamawiać prelekcje na dowolny temat z II wojny światowej oraz na tematy proponowane przez Fundację: Generał Elżbieta Zawacka, ps. Zo (1909–2009) – możliwość prelekcji z prezentacją multimedialną oraz obejrzeniem filmu: „Miałam szczęśliwe życie”; Damy Orderu Virtuti Militari; Polskie Państwo Podziemne na Pomorzu 1939–1945; Walczący Toruń, czyli o tym, jak wyglądała konspiracja w Toruniu w latach 1939–1945; „Szyszki”, „Świerki”, „Jedliny” – akcje oddziałów partyzanckich w Borach Tucholskich w latach 1939–1945; Kobiety, które latały, czyli o Polkach w lotnictwie brytyjskim podczas drugiej wojny światowej; Nie stawiać się do Apelu... Poległy na polu chwały. Opowieść o dziewczętach spod Lenino i spod Monte Cassino; Działalność archiwum społecznego na przykładzie Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej – wykład z pokazem archiwaliów (lub prezentacją multimedialną) i zwiedzaniem siedziby Fundacji (łącznie z magazynem zbiorów).

- Poza projektem, na specjalne zaproszenia organizatorów z zewnątrz (Klub im. Grota Roweckiego, Oddz. Łódź, Kraków, Sierakowice; Oddział Związku Nauczycielstwa Polskiego, Gdańsk) wygłaszano wykłady na temat życia i działalności gen. Elżbiety Zawackiej, prezentując

jednocześnie pokaz multimedialny oraz film „Miałam szczęśliwe życie”. Łącznie szacuje się, że wykładu wysłuchało ok. 390 osób.

3) „Minęło sto lat (1909–2009). Kilka obrazów z życia gen. Elżbiety Zawackiej, „Zo”. Dotacja: Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Gmina Miasta Toruń, Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego, Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

- Wystawa w dwóch egzemplarzach, jeden stały w siedzibie Fundacji, drugi objazdowy.
- Wystawę w Fundacji obejrzało ponad 2100 osób (w tym 1721 to uczestnicy projektu „Prelekcje”).
- Egzemplarz objazdowy był prezentowany w: Bibliotece UMK w Toruniu, w Ośrodku Szkoleniowo-Wypoczynkowym w Garczynie, w Muzeum Ziemi Kociewskiej w Starogardzie Gdańskim, w Bibliotece Pedagogicznej w Toruniu. W 2010 r. będzie eksponowana w Zespole Szkół Ekonomicznych w Toruniu, w Muzeum Stutthof w Sztutowie, w Oddziale IPN w Białymstoku.

4) Wydanie drukiem książki S. Grochowiny i J. Szilinga, *Barbarka. Miejsce niemieckich egzekucji na Polakach*. Dotacja: ROPWiM, Gmina Miasta Toruń.

- Nakład 500 egz., 165 egz. rozdysponowano wśród gości uroczystości na Barbarce 28 X 2009 r.

5) Budowa pomnika nagrobnego gen. prof. dr hab. Elżbiety Zawackiej. Dotacja: Gmina Miasta Toruń, ROPWiM, Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego, UDSKiOR.

- Pomnik nagrobny odsłonięto w dniu konferencji naukowej poświęconej życiu gen. E. Zawackiej, tj. 4 XI 2009 r.

6) Konferencja nt. „Prof. dr hab. gen. bryg. Elżbieta Zawacka (1909–2009). Materiały do biografii”. Dotacja: Gmina Miasta Toruń

- Podczas konferencji ogłoszono 11 referatów.
- Wśród 200 gości byli Wicemarszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego, Wicewojewoda Województwa Kujawsko-Pomorskiego, Prezydent Miasta Torunia, przedstawiciel Biura Bezpieczeństwa Narodowego oraz licznie przybyli kombatanci i młodzież szkolna. Materiały z sesji są w trakcie przygotowywania do druku.

7) Oprócz ww. projektów Fundacja przygotowała dwie wystawy: „Na nieludzkiej ziemi (zlecenie biura Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego), „Barbarka” (zlecenie Biura Prezydenta Miasta Torunia).

8) Ponadto w ramach współpracy ze szkołami Fundacja patronowała, przekazywała nagrody książkowe oraz brała udział w jury następujących konkursów szkolnych:

- „Brylanty XX wieku” (konkurs historyczny, organizator: Gimnazjum nr 24 w Toruniu; finał konkursu w Fundacji);
- „Udział Polek w II wojnie światowej” (organizator: Gimnazjum nr 22 w Toruniu), finał konkursu w siedzibie Fundacji, najlepsze prace wydano drukiem na łamach Biuletynu Fundacji nr 2/2009;
- „Oni tworzyli naszą historię” Konkurs historyczny im. gen. Elżbiety Zawackiej (organizator: Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego).

9) Fundacja też współorganizowała

- uroczystości pogrzebowe gen. E. Zawackiej;
- obchody setnej rocznicy urodzin gen. Zawackiej;
- uroczystości z okazji 65. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, Toruń, 1 VIII 2009 r.;
- uroczystości z okazji Dnia Polskiego Państwa Podziemnego.

10) Przedstawiciele Fundacji brali też udział w następujących uroczystościach i konferencjach:

- „Dęby Pamięci Katyń 1940”, Skępe 22 V 2009 r.
- XXIV Zjazd Łagierników, Warszawa 28 V-1 VI 2009 r.
- Zjazd Garczyniaków, Garczyn, 26-28 VI 2009 r.
- 70. rocznica wybuchu II wojny światowej, Toruń, 1 IX 2009 r.
- Konferencja popularnonaukowa: „Od Wersterplatte do Norymbergi”, Sztutowo, 2-5 IX 2009 r.
- Konferencja naukowa: „Kształcenie zdalne – tradycja i współczesność. W 100-lecie urodzin Elżbiety Zawackiej”, Płock 9-10 XI 2009 r. i obradach gremiów doradczych:
- Rada Muzeum II Wojny Światowej (prezes Dorota Zawacka-Wakarecy),
- Rada Programowa Projektu „Straty” (wz. prezes – wiceprezes Katarzyna Minczykowska-Targowska),
- Wojewódzki Komitet Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa (dokumentalistka Elżbieta Skerska),
- Miejski Komitet Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa (prezes Dorota Zawacka-Wakarecy).

11) W celu realizacji celów statutowych z sekretariatu Fundacji wyeksponowano 2500 listów tradycyjną pocztą (w tym 699 zaproszenia na sesję i inne uroczystości organizowane przez Fundację oraz 1481 Biule-

tyny – 2 numery, z nr 1/2009 wysyłano też książkę K. Minczykowskiej, Elżbieta Zawacka, „Zelma”, „Sulica”, „Zo”). Zarejestrowano 684 listy, które wpłynęły do sekretariatu Fundacji za pośrednictwem poczty polskiej.

- Na skrzynkę e-mail Fundacji wpłynęło 1306 listów od interesantów i współpracowników Fundacji. Maili wysłanych ze skrzynki fundacyjnej zarejestrowano blisko 1000.

- Witrynę Fundacji (www.um.torun.pl/AK i www.zawacka.pl) odwiedziło łącznie 7364 gości.

- Fundacja zintensyfikowała też działania na rzecz usprawnienia kolportażu wydawnictw Fundacji, które teraz można nabyć we wszystkich znaczących toruńskich księgarniach (głównie na Rynku Staromiejskim), w poznańskiej księgarni „Kapitałka”, warszawskiej w budynku PAST-y oraz na portalu www.allegro.pl.

IV. Podsumowanie

Realizowanie statutowych zadań Fundacji w ciągu całego ubiegłego roku wiązało się z wielkim zaangażowaniem jej pracowników. Zarząd Fundacji dziękuje Im serdecznie.

Zarząd Fundacji pragnie podkreślić, że w swej działalności spotykał się z życzliwością i poparciem władz i instytucji, którym należy się szczególne podziękowanie.

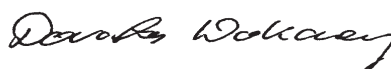
Dziękujemy Urzędowi Miasta Torunia z panem Prezydentem Michałem Zaleskim, Radzie Miejskiej Torunia z jej przewodniczącym panem Waldemarem Przybyszewskim.

Dziękujemy Urzędowi do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz Urzędowi Marszałkowskiemu w Toruniu.

Dziękujemy wszystkim instytucjom i ofiarodawcom indywidualnym, których pomoc i dotacje umożliwiły naszą działalność.

Zarząd Fundacji:

Prezes



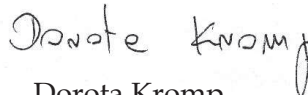
Dorota Zawacka-Wakarecy

Wiceprezes



Katarzyna Minczykowska-Targowska

Sekretarz



Dorota Kromp

ZAŁĄCZNIK DO SPRAWOZDANIA Z DZIAŁALNOŚCI FUNDACJI ZA ROK 2009
REALIZACJA CELÓW STATUTOWYCH (zestawienia)

GROMADZENIE

Lata	Akta		Muzeum		Biblioteka	
	Pomorze teczki	WSK teczki	"Zagroda" teczki	WSP	Książki	Czasopisma (egz.)
2004	101	100	0	19	152	32
2005	40	130	2	2	159	21
2006	30	70	0	7	151	31
2007	30	30	0	51	322	200
2008	111	90	0	12	264	424 poz.
2009	78	129	0	36	223	216

Ogółem rozmiary zbiorów

Lata	Pomorze	WSK	Zagroda	Biblioteka	Muzealia
2007	2240	3781	232	3817 (książek i czasopism)	394 eksponaty
2008	2351	3871	232	4944 (książek i czasopism)	406
2009	2424	4000	232	5383	442

OPRACOWYWANIE I UDOSTĘPNIANIE

Lata	Opracowywanie akt						Udostępnianie zbiorów		
	Pomorze		WSK		Zagroda		Pomorze	WSK	Zagroda
	akta	karty	akta	karty	akta	karty			
2004	101	600	50	500	0	Ogółem ok. 1000	127	23	0
2005	390	500	110	1700	0	1000	58	46	2
2006	70	ok. 500	—	2670	0	0	116		40
2007	60	600	50	8359	0	0	87	30	0
2008	111	2500	65	3500	0	0	107	5	0
2009	328	3448	182	2500	0	0	121	12	0

GOŚCIE I KORESPONDENCJA

Lata	Goście	Oglądalność witryny	Korespondencja	
			Przychodząca	Wychodząca
2004	297	9000	719	3085
2005	384	7255	771	3814
2006	585	ok. 6000	755	2797
2007	1499	3191	772	2385
2008	1700	4457	913	2674
2009	2100	7364	1990	3500

POPULARYZACJA (Działalność wydawnicza, wystawy, konferencje, upamiętnianie – tablice, obeliski)

Lata	Wydawnictwa			Wystawy	Konferencje	Konkursy	Prelekcje	Tablice, obeliski
	Książki	Biuletyny	Foldery, ulotki					
2004	3	2	—	2	4	0	8	0
2005	2	2	3	4	2	1	9	2
2006	4	1	2	2	2	0	23	0
2007	4	2	2	1	2	0	99	2
2008	1	2	5	1	1	0/patronat 1	112	1
2009	1	2	3	3	1	0/3	83	1

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Muzeum Wojskowej Służby Polek jest jednym z działów istniejącej od 20 lat Fundacji General Elżbiety Zawackiej „Archiwum i Muzeum Pomorskie AK oraz Wojskowej Służby Polek”. Od czerwca 2002 r. Fundacja dzięki pomocy społecznie pracujących członków Koła Przyjaciół Memoriału General Marii Wittek gromadzi wszelkiego rodzaju eksponaty muzealne dotyczące wojskowej służby Polek. Zbiory muzealne liczą obecnie 442 eksponaty (w tym z darów od kombatantów i ich rodzin 407, a z zakupu 35).

W 2009 r. Fundacja zakupiła z firmy Hero Collection z Poznania repliki mundurów:

– bluza PWK starego typu, spódnica, beret czarny z orzełkiem PWK;



Mundury w Muzeum Wojskowej Służby Polek. Od lewej mundur PWSK mjr Henryki Sokół (oryg.), nast. PWSK II Korpusu (oryg.), trzeci mundur galowy starszej instr. PWK (kopia), obok mundur starego typu członkini PWK (kopia), piąty mundur AK-owski por. Danuty Ruteckiej, szósty mundur LWP kpt. Eugenii Barabasz (oryg.) (fot. M. Witkowski)

- płaszcz zimowy LWP, czapka rogatywka;
- mundur PLSK ciemnoniebieski (spódnica, marynarka, czapka, koszula błękitna, krawat czarny).

Od zleceniodawcy i wykonawcy Mikołaja Klorka (historyka zamieszkałego w Swarzędzu, współpracującego z Fundacją) zakupiono kilka replik mundurów Przysposobienia Wojskowego Kobiet:

- Zestaw 1 - mundur galowy starszej instruktorki PWK (beret, frencz, spódnica, pas galowy z klamrą);
- Zestaw 2 - mundur nowego typu młodszej instruktorki PWK (furażerka, kurtka, spodnie instruktorskie, pasa oficerski);
- Zestaw 3 - mundur służbowy członkini PWK (beret, bluza modyfikowana, spódnica nowego typu, pas);
- Zestaw 4 - mundur starego typu członkini PWK (beret, bluza, spodnie, dodatkowy pas paradny wraz z klamrą)
- oraz replikę brytyjskiego spadochronu wojskowego (wykonaną specjalnie na wystawę „Minęło sto lat... (1909–2009). Kilka obrazów z życia Generał Elżbiety Zawackiej”).

Muzealia wzbogacały wystawy organizowane przez naszą Fundację, wiele z nich było także zaprezentowanych na wystawach poza Toruniem, m.in. we Franciszkańskim Centrum Kultury w Gdyni (23 II 2003) oraz w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie (21 VI 2005 r.). W ramach spotkań pod hasłem „Historia, którą możesz dotknąć” umożliwia się młodzieży szkolnej i akademickiej w niekonwencjonalny sposób poznanie dziejów PWK oraz losów Polek walczących na frontach II wojny światowej. Są to prelekcje połączone z przymierzaniem replik mundurów żołnierzy-kobiet.

Fundacja bardzo dziękuje wszystkim Ofiarodawcom cennych pamiątek i wyraża nadzieję na kontynuowanie tradycji przekazywania darów.

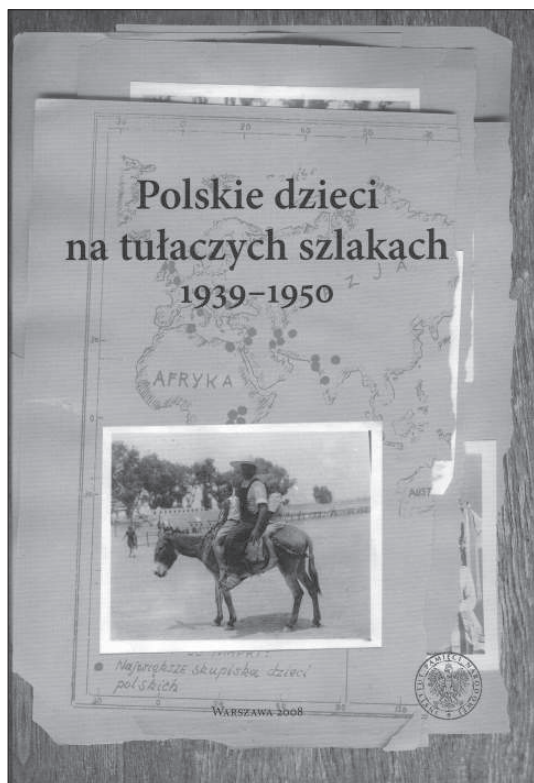
Anna Rojewska

WARTE PRZECZYTANIA

Polskie dzieci na tułacznych szlakach 1939–1950, red. Janusz Wróbel, Joanna Żelazko, Instytut Pamięi Narodowej, Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2008, ss. 340.

Atak Niemiec na ZSRR w 1941 r. był punktem zwrotnym II wojny światowej. Nowa sytuacja polityczna doprowadziła do wznowienia stosunków polsko-radzieckich. Skutkiem tego było zawarcie układu Sikorski-Majski oraz rozpoczęcie formowania Polskich Sił Zbrojnych na terenie ZSRR. Dowodzenie armią Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski powierzył gen. Władysławowi Andersowi, więzionemu od 1939 r. przez NKWD najpierw w Brygidkach we Lwowie, a następnie na Łubiance w Moskwie. Wydarzenia te zapoczątkowały nowy etap w życiu tysięcy Polaków, którzy od 1939 r. byli systematycznie wywożeni z okupowa-

ných przez Armię Czerwoną terenów Polski do radzieckich GUŁAG-ów – obozów pracy przymusowej. Zostali oni objęci amnestią. Zgodnie z wydanym przez Prezydium Rady Najwyższej ZSRR dekretem tzw. etnicznych Polaków zwolniono z więzień, kolonii poprawczych, obozów pracy i przywrócono im polskie obywatelstwo. To właśnie byli jeńcy wojenni, więźniowie polityczni oraz inni represjonowani stanowili główny trzon tworzonej przez gen. Władysława Andersa polskiej armii. Nie widząc możliwości współpracy z Józefem Stalinem, dowódca Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR zdecydował się w 1942 r. na ewakuację ze Związku Radzieckiego.



Wiązało się to z wyprowadzeniem z tego terytorium oprócz żołnierzy także ludności cywilnej – w tym kilkudziesięciu tysięcy dzieci. Losom tych dzieci poświęcona jest książka, wydana nakładem Instytutu Pamięci Narodowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu pod tytułem *Polskie dzieci na tułacznych szlakach 1939–1950*, pod redakcją Janusza Wróbla i Joanny Żelazko. Publikacja ta stanowi pokłosie zorganizowanej przez Instytut Pamięci Narodowej oraz Biuro Bezpieczeństwa Narodowego w listopadzie 2007 r. w Pałacu Belwederskim konferencji naukowej. Jej pomysłodawczynią była Anna Walentynowicz. Honorowym patronatem projekt objął ówczesny prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński.

Książka składa się z trzech części: naukowej, wspomnieniowej oraz dokumentalnej. Pierwsza z nich to zbiór siedmiu artykułów naukowych przedstawiających losy polskich dzieci i młodzieży od ich deportacji, przez ewakuację do Iranu, pobyt w obozach przejściowych po ich emigrację na Zachód. Druga część to dziewięć wspomnień osób, które wraz z Armią Andersa opuściły teren Związku Radzieckiego. Ośmioro z nich po zakończeniu wojny osiadło na obczyźnie: w Stanach Zjednoczonych, Nowej Zelandii, Meksyku, Republice Południowej Afryki czy Wielkiej Brytanii. Tylko jedna powróciła na stałe do Polski. Jest to najbardziej osobista i przejmująca część książki. Ostatni rozdział to zbiór siedemnastu archiwalnych dokumentów, ilustrujących losy ludności cywilnej przy Armii Andersa oraz ich powojennych historii. Pochodzą one ze zbiorów archiwum polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Instytutu Hoovera w Kalifornii w Stanach Zjednoczonych oraz warszawskiego IPN. Szczególnym świadectwem tamtych wydarzeń są opublikowane w książce fragmenty pamiętnika Wandy Barbary Bik (z domu Kociuba) z lat 1939–1947. Całość uzupełniają zapisy wystąpień ambasadorów krajów, które udzieliły schronienia polskim dzieciom podczas wojny, tj. Republiki Południowej Afryki, Iranu, Meksyku i Nowej Zelandii oraz list-przesłanie prezydenta RP do uczestników konferencji.

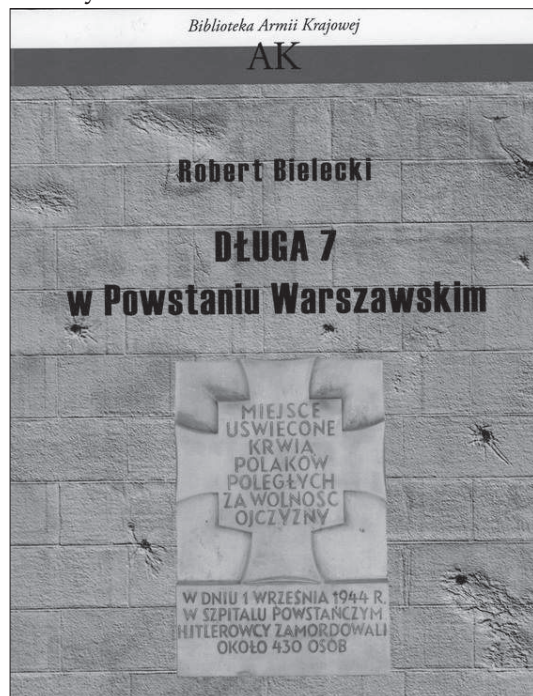
Książka, ze względu na zawarty w niej „ładunek emocjonalny”, nie jest wydawnictwem *stricte* naukowym. Efekt pracy redakcyjnej, czyli połączenie szkiców badaczy, wspomnień oraz części dokumentalnej daje czytelnikowi wartościową i godną polecenia publikację. Na uwagę zasługuje jej szata graficzna oraz zawarta tu dokumentacja ikonograficzna w postaci zdjęć i rysunków. Bez wątpienia książka ta jest wartościowym materiałem dla wszystkich zainteresowanych tym fragmentem historii II wojny światowej.

Katarzyna Kącka

Robert Bielecki, *Długa 7 w Powstaniu Warszawskim*, Warszawa 2010, ss. 200

Przy ulicy Długiej 7 w Warszawie mieści się pałac Raczyńskich, budynek niezmiernie ważny w czasie Powstania Warszawskiego. Od pierwszych dni sierpnia tworzył się tam batalion „Wigry II”, była tam także Komenda Główna Armii Krajowej oraz Centralny Powstańczy Szpital Chirurgiczny nr 1. Pałac jest symbolem okrucieństwa, jakiego dokonali Niemcy i Ukraińcy, rozstrzeliwując tam 2 IX 1944 bezbronnym rannym powstańców, ludność cywilną, lekarzy, pielęgniarki oraz personel szpitalny.

W ramach serii wydawniczej „Biblioteka Armii Krajowej” ukazała się książka pt. *Długa 7 w Powstaniu Warszawskim* autorstwa Roberta Bieleckiego. Publikacja powstała ku pamięci żołnierzy Powstania Warszawskiego i mieszkańców Starego Miasta zmarłych, poległych i zamordowanych w Pałacu Raczyńskich i jego najbliższym sąsiedztwie. Jest to drugie wydanie pozycji z 1994 r. Przesłaniem reedycji podjętej przez Marka Cieciora jest utrwalenie historii wydarzeń i pamięci o pomordowanych w tym miejscu, a także zachowanie ideowej i moralnej wagi zrywu niepodległościowego, jakim było Powstanie Warszawskie.



Autor ukazuje znaczenie budynku przy ul. Długiej 7 w kontekście kolejnych etapów Powstania. Historia „małej powstańczej ojczyzny” oparta została na wydarzeniach i czynach, jakich świadkiem było to miejsce. Książka podzielona została na kilka części, które przedstawiają znaczenie pałacu Raczyńskich i jego okolic dla działań powstańczych. I tak znajdziemy tu informacje na temat Godziny „W”, batalionu „Wigry II”, czołgu-pułapki, który zebrał krwawe żniwo – 300 zabitych. Mowa jest również o Komendzie Głównej Armii Krajowej, któ-

ra od 13 sierpnia swoją siedzibę miała w tym miejscu. Jednak szczególnie nacisk położony został na Centralny Powstańczy Szpital Chirurgiczny nr 1, jego powstanie i organizację. Uwagę zwrócono na zespół lekarzy i personelu medycznego, który w bardzo ciężkich warunkach służył rannym powstańcom. Redakcja uzupełniona jest relacjami osób, świadków wydarzeń, co stawia czytelnika bezpośrednio naprzeciw opisywanych faktów, podkreśla ogrom bólu i nieszczęścia, jakie niosły ze sobą tamte wydarzenia. Książka ukazuje heroiczną i bohaterską postawę sanitariuszek, które rezygnując z możliwości ewakuacji, do ostatnich chwil zostały z rannymi.

Publikacja opatrzona jest aneksami, które zawierają dane o Centralnym Powstańczym Szpitalu Chirurgicznym. Znajdują się tam informacje o rannych, chorych, personelu przebywających w szpitalu w dniu zagłady oraz osobach zamordowanych, a także o tych, którym udało się uciec z życiem. Załączona jest również lista poległych w wyniku eksplozji czołgu-pułapki oraz lista powstańców i cywilów ekshumowanych z cmentarzyska wojennego przy ul. Kilińskiego 1/3. Ponadto załączono dokumenty, m.in. szkice planów pałacu Raczyńskich i liczne fotografie. Książka powstała na podstawie źródeł archiwalnych oraz relacji.

Autor reedycji podjął trud uzupełnienia wydania pierwszego o indeks oddziałów i pododdziałów, stopnie wojskowe, szkolenia i odznaczenia wojskowe. Poza teoretycznymi informacjami można znaleźć także wojenne i powstańcze wspomnienia, jak i dodatkowe wiadomości o czołgu-pułapce.

Prezentowana publikacja powstała dla zachowania pamięci o wydarzeniach z sierpnia 1944, udokumentowania jednego z najbardziej tragicznych momentów w historii Polski. Cel ten został osiągnięty. Książkę polecić warto każdemu, kto chciałby przybliżyć sobie wydarzenia tamtych dni.

Marta Sobczyńska

Dorota Mycielska, Jarosław Maciej Zawadzki, Senatorowie zamordowani, zaginieni, zmarli w latach II wojny światowej, Kancelaria Senatu, Warszawa 2009 r., ss. 268

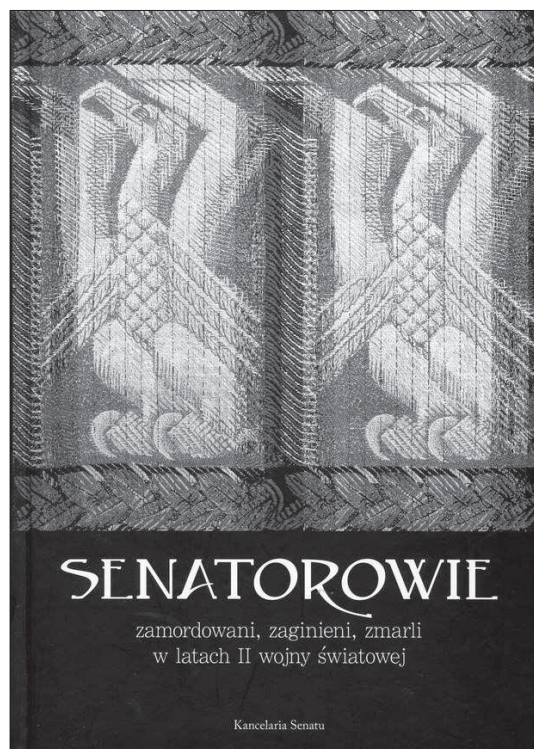
W czasie dwudziestu lat istnienia II Rzeczypospolitej Polskiej w pięciu kadencjach Senatu zasiadało łącznie 450 senatorów. W chwili wybuchu II wojny światowej żyło prawdopodobnie 361 spośród nich. Ludzie ci, należący do elity polskiego narodu, po zajęciu kraju przez Trzecią Rzeszę

byli wyjątkowo narażeni na represje, jako potencjalni przywódcy oporu wobec okupanta. W latach 1939–1945 śmierć z różnych przyczyn poniosło aż 155 senatorów, co stanowi procentowo ponad 40% składu tej grupy społecznej. Z inicjatywy Kancelarii Senatu w 1989 r. zostały rozpoczęte badania, których celem było ustalenie wojennych losów senatorów II Rzeczypospolitej, a następnie upamiętnienie tych, którzy zginęli. Żmudne i intensywne badania prowadzone były przez wiele lat, a ich wyniki zo-

stały zebrane i wydane przez Kancelarię Senatu w postaci książki *Senatorowie zamordowani, zaginieni, zmarli w latach II wojny światowej*.

Przedśłowiu do książki napisał znany historyk Andrzej Kunert.

Książka składa się z pięciu rozdziałów. W pierwszym autorzy opisują przebieg ostatniego posiedzenia Senatu z 2 IX 1939 r. Rozdział drugi zawiera opis wszystkich kadencji i skład senatu, okoliczności śmierci senatorów, z uwzględnieniem odmiennych warunków okupacji niemieckiej i sowieckiej, przedstawia także sytuację po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, koniec wojny



i represje ze strony NKWD. Osobny podrozdział poświęcony jest senatorom żydowskiej mniejszości narodowej. W kolejnym rozdziale zatytułowanym „Czy represjonowani specjalnie” autorzy przedstawiają straty w społeczności senatorów według podziału na trzy zasadnicze grupy związane z okolicznościami ich śmierci: 1) Ci co zginęli pod okupacją niemiecką, 2) Ci co zginęli na terenie ZSRR lub ziemiach przez nich zajętych, 3) Ci co zmarli z przyczyn naturalnych lub w okolicznościach niejasnych albo trudnych do zakwalifikowania do 1 lub 2 grupy. Analizują także przyczyny tak wysokich strat w tej grupie. Rozdział „O trwałą pamięć” opisuje okoliczności powstania i następnie realizowania idei upamiętnienia senatorów poległych w czasie wojny, także apel o pomoc w ustaleniu niewyjaśnionych losów kilku senatorów.

Ostatni, najobszerniejszy rozdział to biogramy poległych senatorów. Są one ułożone chronologicznie, według dat śmierci bądź ostatniej informacji o senatorze. Na hasło składa się imię i nazwisko, rok urodzenia, podstawowe informacje dotyczące zawodu i najwyższych zajmowanych stanowisk. Także dane o działalności niepodległościowej przed 1918 r., rozwoju kariery zawodowej oraz działalności społecznej. Niezbędne informacje o działalności politycznej. Lata, w których senator posiadał mandat parlamentarny. Szczegółowo opisano losy od wybuchu wojny do śmierci. Na końcu najważniejsze źródła (najpoważniejszymi były z reguły zbiory rodzin zmarłych senatorów). Każda nota biograficzna opatrzona jest zdjęciem senatora, często także zamieszczone są dodatkowe zdjęcia sytuacyjne.

Pomocą i materiałami w przygotowaniu tej pracy służyły liczne instytucje, m.in. Ośrodek „KARTA”, Centralne Archiwum Wojskowe w Rembertowie, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Komisja Historii Kobiet, Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej, różne biblioteki, a także ambasady i konsulaty RP, archiwa państwowe i diecezjalne, muzea itp. Szczególnie dużą pomocą służyło Narodowe Archiwum Cyfrowe, z którego pochodzi prawie połowa zdjęć zamieszczonych w publikacji.

Książka ma indeks osobowy i nazw geograficznych oraz spis treści. Jest bogato ilustrowana, oprócz fotografii i portretów lub rycin zawiera także mapy, wykresy, kopie obwieszczeń, listów, depesz itp.

Jest to niewątpliwie ważna pozycja uzupełniająca lukę w historii dotyczącą losów ważnej grupy społecznej w czasie wojny, warta przeczytania ze względu na swoją interesującą treść i szatę graficzną. Oparta na rzetelnych badaniach i szerokiej bazie źródłowej.

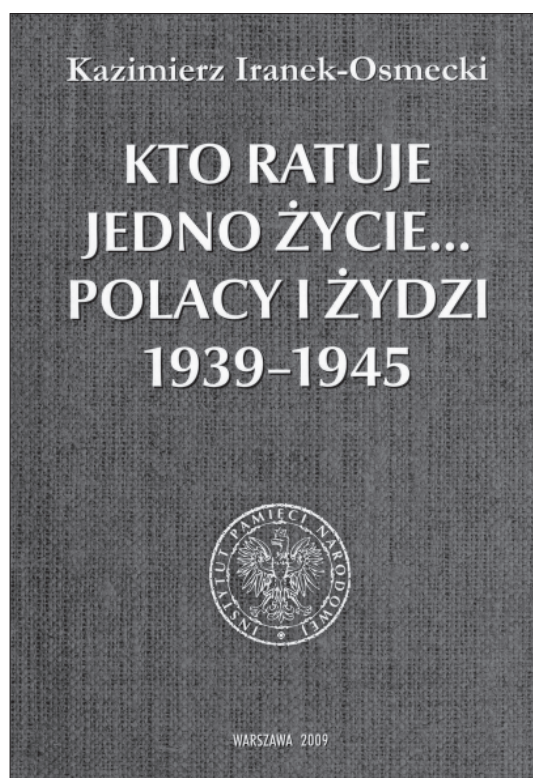
Dorota Kromp

Kazimierz Iranek-Osmecki, *Kto ratuje jedno życie... Polacy i Żydzi 1939–1945*, Instytut Pamięci Narodowej, Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2009, ss. 390

Problematykę relacji polsko-żydowskich w latach 1939–1945 przybliża autor książki płk K. Iranek-Osmecki, oficer WP, w latach okupacji niemieckiej m.in. Szef Oddz. II Informacyjno-Wywiadowczego KG AK, który podjął się trudu udokumentowania pomocy, jaką Polacy nieśli Żydom podczas II wojny światowej. Książka powstała w 1968 r. na emigracji w Londynie. Wyjątkowe znaczenie publikacji i jej wartość źródłowa

sprawiły, że IPN przypomina ją współczesnemu czytelnikowi jako drugi tom wydawanej przez siebie serii „Z archiwum emigracji”. Prezentowane opracowanie składa się z dwóch części: cz. I – *Gehenna Żydów* i cz. II – *Pomoc Polaków*, które poprzedzone są wstępem zawierającym opis historii Żydów w Polsce od XII w. do czasów II wojny światowej i planów zagłady. W części pierwszej autor opisał prześladowania, które pod okupacją prowadzili Niemcy wobec Żydów w Polsce. Sprawami żydowskimi zajmował się Oddział IVa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy

z siedzibą w Berlinie pod kierunkiem Adolfa Eichmana. W eksterminacji Żydów można wyodrębnić dwa okresy. Okres „małego terroru” trwający od września 1939 r. do lata 1941 r. i okres „totalnego wyniszczenia” trwający aż do zakończenia wojny. Czytelnik poznaje gehennę okupacyjnego życia, które płynęło w kilku nurtach. Nurty kontrolowane przez Niemców to żydowskie getta, obozy koncentracyjne i obozy przymusowej pracy. Nurt życia o pozorach wolności to przebywanie w ukryciu i rozproszeniu w miastach, we wsiach i lasach. Atrakcyjność opracowania podnosi zamieszczenie cytatów z książek autorstwa Żydów opisujących swoje



okupacyjne losy jak np.: L. Hirszfeld, *Historia jednego miasta*, Warszawa 1946 czy W. Szpilman, *Śmierć miasta*, Warszawa 1946. W rozdziale „Żydzi w walce” autor ukazuje udział Żydowskiej Organizacji Bojowej i Żydowskiego Związku Wojskowego w powstaniu w getcie warszawskim w 1943 r., a także w innych gettach i obozach zagłady w Częstochowie, Białymstoku, Sobiborze.

W drugiej części swojej książki autor analizuje różne rodzaje pomocy udzielanej Żydom przez Polaków. Naród polski nie był biernym świadkiem zagłady, pomagano poprzez dożywianie, dostarczanie aryjskich dokumentów, ubrań, leków, ukrywanie i ułatwianie ucieczek. Z biegiem czasu pomoc stawała się w coraz większym stopniu zorganizowana.

Władze Polski Podziemnej utworzyły referat spraw żydowskich w Biurze Informacji i Propagandy KG AK (luty 1942 r.), powstała też „Żegota” – Rada Pomocy Żydom przy Delegaturze Rządu (grudzień 1942 r.). Spośród wszystkich okupowanych przez Niemcy krajów, z których naziści deportowali lub prześladowali Żydów na miejscu, jedynie Polska utworzyła organizację pomocy opierającą się na podziemnych czynnikach państwowych. Była też, co należy podkreślić, jedynym krajem, w którym za udzielanie pomocy Żydom karano śmiercią. Pomoc ze strony polskiej miała też charakter wojskowy, a więc pomoc w uzbrojeniu i w czasie walki. Sporo uwagi autor poświęca problemowi łączności Żydów z Zachodem, w tym ważnej roli emisariusza Jana Karskiego. W opracowaniu znajdziemy też wystąpienia polskie na Zachodzie w celu ratowania Żydów o charakterze propagandowym i dyplomatycznym z lat 1940–1944. Osobny rozdział zajmuje przedstawienie pomocy finansowej Zachodu, autor powołuje się w nim m.in. na dokumenty Studium Polski Podziemnej w Londynie i sprawozdania Żydowskiego Komitetu Narodowego. Z kolei w rozdziale „Wystąpienia przeciwżydowskie i ich zwalczanie” autor przytacza głosy zamieszczone w polskiej prasie radykalno-nacjonalistycznej skierowane przeciwko Żydom, przypisujące im zło gnębiące ludzkość i szerzące nienawiść do nich. Żydzi byli szantażowani, okradani, cierpieli z powodu plagi bandytyzmu. Poruszający jest rozdział książki poświęcony osobom, które za pomaganie Żydom zostały stracone lub zesłane do obozów koncentracyjnych. Mottem ostatniej części publikacji jest cytat z *Talmudu babilońskiego*: „Kto ratuje jedno życie – ten jakby ratował cały świat”, do którego nawiązuje autor w tytule swojej pracy. Zawiera ona opublikowane wyrazy wdzięczności ze strony uratowanych, którzy przeżyli dzięki pomocy ludności polskiej. Książka jest przekonującą odpowiedzią na zarzuty o bierności Polaków. Jest głosem wyważonym i obiektywnym wobec nieprawdziwych opinii pojawiających się w prasie izraelskiej, amerykańskiej i europejskiej o współodpowiedzialności Polaków za Holocaust.

Publikacja K. Iranka-Osmeckiego otrzymała dwie nagrody: Nagrodę Fundacji Lanckorońskich z Brzezia oraz Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Strona edytorska książki jest bardzo staranna. Publikacja zawiera przypisy, wykaz skrótów, spis ilustracji, indeks nazw geograficznych i indeks nazwisk i pseudonimów. Kontynuacją problematyki zawartej w opracowaniu jest serial filmowy emitowany od kwietnia br. w TVP pt. „Sprawiedliwi” w reż. W. Krzystka, który powstawał pod patronatem śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Wszystkim zainteresowanym problematyką polsko-żydowską warto polecić książkę i film.

Anna Mikulska

Śladami żydowskimi po Kaszubach. Przewodnik / Jüdische Spuren in der Kaschubei. Ein Reisehandbuch, red. Miłoslawa Borzyszkowska-Szewczyk, Christian Pletzing, Gdańsk– Lübeck–München 2010, ss. 448

Książka *Śladami żydowskimi po Kaszubach*, wydana w 2010 r. pod redakcją Miłoslawy Borzyszkowskiej-Szewczyk oraz Christiana Pletzinga, to nietypowy przewodnik opisujący miejscowości, w których mieszkali, żyli i umierali kaszubszy Żydzi czy też żydowscy Kaszubi. Dzięki współpracy polsko-kaszubsko-niemiecko-izraelskiej powstała pozycja, która ma na celu dokumentację żydowskiego świata społecznego na obszarze Kaszub, a która do tej pory została zbadana w niewystarczający sposób.

Dla autorów niniejszej publikacji ważna była przynależność Żydów do gminy wyznaniowej, jednak inaczej potraktowali okres nazistowski, który został zdominowany przez nomenklaturę ustaw norymberskich.

Dzieje społeczności żydowskiej stanowią integralną część histo-

rii miast i wsi kaszubskich, a miejsca pamięci im poświęcone należą do wspólnego dziedzictwa kulturalnego. Zadaniem książki jest przedstawienie tych miejsc w świadomości społecznej nie tylko jako ofiar masowych egzekucji czy obozów koncentracyjnych, ale także jako aktywnych mieszkańców Kaszub, którzy wnieśli znaczący wkład w ich rozwój.

Poszczególne rozdziały omawianej pozycji zostały podzielone geograficznie: na północne i środkowe, południowe oraz zachodnie Kaszuby, z osobnym ujęciem Trójmiasta oraz Sztutowa.

We wprowadzeniu przedstawiono kalendarium wydarzeń z dziejów Żydów na Kaszubach, które rozpoczyna



się już na przełomie XIII i XIV w. wraz z przybyciem na te tereny kupców żydowskich, a kończy na roku 2000, kiedy to w Gdańsku powstaje Niezależna Gmina Wyznania Mojżeszowego. Oprócz dziejów i organizacji gminy żydowskiej przewodnik prezentuje także obraz polityki pruskiej w odniesieniu do Żydów oraz ich asymilację, aktywność zawodową czy sam obraz Żyda w kulturze kaszubskiej. Nie zabrakło także opisu zagłady społeczności żydowskiej, która została szerzej omówiona w rozdziale poświęconym obozowi koncentracyjnemu w Sztutowie.

Każdy rozdział rozpoczyna się planem przedstawiającym poszczególne miejscowości wraz z tabelą zestawiającą liczbę Żydów w poszczególnych latach na danym obszarze. Po ukazaniu żydowskich dziejów autorzy skupili się także na miejscach pamięci: synagogach, cmentarzach, obozach pracy czy miejscach zagłady. Nie zabrakło również prezentacji rodzin żydowskich, ich działalności, co dodatkowo zostało wzbogacone dzięki fragmentom źródeł takich, jak pamiętniki, wspomnienia czy zeznania świadków. Rozdział kończy się podaniem przypisów oraz kilku pozycji, które szerzej omawiają daną tematykę.

W pierwszym rozdziale przedstawiono miejscowości z Kaszub Północnych i Środkowych: Puck, Wejherowo wraz z Lasami Piaśnickimi i Bolszewem, a także Kartuzy, Chmielno, Pintusowie, Kościerzynę oraz Dziemiany i Zdroje. W kolejnym zaprezentowano dzieje żydowskie w Chojnicach, Brusach, Czersku oraz w Człuchowie, a następny skupia się na Trójmieście. Przewodnik kończy się ukazaniem Kaszub Zachodnich z uwzględnieniem Słupska, Lęborka i Bytowa. Odrębnie natomiast potraktowano Sztutowo jako miejsce obozu koncentracyjnego.

Na końcu znajdują się: słowniczek, literatura z uwzględnieniem poszczególnych miejscowości, a także informacje o autorach.

Przewodnik *Śladami żydowskimi po Kaszubach* opatrzony został licznymi mapkami, fotografiami oraz tabelami statystycznymi, które wzbogacają zawartość książki. Dzięki sztywnej oprawie i niewielkim wymiarom pozycja staje się idealna do wyruszenia w podróż po żydowskich śladach Polski Północnej. Niezwykłym atutem przewodnika jest podział językowy: lewa strona jest w języku polskim, prawa – w niemieckim.

Zapraszam do podróży po Kaszubach śladami żydowskich pozostałości z niniejszym przewodnikiem. Dzięki niemu historia i kultura Żydów w tym regionie nie zostanie przemilczana, by w ten sposób ocalić wspólne dziedzictwo kulturowe.

Natalia Zofia Czapiewska

NA WIECZNĄ WARTĘ
ODESZLI OD NAS

ZOFIA CZERWOSZ z d. RENDZNER, członkini Organizacji Przysposobienia Wojskowego Kobiet, uczestniczka obrony Warszawy we wrześniu 1939 r., żołnierz ZWZ-AK W-wa, sanitariuszka w Powstaniu Warszawskim.



Urodziła się 28 X 1919 r. w Warszawie w rodzinie inżyniera-elektryka Jana i nauczycielki języka francuskiego Janiny z d. Czarnowskiej. W Warszawie uczęszczała do Państwowego Gimnazjum im. Marii Konopnickiej. Po zdaniu matury w 1937 r. podjęła studia na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Należała do Organizacji Przysposobienia Wojskowego Kobiet (PWK), gdzie ukończyła kurs instruktorski III stopnia i kurs sanitarny. Miała stopień młodszej aspirantki. W sierpniu 1939 r. była na obozie PWK w Istebnej, skąd zdążyła powrócić do Warszawy. Po wybuchu wojny zgłosiła się do Komendy PWK przy ul. Marszałkowskiej 81, zajmując się początkowo razem z innymi pewiaczkami przygotowywaniem sal i piwnic na szpital przy ul. Obrońców. Następnie na polecenie komendanta szpitala przy ul. 6 Sierpnia lekarza mjr. Śmietańskiego organizowała kobiecą służbę szpitala z ochotniczek PWK. Funkcję sanitariuszki w szpitalach pełniła do połowy listopada 1939 r., potem powróciła do domu na Saskiej Kępie. W czasie okupacji mieszkała w Warszawie, utrzymując się z pracy w magazynach krawieckich.

Pierwsze kontakty konspiracyjne nawiązała w 1940 r. przez siostrę Ewę (zam. Kuncewicz). Zajmowała się kolportażem prasy najpierw w Warszawie, później wozila do Radomia „Biuletyn Informacyjny”. Od lutego 1942 r. do października 1944 r. była żołnierzem WSK i zastępczynią komendantki Obwodu 6/XXVI Praga, Stanisławy Stodulskiej ps. Ewa. W Powstaniu Warszawskim pełniła funkcję sanitariuszki, zaangażowała się także w prace teatryku satyrycznego „Kukielki pod Barykadą”, który utworzyła wraz z przyjaciółką Krystyną Berwińską na początku Powstania na Powiślu. Przedstawienie, tłumnie oglądane przez miesz-

kańców oraz powstańców, odgrywały kilka razy dziennie w schronach, piwnicach, mieszkaniach oraz w bramach Powiśla i Śródmieścia.

Po wojnie od czerwca 1945 r. kontynuowała studia na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Wyszła za mąż za rzeźbiarza Wojciecha Czerwosza, z którym miała córkę Magdalenę i syna Leszka. Była członkiem-założycielem Stowarzyszenia Artystów Ceramików KERAMOS. Jej prace pokazywane były na wielu wystawach w Polsce i w galeriach zagranicznych.

Przez wiele lat współpracowała z prof. Elżbietą Zawacką i naszą Fundacją, od 2003 r. należała do Memoriału Generał Marii Wittek. Przekazała materiały do Archiwum WSK, m.in. fotografie z obozów PWK. W roku 2002 została mianowana na podporucznika Wojska Polskiego.

Zmarła 4 VII 2009 r. w Warszawie, pochowana obok swego męża we wsi Łopuszna w powiecie Nowy Targ.

Anna Rojewska

HELENA PASIERBSKA z d. STEMPKOWSKA II v. PASIERBSKA, III v. WOJTOWICZ, ps. Nawoja, w czasie wojny łączniczka Okręgu Wileńskiego ZWZ-AK.

Urodziła się 15 XII 1921 r. w Wilnie w rodzinie Kazimierza i Justyny z d. Danielewicz. Ojciec pochodził z rodziny szlacheckiej na Litwie, zmarł w 1938 r. W tymże roku Helena ukończyła Gimnazjum Sióstr Benedyktyn w Wilnie i kontynuowała naukę w Liceum Administracyjnym, a po jego zamknięciu przez władze litewskie (po strajku szkolnym) przeniosła się do Prywatnego Gimnazjum Handlowego im. Filomatów i tam w 1940 r. zdała maturę. W latach szkolnych należała do ZHP. Do ZWZ-AK została wprowadzona i zaprzysiężona w 1941 r. przez Przemysława Warachowskiego ps. Świtez. Jako łączniczka „Nawoja” została przydzielona do kwatermistrzostwa Garnizonu m. Wilna (do Dionizego Kuczyńskiego). Wykonywała zadania związane z rozpoznawaniem terenu i łącznością. W lipcu 1941 r., tj. po wkroczeniu Niemców do Wilna, uczęszczała na kurs sanitariuszek, który prowadził dr Czesław Puppiało ps. Droga. Pracowała w fabryce „Kailis”, szyjąc rękawice. 12 V 1942 r. została aresztowana z grupą sanitariuszek przez funkcjonariuszy litewskiej saugumy (policji bezpieczeństwa). Przesłuchiwana



w siedzibie gestapo, osadzona w więzieniu na Łukiszkach, przebywała w celi wraz z dwudziestoma więźniarkami. Pobyt w więzieniu opisała w książce *Wileńskie Ponary*. Owe Ponary stanowiły największą kaźń na kresach północno-wschodnich, gdzie oprawcami byli nie tylko Niemcy, ale także litewscy nacjonaści. Po zwolnieniu z więzienia 30 XI 1943 r. przez pewien czas nie brała udziału w konspiracji, pracowała w biurze ubezpieczeniowym w Trokach. Ponownie zaangażowała się w działalność niepodległościową, zajmując się kolportażem prasy podziemnej. Podczas operacji „Ostra Brama” w lipcu 1944 r. działała jako sanitariuszka w szpitalu polowym w Kolonii Wileńskiej. Po jej upadku i internowaniu brygad żołnierzy AK przez NKWD przewoziła ukrywających się rannych akowców z Kolonii Wileńskiej w bezpieczne miejsca. Pracowała też w punkcie repatriacyjnym w Juraciszkach. Współdziałała w wystawianiu fałszywych dokumentów ściąganych przez NKWD, którym groziła wywózka w głąb ZSRR. W 1946 r. przedostatnim transportem ewakuacyjnym wyjechała wraz z matką do Gdyni do krewnych. Pracowała tam jako urzędniczka w państwowych przedsiębiorstwach. W 1949 r. wyszła za mąż za Mariana Pasierbskiego, byłego więźnia obozów koncentracyjnych, m.in. Majdanka. Miała z nim dwóch synów: Marka i Andrzeja. W 1962 r. rozpoczęła studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku, uzyskując w 1966 r. tytuł magistra filologii polskiej. Następnie pracowała aż do emerytury w 1976 r. jako nauczyciela języka polskiego w Liceum Ogólnokształcącym nr 9 w Gdańsku. Wówczas zaangażowała się w ruch związkowy „Solidarności” i pracę dziennikarską (1983–1993). Dzięki niestrudzonemu zapałowi docierała do archiwów w Wilnie, doprowadzając do upamiętnienia Ponar, miejsca kaźni tysięcy Polaków oraz polskich Żydów. W 1993 wydała *Ponary – Wileńska Golgota*, w 1996 *Wileńskie Ponary*, w 2005 *Ponary i inne miejsca męczeństwa Polaków z Wileńszczyzny 1941–1944*. Była założycielką i przewodniczącą Stowarzyszenia „Rodzina Ponarska”. Wiele lat współpracowała z Radą Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Odznaczona m.in. Krzyżem AK w Londynie (1975) oraz Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej (1993). Jako członkini Memoriału Generał Marii Wittek od 1997 r. współpracowała z prof. Elżbietą Zawacką, dostarczała relacje do Archiwum WSK, przekazywała książki, opracowywała wykazy poległych żołnierzy-kobiet. Uczestniczyła również w sesjach listopadowych organizowanych przez Fundację; na VI sesji w 1996 r. wygłosiła referat pt. „Z dziejów wojskowej służby Wilnianek” opublikowany w książce *Służba Polek na frontach II wojny światowej* cz. 3, Toruń 1999. Zmarła w Gdańsku 12 III 2010 r., pochowana na cmentarzu Srebrzysko.

Anna Rojewska

Por. **DANUTA RUTECKA**, z d. **LELIWA-PIORUN**, łączniczka „Dorota”, Obwód Sochaczew AK.

Urodziła się 25 VIII 1924 r. w Sochaczewie, w rodzinie Wojciecha i Julii z d. Kowalskiej. W latach 1938–1939 była uczennicą Gimnazjum i Liceum im. F. Chopina w Sochaczewie. Od listopada 1939 r. dom rodziców był skrzynką kontaktową, miejscem, gdzie zatrzymywali się inspektorzy przyjeżdżający z Warszawy. Danuta już wówczas włączyła się do pracy konspiracyjnej, przewożąc do Warszawy prasę i pocztę zleconą przez ojca (ps. Bitek, Grzegorz). Do AK wstąpiła w kwietniu 1942 r. w Obwodzie Sochaczew zaprzysiężona przez Maksymiliana Klatta ps. Broniewicz, adiutanta dowódcy

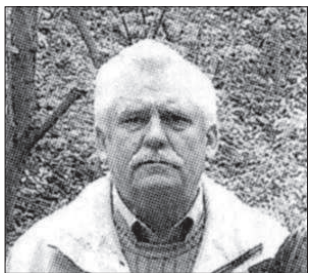


majora Starzyka ps. Orski. Jako „Dorota” pełniła funkcję łączniczki oraz sanitariuszki Rejonu I i II w Sochaczewie dla mjr Wilhelma Kosińskiego „Mściława”, por. Jerzego Dyakowskiego „Irys” – szefa podchorążówki, także por. Józefa Jodłowskiego „Mazur” i Józefa Rokickiego „Wenus”. Przewoziła meldunki i pieniądze na utrzymanie oddziałów partyzantycznych w Puszczy Kampinoskiej. We wrześniu 1942 r. wstąpiła do Warszawskiej Szkoły Pielęgniarskiej przy ul. Koszykowej 78 (gimnazjum i liceum skończyła na tajnych kompletach). W 1943 r. został aresztowany jej ojciec, więziony następnie na Szucha, Pawiaku, w Oświęcimiu i Mauthausen. Uwolniony przez Amerykanów, wrócił w lipcu 1945 r. Po wyzwoleniu dom ich nachodzili funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa. W listopadzie została aresztowana siostra Danuty, Halina – Danuta uniknęła aresztowania, ponieważ w tym czasie przebywała w Łodzi. Po zwolnieniu siostry z aresztu wyjechała do Gdańska i tam zamieszkała. W czerwcu 1946 r. zdała egzamin państwowy, uzyskując tytuł pielęgniarki dyplomowanej. W 1947 r. wyszła za mąż za Jerzego Ruteckiego, pracownika naukowego Politechniki Gdańskiej. Po jego śmierci w 1967 r. Danuta samotnie wychowywała trzy córki i syna. Była bardzo zaangażowana w pracę społeczną w środowisku kombatanckim, pełniła funkcję prezesa w Kole SZŻAK w Gdańsku-Wrzeszczu. Współpracowała z Gimnazjum nr 21 im. Armii Krajowej (była współorganizatorką wystawy „Kobiety w służbach AK”). Była również wieloletnią współpracowniczką Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej. Od 1998 r. należała do Memoriału Generał Marii Wittek. Uczestniczyła w sesjach listopadowych i wszystkich uroczystościach Fundacji, wspierała nas finansowo, zbierała relacje żołnierzy-kobiet, opracowywała karty informacyjne. Przekazała również w darze dla Muzeum Wojskowej Służby Polek swój mundur akowski.

Odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi (1995), Krzyżem Partyzanckim (1999). W 2001 uzyskała Patent „Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny”. W 1997 r. otrzymała stopień podporucznika, a w 2000 r. mianowana została na porucznika. Zmarła 10 III 2010 r. w Gdańsku, pochowana 13 III 2010 r. przy mężu na cmentarzu Srebrzysko.

Anna Rojewska

W dniu 24 X 2009 r. w Wilnie zmarł **JERZY SURWIŁO**, wybitny dziennikarz, publicysta, pisarz, wieloletni współpracownik Fundacji Generala Elżbiety Zawackiej, od 2003 r. przedstawiciel Memoriału Generala Marii Wittek na Okręg Wileński.



Urodził się 20 X 1941 r. w Wilnie. Tam też ukończył w 1964 r. polonistykę w Wileńskim Instytucie Pedagogicznym (obecnie Uniwersytet Pedagogiczny) i rozpoczął pracę jako dziennikarz w „Czerwonym Sztandarze” (od 1990 r. „Kurier Wileński”). Do 1998 r. pełnił tam funkcję zastępcy redaktora, następnie do 2000 r. był zastępcą redaktora „Gazety Wileńskiej”. Był także zastępcą dyrektora programów Radia „Znad Willi”, a od 2001 r. redaktorem audycji „Magazyn Kombatantki”, w której informował często o działalności naszej Fundacji. Aktywnie działał w Polonii wileńskiej. Pełnił funkcję prezesa Zarządu Miejskiego, był także współzałożycielem Związku Polaków na Litwie oraz członkiem Społecznego Komitetu Opieki nad Starą Rossą. Przeprowadził akcję renowacji Muzeum Adama Mickiewicza oraz patronował budowie pomnika poety w Wilnie. Aktywnie działał na rzecz Polskiej Sekcji przy Wileńskiej Wspólnocie Więźniów Politycznych i Zesłańców Klubu Polskich Weteranów Wojny na Litwie, Żołnierzy AK, oraz Dobroczynnego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów na Litwie. Jego specjalność to różnorodne „kroniki pamięci”, w tym poświęcone zesłańcom, polskim żołnierzom związanym z Wileńszczyzną jeszcze z 1920 r., z września 1939 r. oraz z Armii Krajowej – pisał ich biogramy, wyszukiwał dokumenty i fotografie. Autor wielu publikacji, m.in. *Rachunków nie zamykamy*, Wilno 1992, *Od Grunwaldu do Litpolbatu*, Wilno 2001, *Spacerkiem z Marszałkiem po Żmudzi, Wilnie i Wileńszczyźnie. Zdarzenia, fakty, anegdoty*, Wilno 2003. Przez ostatnie kilka lat uczestniczył w zjazdach żołnierzy kresowych w Międzyzdrojach oraz Zjazdach Łagierników w Warszawie. Przekazał cenne

materiały o żołnierzach-kobietach AK z Okręgu Wilno dla Archiwum WSK oraz książki do Biblioteki Fundacji.

Odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, Odznaką „Zasłużony dla kultury Polskiej” oraz Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

Wraz ze śmiercią tego wybitnego znawcy dziejów Ziemi Wileńskiej Fundacja utraciła swego oddanego sympatyka.

Cześć Jego Pamięci.

Anna Rojewska

Dnia 30 VII 2010 r. zmarła por. **BOLESŁAWA ZALEWSKA z d. KRAWCZEWSKA**, ps. Tążyna.

Jeszcze niedawno, bo 27 marca br. mieliśmy zaszczyt złożyć Jej serdeczne życzenia z okazji setnej rocznicy urodzin.

Żołnierz AK, referentka Wojskowej Służby Kobiet Obwodu AK Nieszawa, urodziła się 27 III 1910 r. w Chmielewie, woj. poznańskie w rodzinie Piotra i Marianny z d. Lemańskiej. W 1930 r. ukończyła Gimnazjum im. M. Konopnickiej w Inowrocławiu. W 1932 r. wyszła za mąż i wraz z mężem Tadeuszem zamieszkała w Aleksandrowie Kujawskim, gdzie przeżyła okupację. Już od października 1939 r. włączyła się w nurt walki z okupantem, początkowo w Komendzie Obrońców Polski, później w ZWZ-AK. W roku 1940 i 1943 przeszła szkolenie w zakresie służby sanitarnej oraz łączności i wywiadu. Należała do konspiratorów współtworzących wraz z Józefem Olszewskim, ps. „Andrzej” Inspektorat Włocławek, bowiem Obwód Nieszawa do marca 1944 należał do Inspektoratu Włocławek, a później do Inspektoratu Toruń. Tu dowoziła pocztę konspiracyjną do komendanta Garnizonu AK Toruń i kierownika wywiadu Garnizonu. Niezwykle zaangażowana, przyczyniła się do rozpracowania i zdemaskowania kilku wtyczek gestapo na terenie nieszawsko-toruńskim. W styczniu 1945 r. uczestniczyła w likwidacji posterunków gestapo w Nieszawie i Aleksandrowie Kujawskim i likwidacji konfidentów. Systematycznie zbierała materiały wywiadowcze na temat Szkoły Policji, Szkoły Żandarmerii Zmotoryzowanej i oddziałów Wehrmachtu w Aleksandrowie Kujaw-



skim. W latach 1943–1944 w swoim mieszkaniu organizowała tajne nauczanie w zakresie szkoły podstawowej. Aktywnie współdziałała również z Pomorską Okręgową Delegaturą Rządu RP na Kraj, niosąc pomoc finansową sierocińcom w Ciechocinku i Aleksandrowie Kujawskim i dla domu starców w Walentynowie, a także dla rodzin aresztowanych i poległych. W ramach samopomocy społecznej w pow. nieszawskim objęto opieką ponad pięćset osób. Wraz z 49 członkiniami Wojskowej Służby Kobiet Obwodu, którym kierowała, nielegalnie zdobywała kartki żywnościowe i odzieżowe, co umożliwiało wysyłanie paczek do obozów jenieckich i koncentracyjnych. Po zakończeniu działań wojennych zgromadzone przez członkinie Wojskowej Służby Kobiet materiały sanitarne przekazała szpitalowi w Aleksandrowie Kujawskim.

Po wojnie zajęła się wychowaniem czworga dzieci. W październiku 1945 r. przez UBP został aresztowany mąż „Tążyny”, Bolesław Zalewski, ps. „Jur”, ostatnio komendant Obwodu AK Aleksandrów Kujawski. Otrzymał wyrok dziesięciu lat więzienia wydany w 1946 r. przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Bydgoszczy. Wolność odzyskał w drodze amnestii w 1951 r.

„Tążyna” od 1961 r. mieszkała w Toruniu i tu zmarła. Spoczywa na cmentarzu św. Jerzego w rodzinnym grobowcu.

Należała do bliskich współpracownic śp. gen. bryg. prof. dr hab. Elżbiety Zawackiej, przekazując wiedzę i dokumenty dotyczące walki z okupantem na terenie Okręgu Pomorskiego ZWZ–AK.

Elżbieta Skerska

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

**DARY PRZEKAZANE DO BIBLIOTEKI FUNDACJI
GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
W OKRESIE OD 1 GRUDNIA 2009 DO 31 MAJA 2010 ROKU**

Książki, czasopisma i formy audiowizualne od osób prywatnych:

Krzysztof Alwast	1 egz.	Maria Łysakiewicz	1 egz.
Ryszard Bielawski	1 egz.	Henryk Piekarski	30 egz.
Artur Buńko	1 egz.	Halina Rozmarynowska	1 egz.
Małgorzata Koc-Dąbrowska	1 egz.	Marta Sobczyńska	1 egz.
prof. Mirosław Krajewski	4 egz.	Andrzej Tomczak	1 egz.
Bożena Kruk	1 egz.	Irena Tyman	1 egz.
Iza Kuczyńska	1 egz.	Krystyna Wojtowicz	4 egz.
Alicja Łuniewska	4 egz.	Andrzej Wyrwa	1 egz.

Dary od instytucji (książki, czasopisma i formy audiowizualne):

Akademickie Towarzystwo Andragogiczne	1 egz.
Centralna Biblioteka Wojskowa	2 egz.
Instytut Pamięci Narodowej – Warszawa	42 egz.
Katolicki Uniwersytet Lubelski – Stalowa Wola	1 egz.
Muzeum Powstania Warszawskiego	2 egz.
Ośrodek „Karta”	4 egz.
Ośrodek „Pamięć i przyszłość”	1 egz.
Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa	2 egz.
Światowy Związek Żołnierzy AK – Łódź	1 egz.
Światowy Związek Żołnierzy AK – Opole	1 egz.
Światowy Związek Żołnierzy AK – Warszawa	6 egz.
Światowy Związek Żołnierzy AK „Rytm”	1 egz.
Towarzystwo Miłośników Torunia	1 egz.
Uniwersytet Mikołaja Kopernika	1 egz.
Urząd do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych	15 egz.
Urząd Marszałkowski Toruń	1 egz.
Urzędowy Organ Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce	1 egz.
Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie w Gdańsku	1 egz.

Zestawiła: Zofia Świtajska

**DARY PIENIĘŻNE PRZEKAZANE
NA STATUTOWĄ DZIAŁALNOŚĆ FUNDACJI
OD 1 XII 2009 DO 15 VI 2010 ROKU**

Helena Augustyn	100,00	Stanisława Kocielowicz	100,00
Zbigniew Banaś	100,00	Maria Łuszcz	20,00
Anna Chomicka-Dobrzańska	100,00	Wiktor Marzec	150,00
Łucja Czerwonka	100,00	Halina Morhofer-Wójcik	220,51
Emilia Chrul	100,00	Ks. Anastazy Nadolny	100,00
Bogdan Chrzanowski	455,00	Grażyna Nowakowska	100,00
Wanda Cybulska	150,00	Hanna Nowicka	50,00
Roman Dekarczyk	100,00	Andrzej Piotrowski	120,00
Krystyna Dullowa	150,00	Danuta Przystasz	100,00
Stanisława Filarowska	100,00	Alicja i Henryk Rasińscy	100,00
Danuta Głowińska	20,00	Edmund Szornak	100,00
Lech Jastrzębski	50,00	Helena Tanaś	100,00
Zenon Jastrzębski	120,00	Wiesław Tomasz Theiss	200,00
Adela Jaworowska	100,00	Anna Waclawik	100,00
Roman Kaprzyk	200,00	Marianna Węgorek	100,00
Janina Kąkolewska	50,00	Dariusz Ziółkowski	100,00

**DARY NA FILM DOKUMENTALNY
POŚWIĘCONY ŻYCIU GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ**

Łucja Czerwonka	100,00	Edmund Przytarski	100,00
Lech Jastrzębski	50,00	Wacław Szklarski	500,00
Adela Jaworowska	100,00	Helena Tanaś	100,00
Roman Kasprzak	100,00	Związek Inwalidów Wojennych RP	
Czesław Lipnicki	100,00	Zarząd Okręgowy	500,00
Hanna Nowicka	100,00		

**DARY WALUTOWE PRZEKAZANE
NA STATUTOWĄ DZIAŁALNOŚĆ FUNDACJI
W OKRESIE OD 1 XII 2009 DO 15 VI 2010 ROKU**

Tomira Świniarska-Bieniecka	100 CAD
Andrzej Dalkowski	1000 Euro

Zestawiła: Anna Wankiewicz-Lewandowska

Rada i Zarząd Fundacji serdecznie dziękuje za przekazane dary książkowe i finansowe.

Rada i Zarząd Fundacji serdecznie dziękuje Pani Izabelli Nowickiej-Kuczyńskiej z Warszawy za przekazanie do zbiorów Fundacji 38 taśm magnetofonowych z nagraniami rozmów Elżbiety Zawackiej. Materiał ten stanowi cenny przyczynek do badań biograficznych, jakie prowadzi Fundacja i UMK w Toruniu.

Dziękujemy również Pani Wacławie Juszkiewicz-Kamieńskiej z Piotrkowa Trybunalskiego za sukcesywne przesyłanie cennych materiałów wzbogacających zbiory naszego Archiwum Wojennej Służby Kobiet i przepraszamy za pominięcie jej osoby w poprzednim numerze biuletynu.

NASI AUTORZY

NATALIA CZAPIEWSKA – mgr, pedagog, studentka Historii UMK



ANNA MIKULSKA – mgr, polonistka, pracownik Fundacji



ANNA K. GAJEWSKA, mgr, germanistka, nauczycielka



KATARZYNA MINCZYKOWSKA – mgr, archiwistka, doktorantka Wydziału Nauk Historycznych UMK w Toruniu (kierownik Archiwum, wiceprezes Zarządu Fundacji)



SYLWIA GROCHOWINA – dr, historyk, adiunkt na Wydziale Nauk Historycznych UMK w Toruniu



ANNA ROJEWSKA – mgr, bibliotekarz, pracownik Fundacji (dział: Archiwum WSK)



KATARZYNA KAĆKA – dr, adiunkt na Wydziale Politologii i Studiów Międzynarodowych UMK w Toruniu



MARTA SOBCZYŃSKA – studentka na kierunku Archiwistyka i zarządzanie dokumentacją UMK, praktykantka, społeczny współpracownik Fundacji



EWA PONICKA-KONOPACKA, ps. Ewa – harcerka, w Powstaniu Warszawskim łączniczka bojowa na Żoliborzu, jeniec obozów niemieckich, żołnierz 2 Korpusu gen. Andersa, nauczycielka i malarka; mieszka w Kanadzie, w Ottawie



ELŻBIETA SKERSKA – polonistka, pracownik Fundacji (dział: Archiwum Pomorskie)



DOROTA KROMP – mgr, historyk, pracownik Biblioteki Głównej UMK, sekretarz Zarządu Fundacji



ANNA WANKIEWICZ-LEWANDOWSKA – mgr, historyk, pracownik Fundacji (kancelaria, dział: Archiwum WSK)



KRYSTYNA WOJTOWICZ – mgr inż., chemik, wieloletnia społeczna współpracowniczka Fundacji, przedstawicielka Memoriału Generał Marii Wittek na Kraków

NATALIA LEBIEDIEVA – prof., pracownik naukowy Instytutu Historii Powszechnej Rosyjskiej Akademii Nauk w Moskwie, badacz okresu II wojny światowej. Jako jedna z pierwszych historyków rosyjskich uzyskała dostęp do źródeł katyńskich na początku lat 90., jeszcze w czasach ZSRR. Jest członkiem rosyjsko-polskiej Komisji do spraw trudnych.



DOROTA ZAWACKA-WAKARECY – mgr, chemik, od 1996 r. społeczny prezes Zarządu Fundacji